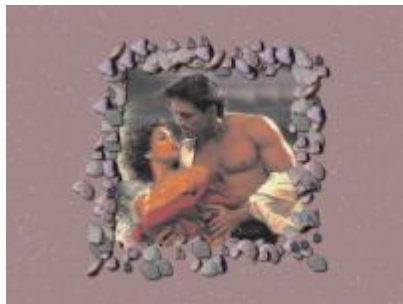


Metsy Hingl e Nieza pomni a ny ba l

Kl ub boga t ych kobiet
o l



PROLOG

Popęłniła wielki błąd, przychodząc tutaj. Nie pasowała do tego miejsca. Stała w drzwiach sali balowej i patrzyła na wytwornie ubranych gości. Sądząc po olbrzymim tłumie i skrzących się wszędzie diamentach, cała elita Eastwick i Connecticut zjawiała się dzisiaj na balu dobroczynnym. Ale Lily Miller do niej nie należała.

Powinna wyjść jak najszybciej, zanim się rozplacze i zrobi z siebie idiotkę. Musi powiedzieć o tym Bunny Baldwin. W końcu to właśnie ona nalegała, żeby Lily przysłała na bal maskowy, i postarała się dla niej o tę piękną sukienkę.

Przypomniawszy sobie o sukience, Lily przygładziła ją obleczonymi w rękawiczki dłońmi. Miała na sobie czarną, jedwabną długą suknię bez ramiączek, pod nią zaś piękną halkę z tiulu. W talii sukienka miała błyszczący, szeroki pas, od którego materiał spływał falami aż po kostki. Była to najpiękniejsza kreacja, jaką Lily kiedykolwiek widziała.

To była sukienka dla księżniczki. Tylko że ona nie by-

ła księżniczką. Była nikim - nie wiedziała nawet, czyją jest córką. Pokonując cisnące jej się do oczu łzy, próbowała nie myśleć o telefonie detektywa sprzed godziny, który ostatecznie stracił trop w poszukiwaniach jej matki. „Spójrz prawdzie w oczy, Lily. Gdyby ta kobieta cię chciała, nie zostawiłaby cię przed laty w kościele. Najwyższa pora, żebyś przestała wydawać pieniądze i tracić czas na poszukiwanie kogoś, kto cię nie chce i nigdy nie chciał”.

-Czy mogę prosić o taniec?

Lily zamrużyła i zorientowała się, że patrzy w niebieskie oczy wysokiego mężczyzny o ciemnych włosach. Miał na sobie smoking i ciemną maskę na twarzy. Przez moment zastanawiała się, czy jest prawdziwy, czy też jest tylko wytworem jej wyobraźni.

Słucham?

Zatańcz ze mną - powiedział i podał jej dłoń.

Dziękuję, ale...

Jak możesz odmawiać, kiedy grają naszą piosenkę?

Naszą piosenkę? - powtórzyła Lily, rozpoznając pierwsze akordy „Muzyki i nocy” z opery „Upiór w operze”. - Jak możemy mieć „naszą piosenkę”, jeśli się nawet nie znamy?

Właśnie. Może to zmienimy? - Ujął jej dłoń i poprowadził na parkiet.

Nie stawiała oporu. Gdy wziął ją w ramiona, poczuła, jakby nią zawładnęła jakaś czarodziejska moc. Cały

jej smutek gdzieś zniknął. Mężczyzna patrzył na nią tak, jakby była jedyną kobietą na świecie. Czuła tylko jego ciało przywierające do jej ciała i gorąco jego oddechu na swojej szyi. To, że oboje byli w maskach, było zarazem ekscytujące i komfortowe. W masce nie była niechcianą, niekochaną Lily Miller, ale kobietą, która budziła pożądanie i dla której nie było przeszłości ani przyszłości. Liczyło się tylko to, co jest teraz.

Jeden taniec przeszedł w kolejny, a po nim był następny. Kiedy mężczyzna poprowadził ją na taras i pocałował, nie czuła chłodu. Czuła tylko siłę jego ramion i jego pożądanie.

Już prawie północ. Bal niedługo dobiegnie końca - wyszeptał. - Nie chcę, żeby ten wieczór tak szybko się skończył.

Ja też - odpowiedziała, a on natychmiast zamknął jej usta pocałunkiem, który miał smak szampana. Miał również smak pożądania. Całe jej ciało pragnęło więcej i więcej tych pocałunków.

Więc nie pozwól na to - powiedział. Sięgnął do kieszeni i wyciągnął kartę hotelową. - Zatrzymałem się w pokoju 503. Przyjdź.

Drżąc, bezwiednie sięgnęła do złotego medalionu, który nosiła na szyi. Była na nim wygrawerowana pierwsza litera jej imienia. Miała go na sobie, gdy zakonnice znalazły ją w kościele. Teraz jednak medalionu nie było. Przypomniała sobie, że zdjęła go po telefonie detektywa. Pierwszy raz w życiu nie miała tego punktu oparcia

- medalionu, który zawsze jej przypominał, że jest odpowiedzialną, rozsądną Lily Miller.

- Przyjdiesz? - zapytał.

Wzięła od niego kartę hotelową i odpowiedziała:

-Tak.

ARS

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nikt się nie dowie o jej tajemnicy, powtarzała sobie w myślach Lily Miller, spoglądając nad głowami żałobników na trumnę. Słysząc było zawodzenie wiatru. Ciemne chmury gromadziły się, powodując wyjątkowy chłód. Był maj, ale temperatura nie sięgała nawet piętnastu stopni.

- Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz - rozpoczął ceremonię pastor.

Oczy Lily zaszkliły się łzami. Sięgnęła do kieszeni płaszcza po chusteczkę. Myślała o zmarłej Lucindzie „Bunny” Baldwin, ulubienicy wyższych sfer Eastwick, redaktorce ekscytującego magazynu „Życie Towarzyskie Eastwick”, kobiecie, którym dziwnym trafem, była jej przyjaciółką. Jak to możliwe, że już nie żyła? Do Lily jeszcze nie dotarło to, że umarła na zawał serca. Bunny miała przecież dopiero pięćdziesiąt dwa lata!

Lily wróciła myślą do chwili, gdy widziała Bunny po raz ostatni, zaledwie dwa dni temu. Była podekscytowana najświeższymi plotkami, które miały się ukazać w najnowszym numerze „Życia Towarzyskiego Eastwick”.

-Polecamy ci, Ojczy, duszę naszej siostry, Lucindy -
ciągnął pastor.

Nagle przytłoczyło ją poczucie winy. Przypomniała sobie bystre oczy Bunny. Lily obawiała się inteligencji przyjaciółki i przez ostatnie tygodnie dokładała starań, żeby ich drogi się nie krzyżowały. Ale dwa dni temu szczęście ją opuściło. Bunny przyjechała na spotkanie Fundacji Eastwick bardzo wcześnie i Lily nie mogła uniknąć spotkania z nią. Kiedy Bunny zaczęła ją wypytywać o noc na balu charytatywnym, Lily zdała sobie sprawę, że przyjaciółka wszystkiego się domyśliła, że zna jej tajemnicę. Lily obawiała się nawet, że to jej tajemnicę Bunny ma zamiar wyjawić na łamach swojej gazety. Była gotowa błagać ją, żeby nic takiego nie drukowała, ale nie miała ku temu okazji. Zjechali się inni członkowie zarządu Fundacji Charytatywnej Eastwick i Lily musiała odejść albo ryzykować spotkanie się z Jackiem Cartwrightem. Wyszła więc pospiesznie, ale w duchu postanowiła, że postara się wydobyć od Bunny obietnicę milczenia, przynajmniej do momentu, aż sama zdecyduje, co dalej robić.

Uważaj na to, czego pragniesz.

To stare przysłowie krążyło Lily po głowie. Jej prośby się spełniły. Pragnęła milczenia Bunny i ma je zapewnione. Jej tajemnica nie zostanie wyjawiona. Ale za jaką cenę? Owładnęło ją ogromne poczucie winy. Zaciśnęła powieki.

-Niech spoczywa w cieniu Twojej wiekuistej łaski -
modlił się pastor.

Lily otworzyła oczy i ponownie skupiła całą uwagę na pastorze i uczestnikach pogrzebu pochyłonych nad trumną.

- W swoim miłosierdziu i miłości przebacz jej grzechy, które popełniła...

Lily przeniosła wzrok na kobietę stojącą na prawo od pastora, cicho płaczącą w chusteczkę. Natychmiast ją poznała - Abby Talbot, córka Bunny. Obok niej stał wysoki mężczyzna o skupionym wyrazie twarzy i obejmował Abby ramieniem. To musiał być jej mąż. Nigdy wcześniej go nie widziała, ale z tego, co mówiła Bunny, ten człowiek dużo podróżował. Lily przyjrzała się Abby. Chociaż wcześniej widziała ją tylko raz, lubiła ją. Prawdę mówiąc, serdeczność tej blondynki bardzo ją zaskoczyła. Nie spodziewała się po kobiecie o tak wysokiej pozycji równie otwartego i ciepłego stosunku do osoby bez pieniędzy i jakiegokolwiek rodziny. Abby traktowała ją jak równą sobie. Fala współczucia ogarnęła Lily, bo na twarzy młodej kobiety widać było wielkie cierpienie. Od Bunny wiedziała, że były ze sobą bardzo blisko. Nie mogła sobie nawet wyobrazić bólu Abby, która tak nagle straciła matkę.

Myśl o stracie Abby przypomniła Lily o jej własnej stracie. Straciła przyjaciółkę. Być może nie były ze sobą na równej stopie, a Lily nigdy nie rozumiała bezustannej pogoni Bunny za najświeższymi plotkami, mimo to były prawdziwymi przyjaciółkami. Ta przyjaźń zrodziła się z podzielanej przez obie szczerzej chęci niesienia pomocy pokrzywdzonym przez los. Bunny nie szczędziła

pieniędzy i czasu, angażując się w każdą akcję Fundacji Eastwick.

Jej hojność nie ograniczała się tylko do tych, którzy wymagali opieki. Wspierała także ludzi, którzy pracowali w tej niedochodowej instytucji. Lily również znajdowała się pod jej specjalną opieką. Była dla niej bardzo dobra i nie traktowała jej tylko jako pracownicy Fundacji Eastwick. Traktowała ją niemal jak córkę lub bardzo bliską przyjaciółkę. Była jedyną osobą, która chciała uczynić z Lily księżniczką z bajki.

Gdy Lily jako dziecko podrzucana była do coraz to innych rodzin zastępczych, w ogóle przestała wierzyć w bajki. W wieku sześciu lat zrozumiała, że życie nie ma z bajką nic wspólnego. I chociaż zazwyczaj rodziny, które zabierały ją do siebie, były miłe, ona do nich nie należała. Nigdy. Szybko się tego nauczyła. Nie oczekiwała ładnych ubrań czy wyjściowych sukienek. To było dla marzycielek lub głupiutek, niedojrzałych dziewcząt. Nigdy nie należała ani do jednych, ani do drugich. Ale z jakichś niewytłumaczalnych powodów Bunny Baldwin chciała, żeby dorosłej już Lily Miller spełniło się skryte marzenie każdej dziewczyny, jakim było uczestniczenie w szalowym balu i wystrojenie się w najpiękniejszą suknię, by choć przez chwilę poczuć się damą z towarzystwa. Bunny nie wybrała byle jakiego przyjęcia. Wybrała najbardziej wytworny bal w Eastwick - doroczny bal maskowy Fundacji Charytatywnej Eastwick.

Lily pamiętała ten grudniowy dzień, jakby to było

wczoraj. Bunny przyszła do niej do biura i oznajmiła, że Lily pójdzie na bal. Gorące protesty Lily były jak groch rzucały o ścianę. Bunny nie przyjmowała jej sprzeciwu do wiadomości. Powiedziała, że jako pracownik Fundacji Lily powinna uczestniczyć w balu. To oczywiście było jedno z niewinnych kłamstw Bunny, o czym Lily przekonała się zaraz po przyjściu na uroczystość. Z jakichś powodów Bunny obsadziła siebie w roli Dobrej Wróżki, a Lily w roli Kopciuszka. To było jedyne wytłumaczenie niezwyklego zachowania tej królowej salonów. Bo i po cóż miałyby oszukiwać Lily i obdarowywać ją elegancką wieczorową suknią? Powiedziała, że znalazła sukienkę na zapleczu swojej garderoby. Lily zorientowała się, co ma na sobie, dopiero wtedy, gdy usłyszała, jak jedna z kobiet na balu, wskazując na Lily, szeptała do innej, że to sukienka od Diora.

Kolejny silny poryw wiatru oderwał Lily od wspomnień. Pogoda się pogarszała. Otuliła się szczelniej płaszczem i instynktownie położyła rękę na brzuchu. Powinna już pójść. I tak wystarczająco się naraża, przychodząc do kościoła. Po co wyzywać los? Honory zmarłej przyszli oddać wszyscy członkowie wyższych sfer Eastwick. Rodzina Cartwrightów była gdzieś w tłumie wypełniającym kościół. Był tam też z pewnością sam Jack Cartwright. Jak na razie udało jej się uniknąć spotkania z nim. Ale co by było, gdyby ją zobaczył? Gdyby rozpoznał w niej tajemniczą kobietę, z którą spał w balową noc?

Do tej pory, mimo że minęło od tamtej nocy już pięć

miesiący, nie potrafiła sobie wytłumaczyć swojego zachowania. Podczas tego wieczoru w ogóle nie była sobą. Lily westchnęła. Jak bardzo była podekscytowana tego ranka przed balem, jak wielkie były jej nadzieje z nim związane i jak wielkie później rozczarowanie! Powinna się była tego spodziewać. Przez dwadzieścia sześć lat nauczyła się, że nie można żyć marzeniami. Uleganie złudnym nadziejom sprawiało, że życie Lily było pasmem rozczarowań. Ostatnio znowu rozbłysła iskierka. Detektyw, którego wynajęła, znalazł trop. Myślała, że w końcu się doczeka odpowiedzi na pytania dręczące ją przez całe życie: kim jest, skąd pochodzi, dlaczego zostawiono ją w kościele. A najważniejsze, że wreszcie się dowie, kim jest kobieta, której miły głos i delikatne dłonie należały do jej najwcześniejszych wspomnień.

Ale trop ponownie okazał się błędny. Nie dowiedziała się o sobie niczego więcej ponad to, co już wiedziała. Nadal nie знаła odpowiedzi na pytanie, dlaczego została porzucona z karteczką, na której wypisano jej imię, i ze złotym medalionem na szyi. Sięgnęła po medalion i zacisnęła na nim dłoń. Tamtej nocy rozczarowanie niemal zważyło ją z nóg. Kolejne fiasko poszukiwań, gdy już myślała, że jest tak blisko poznania prawdy, wytrąciło ją z równowagi. Nie powinna była owego wieczoru iść na bal, nie w takim stanie emocjonalnym. Za późno jednak to sobie uświadomiła. Nie chciała sprawić zawodu Bunny po tym, jak przyjaciółka postarała się dla niej o sukienkę. Nie

chciała się też wykręcać od obowiązku służbowego.

Więc poszła - tylko po to, żeby się przekonać, że nikt jej tam nie potrzebował. I gdy już miała wychodzić, zjawił się on. A ona pragnęła tylko jednego - zapomnieć o bólu. Udało się. Myślała tylko o tym mężczyźnie. Na tę jedną noc oddała się namiętności, o której dotąd tylko czytała w książkach. I ponieważ to zrobiła, była teraz w ciąży i spodziewała się dziecka Jacka Cartwrighta.

- Zapewnij jej wiekuisty pokój, o Boże...

Odegnawszy wspomnienia, Lily podniosła wzrok. Większość zgromadzonych знаła z widzenia. Byli to członkowie Fundacji Charytatywnej Eastwick. Innych znała z kolumn towarzyskich „Życia”. Nagle zaparło jej dech w piersiach. To był on. Stał w drugim szeregu za pastorem. Serce zaczęło jej bić gwałtownie. Nawet nie musiała widzieć jego twarzy, bo tę posturę z charakterystycznymi szerokimi ramionami rozpoznałaby wszędzie. To był Jack Cartwright.

Oczywiście na balu nie wiedziała, że to on. Widziała tylko cudowny uśmiech i niebieskie oczy. Gdyby była świadoma, że za maską kryje się niedawno nominowany prezes zarządu Fundacji Eastwick, pewnie by z nim nawet nie zatańczyła. A już na pewno nie przyjęłaby jego karty hotelowej. Ale nie rozpoznała go. Oszukiwała się, że maski i anonimowość pozwalają ukraść chwile szczęścia bez konsekwencji.

Pomyliła się.

Nie żałowała jednak tego, co się stało. Jakżeby mogła,

sকoro w rezultacie spodziewa się dziecka? Gładząc ręką brzuch, pomyślała z radością, że już za cztery miesiące będzie mogła wziąć je w ramiona. Pragnęła tego dziecka od pierwszej chwili, od momentu, gdy odkryła, że jest w ciąży. Po tylu latach samotności będzie miała własną rodzinę.

-Naprawdę cię kocham. Już się nie mogę ciebie doczekać - przemawiała do dziecka z miłością.

Im bardziej je kochała, tym mocniej utwierdzała się w przekonaniu, że musi zachować milczenie.

Ale czy postępowała słusznie, nie mówiąc Jackowi, że zostanie ojcem? Jak jednak miała powiedzieć jednemu z najbogatszych, najbardziej rozchwytywanych kawalerów w Eastwick, że nieznajoma dziewczyna, z którą spędził jedną noc, spodziewa się jego dziecka? Już od pięciu miesięcy nie mogła się na to zdecydować.

A może zwlekała z decyzją, nie chcąc się narażać na ryzyko odrzucenia? Ona je zniesie, ale dziecko... Nie chciała, żeby było niechciane, nawet teraz, kiedy jest takie małe.

Jakby wyczuwając jej wzrok, Jack odwrócił się i spojrzał w jej kierunku. Rozglądał się, jakby kogoś szukał, i ich spojrzenia się spotkały. Serce zaczęło jej bić tak gwałtownie, że nie mogła się poruszyć. Po prostu patrzyła w te niebieskie oczy, które nagle pociemniały i zwęziły się. Zrozumiała, że ją rozpoznał.

-Niech jej dusza spoczywa w pokoju.

Lily nie czekała, aż pastor skończy. Po prostu odwróciła się i uciekła.

Jack Cartwright patrzył z niedowierzaniem. To ona - tajemnicza kobieta z balu. Zaczynał już podejrzewać, że ta noc to był sen, że nie było żadnej pięknej rudowłosej kobiety ani tych namiętnych chwil w hotelu, że kobieta o niebieskich oczach i skórze gładkiej jak aksamit w ogóle nie istniała. A jednak nie była snem. Była rzeczywista. I właśnie zbierała się do ucieczki.

-Jack, dokąd idziesz? - zapytała szeptem jego matka, gdy zapinał płaszcz. - Ceremonia jeszcze się nie skończyła. W zakrytych ciemnej woalką oczach Sandry Cartwright dostrzegł dezaprobatę. Śledził szybkie kroki oddalającej się rudowłosej kobiety, która zmierzała w stronę bramy cmentarnej.

Przepraszam. Muszę już iść. Chcę z kimś porozmawiać. Ależ, Jack...

Nie zwracając uwagi ani na protest matki, ani na pytające spojrzenie ojca, zaczął się przeciskać przez tłum.

-Przepraszam. Przepraszam - szeptał, trącając co chwila kolegów i współpracowników Fundacji.

-.i aby świeciło nad nią wiekuiste światło.

Chwilę później chór zaintonował „Amen” i tłum uczestników pogrzebu ruszył w kierunku grobu, podczas gdy Jack zmierzał w przeciwną stronę.

-Bardzo przepraszam... - Chciał jak najszybciej do stać się do bramy, w której zniknęła kobieta, ale tłum skutecznie go blokował. Dopiero przed bramą nieco się przeredził. Jack wyszedł z cmentarza na ulicę, spojrzał

w jedną i w drugą stronę. Nie było jej. Rozpłynęła się. Dokładnie tak, jak tamtej zimowej nocy.

Cholera.

Przesunął palcami po włosach. Znowu mu uciekła. I znowu nawet nie wie, jak się nazywa, kogo ma szukać.

-Jack? Jack Cartwright. Czy to ty?

Jack rozpoznał chropawy głos Delii Forrester. Zacisnął zęby i odwrócił się, żeby spojrzeć na żonę Franka Forrester. Nie lubił jej. Od pierwszego momentu, gdy siedemdziesięcioletni Frank przyszedł z nią do Country Clubu i przedstawił tę platynową blondynkę jako swoją nową żonę. Jack nie był tak konserwatywny, żeby mu przeszkadzało trzydzieści lat różnicy pomiędzy nią a Frankiem, nie przywiązywał także wagi do plotek na temat wydawania przez Delię olbrzymich sum pieniędzy. Denerwowało go, że ta kobieta go podrywa i to praktycznie przed nosem męża. Nie ufał jej i nie rozumiał, jak Frank może jej ufać.

Witaj, Delio - powiedział i ponownie spojrzał na ulicę, licząc, że dojrzy tajemniczą kobietę.

Tak mi się właśnie zdawało, że to ty. Zauważyłam, jak wychodziłeś. - Spojrzała w kierunku, w którym patrzył. - Szukasz kogoś?

Wydawało mi się, że widzę znajomą, i chciałem ją dogonić.

Jak się nazywa? - zapytała i oparła rękę na biodrze. Widocznie chciała zwrócić jego uwagę na swoją figurę.

Jak kobiety mogą chodzić na takich wysokich obcasach?

- pomyślał z roztargnieniem. Delia była mocno umalowana i miała nienaturalny kolor włosów. Patrząc na niego, zwilżyła wargi, które zrobiły się przez to jeszcze bardziej czerwone. - Może ją znam.

Jack zastanowił się przez chwilę. Nie mógł się powstrzymać od myśli, jak bardzo różni się jego rudowłosa nieznajoma od Delii. Szanse, że Delia ją zna, były znikome, a nawet żadne.

Wątpię. Nie obraca się w twoich kręgach.

No cóż. Jestem pewna, że żałowałyby, że jej nie dogoniłeś. Ja bym żałowała.

-A gdzie Frank? - zapytał Jack, ignorując jej uwagę. Westchnęła.

Czeka w samochodzie. Wiesz, jaki jest słaby po tym ataku serca. Lepiej, żeby nie wychodził w taki deszcz.

Jak to miło z twojej strony, że tak się o niego troszczysz.

-Staram się - powiedziała ze zdziwieniem w oczach.

Żałując ostrego tonu głosu, Jack pomyślał, że nie jest wobec niej w porządku. Może się myli. Z tego, co słyszał, od czasu zawału Franka Delia się nim opiekuje.

Masz rację. Taka pogoda mogłaby mu zaszkodzić.

Właśnie tak mu powiedziałam. Niestety, nie może się pogodzić z tym, że jest inwalidą. Dla mnie to też nie jest łatwe. - Spojrzała na Jacka. - Frank nie jest już tym samym mężczyzną. Nie może teraz robić tylu rzeczy...

Więc szczęściarz z niego, że ma ciebie do pomocy

- odpowiedział Jack. Jednak się nie pomylił w ocenie tej kobiety.

Tak właśnie mówi Frank. I nie mam mu tego za złe. Naprawdę. - To mówiąc, zbliżała się do Jacka coraz bardziej. - Ale chciałabym mieć kogoś, na kim mogłabym polegać i kto zająłby się dla odmiany moimi potrzebami. Może powinnaś nająć pielęgniarkę, żeby ci pomogła przy Franku - zasugerował Jack, znów ignorując jej aluzje. Cofnął się o krok. - Jestem pewien, że lekarz Franka kogoś by polecił.

Błysk w oczach Delii zniknął.

Och, nie mogłabym powierzyć Franka czyjejkolwiek opiece. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby coś się stało i gdybym go straciła.

Jakoś mi się zdaje, że byś sobie poradziła. Ale na szczęście nie będziesz musiała, bo Frank będzie z nami jeszcze długie lata.

Oczywiście - powiedziała. - Ale dość już o Franku i moich problemach. Ciekawa jestem, czy plotki o tobie są prawdą. Naprawdę zamierzasz kandydować na senatora? Jack zmarszczył brwi.

Gdzie to słyszałaś?

Nieważne. Czy to prawda?

Był bardzo naiwny, myśląc, że uda się to utrzymać w tajemnicy. Najbardziej wpływowa grupa biznesmenów w Eastwick zwróciła się do niego z zapytaniem, czy nie ze-chciałby się starać o miejsce w senacie, które niebawem

ma zostać zwolnione. Jak dotąd nie podjął żadnej decyzji. Nie był pewien, czy nie jest dla niego za wcześnie na kampanię, objęcie wpływowego stanowiska, życie w świetle reflektorów. I dlatego też nie chciał, żeby się to dostało do wiadomości publicznej.

-Jeszcze się nie zdecydowałem, ale rozważam taką ewentualność.

Delia aż klasnęła w dłonie.

Och, musisz startować, Jack. Będziesz wspaniałym senatorem. Wszyscy tak uważają - powiedziała z uśmiechem.

- Oczywiście wiesz, że możesz liczyć na moje poparcie.

Dzięki - odpowiedział oschle.

Musisz mi pozwolić wydać dla ciebie przyjęcie.

Dzięki, ale, jak już powiedziałem, jeszcze nie podjąłem decyzji. - W tym momencie gwałtowny poryw wiatru przerwał ich rozmowę. Wdzięczny pogodzie Jack zobaczył, że tłum z cmentarza zaczyna się rozchodzić. Niebo pociemniało. - Pójdę złożyć kondolencje Abby i Luke'owi, zanim na dobre się rozpada. Pozdrów ode mnie Franka.

Delia zapięła kołnierz nieprzemakalnego płaszcza i zerknęła na ciemne niebo.

Wybierasz się do domu Abby na stypę? Ona potrzebuje teraz wsparcia przyjaciół.

Tak. - Jack nie nazwałby Delii przyjaciółką Abby. Wszyscy w Eastwick wiedzieli, że Abby wraz ze swoimi czterema przyjaciółkami tworzą zamknięty klub, nazy-

wany żartobliwie Klubem Deb. Jeśli się dobrze orientował, Delia nie należała do tego kręgu. Dostrzegła jego zdziwione spojrzenie.

To, że nie należę do Klubu Deb, nie oznacza, że nie potrafię współczuć Abby. Wiem, jak to jest, gdy się traci kogoś z rodziców. Ja straciłam oboje, kiedy byłam nastolatką.

Przykro mi - powiedział, widząc łzy w jej oczach.

W porządku - powiedziała, przykładając chustkę do oczu.

- Nie lubię o tym mówić. Lepiej już pójdę. Frank na mnie czeka. Powinieneś się zjawić u Talbotów. Może będzie tam twoja przyjaciółka.

Nie przyszła. W domu Abby i Luke'a Jack spędził dobrą godzinę, chodząc od pokoju do pokoju. Nie było jej, choć obecni byli prawie wszyscy uczestnicy pogrzebu. Była tam większość członków Fundacji Eastwick, Country Clubu, dziennikarzy i polityków z Eastwick. Kiedy rozglądał się po pokojach w poszukiwaniu tajemniczej kobiety, zauważył Luke'a Talbota, który, przepraszając zebranych, zniknął w holu. Widział, że Abby odprowadziła go wzrokiem.

Poczuł dłoń na swoim ramieniu.

-Jack, mój chłopcze. Szukałem cię.

Odwrócił się. W wieku sześćdziesięciu ośmiu lat jego ojciec, John, był okazem zdrowia. Utrzymał dobrą sylwetkę, a opalenizna, jaką zyskał, grając co tydzień w golfa, podkreślała jego siwe włosy i szare oczy. Jack widział,

że niedawne odejście ojca na emeryturę i powierzenie firmy prawniczej synowi dobrze wpływało na jego samopoczucie.

Cześć tato.

Na pogrzebie wyglądałeś, jakbyś się gdzieś bardzo spieszył. Wszystko w porządku?

Jak najlepszym.

Ojciec zerknął na niego z powątpiewaniem.

Jesteś pewien? Żadnych kłopotów w biurze? Wiesz, że chętnie ci pomogę.

Spokojnie, tato - powiedział Jack, wiedząc, że mimo korzystania z uroków wolności, jaką daje emerytura, ojcu niełatwo jest przestać myśleć o firmie. - W biurze wszystko w porządku. Po prostu zobaczyłem na pogrzebie kogoś, kogo od jakiegoś czasu szukam.

Ojciec uniósł brwi.

I co, dogoniłeś ją?

Nie powiedziałem, że to kobieta. Ale nie, nie dogoniłem jej. Mówiłeś, że mnie szukałeś. Chciałeś czegoś?

- dodał pospiesznie, nie dopuszczając do dalszych pytań, kim ona jest i tym podobnych.

-Mama chciała, żebym ci powiedział o jej tarcie szpinakowej. Koniecznie chce, żebyś spróbował. Jest w jadalni.

Jack skrzywił się. Jego matka była fatalną kucharką. Gdy Jack był dzieckiem, zdążyła spalić, zepsuć i przesolić więcej posiłków, niż jego żołądek zdołał zapamiętać. Na nieszczęście uwielbiała gotować i ani Jack,

ani jego dwie siostry, a już na pewno nie ojciec, nie mieli serca jej powiedzieć, jak kiepsko jej to wychodzi. Na szczęście ich gospodyni, Alice, przyrządzała większość posiłków. Ale mama i tak wciąż testowała na nich nowe przepisy.

Czy jest tak paskudna, jak jej pasta z wątróbek?

Tego nic nie przebije - powiedział z dreszczem obrzydzenia ojciec. - Chodzi patrzy w naszą stronę.

Jack ruszył za nim do jadalni. Nałożył sobie kawałek tarty na talerz.

-A ty się nie poczęstujesz?

Ojciec uśmiechnął się.

-Zjadłem trochę wczoraj wieczorem. Teraz twoja kolej. Mam nadzieję, że żołądek mi to wybaczy - mruknął i nie mogąc dłużej zwlekać, zabrał się do jedzenia. Szpinakowo-jajeczna breja rosła mu w ustach. Zmusił się do przełknięcia.

Masz - powiedział John i podał mu ze śmiechem szklankę wody.

Przeżuwając powoli, Jack spojrzał na ojca.

Jesteś lepszy niż ja. Nie wiem, jak ty to robisz.

To się nazywa miłość, synu. Zapamiętaj moje słowa.

Któregoś dnia może się zdarzyć, że i ty będziesz jadł jakieś obrzydlistwa. I będziesz to robił, żeby uszczęśliwić kobietę, którą kochasz.

Mam nadzieję, że się ożenię z kobietą, która będzie umiała gotować.

Ojciec wzruszył ramionami.

-Może i tak. Ja się nie żeniłem z twoją mamą ze względu na jej umiejętności kucharskie.

To prawda, pomyślał Jack. Rodzice pobrali się z miłości. To było coś, co zawsze go zadziwiało - jak to możliwe, że po czterdziestu latach małżeństwa nadal byli w sobie zakochani? Jack w trzydziestym trzecim roku życia miał już za sobą wiele związków. Kilka lat temu nawet się zaręczył, ale wspólnie z niedoszlą panną młodą zorientowali się, że lepiej będzie, jeśli zostaną przyjaciółmi, a nie mężem i żoną. Nigdy nie był z nikim tak blisko, jak jego rodzice ze sobą.

Nagle stanęła mu przed oczyma szczupła rudowłosa kobieta o boskich niebieskich oczach. Tamtej nocy poczuł, że dzieje się między nimi coś niezwykłego. Zawładnęła nimi jakaś siła, coś, co wykraczało poza ich ciała, coś więcej niż niesamowity seks. Jakby coś popychało go w jej ramiona. Najpewniej ona też to czuła.

Jack?

Przepraszam, tato - powiedział, wracając do rzeczywistości. - Co mówiłeś?

Powiedziałem, że Tom Carlton pytał mnie, czy prze-myślałeś sprawę starania się o fotel Petersena, gdy przejdzie na emeryturę.

Ciągle się zastanawiam. Po prostu nie jestem pewien, czy nadaję się do tej pracy.

-Nie rozumiem, dlaczego miałbyś się nie nadawać

- powiedział ojciec. - Jesteś świetnym adwokatem, synu, wystarczająco byстрыm, żeby pracować z polityka-

mi, masz znakomite pomysły. A przede wszystkim jesteś uczciwy i myślisz o innych. Spójrz tylko, ile zdołałeś, odkąd jesteś w Fundacji Eastwick. Twój program zwalczania analfabetyzmu został przez wszystkich przyjęty entuzjastycznie.

To była wspólna praca. W Fundacji jest wielu zdolnych ludzi.

Bunny, Boże, świeć nad jej duszą, powiedziała twojej matce, że to był twój pomysł.

To prawda, ale wszyscy mu pomagali we wcielaniu programu w życie.

Jeśli nawet, to dowodzenie niedochodową instytucją jest zupełnie czym innym niż podejmowanie decyzji na Kapitolu. Nie mam pewności, czy nie jestem na to za młody.

To skok na głęboką wodę.

Cóż, musisz się szybko decydować. Petersen ma tylko rok do emerytury i wyścig o jego fotel niedługo się znacznie. Udział w kampanii to bardzo kosztowna sprawa. Im wcześniej Carlton i jego grupa zaczną lansować swojego kandydata, tym lepiej.

Powiedziałem Carltonowi, że dam mu odpowiedź przed końcem miesiąca. - Jack wiedział, że ciąży na nim wielka odpowiedzialność i że nie może zwlekać z decyzją zbyt długo.

Ojciec poklepał go po ramieniu.

-Cokolwiek zdecydujesz, ja i matka popieramy cię.

-Dzięki, tato. Jestem wam bardzo wdzięczny.

Ojciec kiwnął głową.

Pójdę poszukać twojej matki.

A ja muszę wracać do biura.

Zadzwoń do matki i pochwal jej tarte.

Zrobię to - obiecał Jack. Ojciec oddalił się w poszukiwaniu żony, a Jack skierował się do drzwi. Zabrał z przedpokoju szary płaszcz i wyszedł na werandę.

Deszcz padał miarowo. Szkoda, że parasol został w samochodzie - pomyślał. Postawił kołnierz płaszcza i sięgnął do kieszeni po kluczyki, ale zamiast nich wyciągnął kawałek papieru. Marszcząc brwi, rozłożył szarą, złożoną na pół kartkę, i zaczął czytać wypisaną na maszynie, niepodpisaną wiadomość:

**CO BY POMYŚLELI UCZCIWI MIESZKAŃCY
EASTWICK, GDYBY SIĘ DOWIEDZIELI, ŻE ICH
KANDYDAT NA SENATORA MA BYĆ OJCEM NIE-
ŚLUBNEGO DZIECKA?**

**JEŚLI NIE CHCESZ, ŻEBY WSZYSCY SIĘ DOWIE-
DZIELI O TWOIM BRZYDKIM SEKRECIE, WŁÓŻ
50 000 DOLARÓW W NIEWIELKICH NOMINA-
ŁACH DO REKLAMÓWKI I ZOSTAW JĄ W PARKU
EASTWICK POD ŁAWKĄ KOŁO FONTANNY JU-
TRO W POŁUDNIE. JEŚLI TEGO NIE ZROBISZ LUB
POWIADOMISZ WŁADZE, MOŻESZ ZAPOMNIEĆ O
SENATORSKIM FOTELU.**

ROZDZIAŁ DRUGI

Jack stał jak rażony piorunem. Nie zauważył nawet, że deszcz przybrał na sile. Nie widział wirujących wskutek gwałtownych porywów wiatru biało-różowych kwiatów. Nie słyszał otaczającego go gwaru ludzi. Nie mógł odebrać wzroku od kartki, którą trzymał w ręku. Przeczytał ją jeszcze raz i szok ustąpił miejsca gniewowi.

Szantażowano go!

Wyraźnie taki był zamiar nadawcy. Odwrócił kartkę, szukając podpisu, jakiegokolwiek wskazówki, kto mógł ją napisać, ale niczego nie znalazł.

Nie ma to zresztą większego znaczenia, pomyślał, mnąc kartkę. Ktokolwiek to napisał, popełnił dwa duże błędy. Po pierwsze, mylił się, sądząc, że adresat pozwoli wyłudzić od siebie pieniądze, po drugie, samo oskarżenie nie było poparte żadnymi dowodami. Zarzut był absurdalny. Kto mógłby się spodziewać jego dziecka? Pomijając fakt, że nie był z nikim związany, nie był z żadną kobietą już od roku. Nie... Jack zamarł.

Od tamtej nocy na balu.

Nagle przed oczami stanęły mu obrazy. Pokój w księ-

zycowej poświęcić, kobieta o jedwabistej skórze i cudownych niebieskich oczach.

Czy to możliwe? Czy to ona może być w ciąży?

Nie. Niemożliwe. Mogli się nawzajem nie znać, i, zgoda, było bardzo przyjemnie, ale przynajmniej mieli na tyle zdrowego rozsądku, żeby się zabezpieczyć. Nagle przypomniał sobie, że gdy się kochali po raz ostatni...

-Masz najbardziej delikatną skórę, jaką widziałem

- szepnął. Gładził ją po plecach. Jej skóra była gładka jak jedwab i bardzo ciepła. Delikatnie pachniała różami i jeszcze czymś. To był zapach, do którego bardzo łatwo by się przyzwyczaił. Chciałby się przyzwyczaić. Ale już na początku ustalili, że to, co się wydarzy tej nocy, wraz z nią się skończy. Maski, które nosili na balu, uczyniły ten wieczór bardzo ekscytującym. Nie znali się, ale coś silnie ich ku sobie ciągnęło. A jednak wciąż nie mógł uwierzyć ani w to, że dał jej klucz do swojego pokoju w hotelu, ani w to, że przyszła. Nalegała, żeby się sobie nie przedstawiali, i wtedy wydawało mu się to całkiem dobrym pomysłem. Było coś niebezpiecznego, a zarazem pociągającego w tym, że nie wiedział, kim jest kobieta kryjąca się za maską.

Tylko że teraz już nie był taki pewien, czy powinien się na to zgodzić, bo im więcej czasu z nią spędzał, tym bardziej nie chciał, żeby to się tak szybko skończyło. Pocałował ją w szyję. Zadrżała.

-Masz łaskotki?

-Nie - szepnęła w odpowiedzi.

Objął ją w pasie i odwrócił twarzą do siebie, delikatnie przyciągając. Ich ciała zetknęły się. Pocałował ją w nagie, jakby bezbronne, śnieżnobiałe ramię. Odchylił kołdrę, odsłaniając jej nagie ciało. Poczuł, że znów narasta w nim pożądanie. Minęła zaledwie godzina, odkąd ostatni raz się kochali, a on znowu jej pragnął. Tym razem jednak pragnął jej całej, nie tylko jej ciała.

Wiem, że postanowiliśmy nic o sobie nie mówić, ale może byśmy jednak zrobili wyjątek od tej zasady...

Nie - odpowiedziała, a jej ciało stężało.

Dlaczego?

Bo to by oznaczało powrót do rzeczywistości, a nie chcę tego. Przynajmniej nie tej nocy. Nie chcę dzisiaj myśleć o niczym, co jest poza tym pokojem.

Poruszony desperacją w jej głosie spojrzał jej w oczy.

Spostrzegł czający się w nich smutek. Dał za wygraną.

-Dobrze. Dzisiaj nie ma poza nami żadnego świata

- powiedział uspokajająco. - Ale przynajmniej powiedz mi swoje imię.

-Cicho... - Podniosła się i pchnęła go delikatnie na

łóżko. - Koniec gadania - powiedziała i pocałowała go

w usta. Najpierw delikatnie, później z zapamiętaniem.

Następnie całowała jego szyję i klatkę piersiową. Schodziła coraz niżej, do brzucha, którego mięśnie gwałtownie się naprężyły. Sięgnął po nią.

Kołatało mu się po głowie pytanie, co za urok ta kobieta na niego rzuciła! Przyciągnął jej twarz do swojej

i całował. Ich ciała lgnęły do siebie. Nigdy jeszcze nie pragnął tak żadnej kobiety. To pragnienie graniczyło z przemożną potrzebą posiadania jej. Kiedy czuł, że dłużej nie wytrzyma, sięgnął po prezerwatywę.

-Nie, pozwól mi to zrobić - powiedziała bez tchu.

Szybko rozerwała opakowanie i ześlizgnęła się z niego. Jack leżał wsparty na poduszce i przyglądał się, jak delikatnie nakłada mu prezerwatywę. Podniecenie było tak silne, że cały drżał. Domyślił się, że kiedy pierwszy raz się kochali, nie miała żadnego doświadczenia. W jej zachowaniu było tyle niewinności i zapamiętania, że wiedział, że taka sytuacja zdarza jej się po raz pierwszy.

Przez chwilę zastanowił się, dlaczego tu przyszła. Od jakiej rzeczywistości chciała uciec?

Ale nie mógł dłużej o tym myśleć, ponieważ właśnie się na nim położyła. Jack chwycił ją za biodra, umożliwiając jej nadanie rytmu. Posuwała się do przodu i do tyłu, do przodu i do tyłu, z wolna przyspieszając.

Nie potrafię - szepnęła.

Potrafisz - powiedział, chcąc zapewnić jej maksimum przyjemności. Jęknęła. Z każdym dźwiękiem, jaki wydawała, z każdym jej ruchem, czuł, jak narasta w nim rozkosz. Orgazm owładnął ją pierwszą i zacisnąwszy wokół jego szyi wąskie ramiona, osunęła się na niego.

Jack, czując, jak bardzo bliski jest szczytu, przewrócił ją na plecy i zagłębił się w niej jeszcze jeden, ostatni raz.

I wtedy pękła prezerwatywa.

-Cartwright? Cartwright, czy wszystko w porządku?
Jack wrócił do rzeczywistości i zobaczył, że stoi przed nim Luke Talbot i uważnie mu się przygląda. Schował kartkę z wiadomością z powrotem do kieszeni płaszcza.

-Pomyślałem, że przeczekał tę ulewę.

-A ja wyszedłem zaczerpnąć świeżego powietrza -
powiedział Talbot.

Jack spojrział na niego nieufnie, zastanawiając się, czy mówi prawdę. W jego wysportowanej sylwetce, wysokiej posturze, szybkim chodzie nie było nic szczególnego, może poza wyrazem twarzy. Ciągłe wyglądał tak, jakby się czemuś uważnie przypatrywał. Na przykład-teraz. Rozmawiałem już z Abby. Nie zdążyłem ci powiedzieć, jak bardzo mi przykro z powodu twojej teściowej.

Dzięki. Dla Abby to ciężkie chwile.

To zrozumiałe, zważywszy na okoliczności.

Talbot sięgnął do kieszeni marynarki, z której dobiegł dźwięk wibrującego telefonu. Spojrział, kto dzwoni, i zmarszczył brwi.

Przepraszam cię. Muszę odebrać.

Nie ma sprawy. Cześć - powiedział Jack i zszedł po schodach werandy, kierując się do swojego samochodu. Szedł w strugach deszczu i myślami znowu się cofnął do tej grudniowej nocy. Kiedy się obudził następnego ranka, już jej nie było. Pytał o nią wśród znajomych, ale nikt nie wiedział, kim była tajemnicza kobieta z ba-

lu. Widocznie musiała ją znać Bunny Baldwin. Zaciśnął dłoń na kartce w kieszeni płaszcza. Włączył silnik i wytarł twarz. Dała mu jasno do zrozumienia, że nie chce mieć z nim dalszych kontaktów. Dlatego nie szukał jej na poważnie.

Przynajmniej do tej pory.

Przykro mi, mała. Reguły gry uległy zmianie.

Lily przeglądała dokumenty w szufladzie swojego biurka. W końcu znalazła te, których szukała, wyjęła je, schowała do teczki i spojrzała na zegar. Dwadzieścia po piątej. Zebranie rady nadzorczej zaczyna się za dziesięć minut. Musi jak najszybciej wyjść z biura. Już dawno powinno jej tu nie być. Ale kiedy zjawiła się Kristen, jedna z przychodzących do poradni nastolatek, i poprosiła o rozmowę, nie mogła jej odmówić. W rezultacie ryzykowała teraz bardziej niż kiedykolwiek dotąd. Członkowie rady za chwilę tu będą.

Od momentu gdy trzy dni temu ponownie zobaczyła Jacka Cartwrighta, była podenerwowana. Rozpoznał ją. Co do tego była przekonana. Nie mogła się pozbyć uczucia, że została odarta z resztek tajemnicy. Zamknęła szufladę na klucz i zgasiła lampkę. Wzięła klucze, torebkę i teczkę i pospieszyła do wyjścia. Gdy już zamknęła za sobą drzwi, usłyszała zbliżającą się windę. Klatką schodową będzie bezpieczniej.

- Panno Miller, panno Miller, proszę zaczekać!

Lily usłyszała wołanie Kristen, która wysiadła z win-

dy razem z członkami rady nadzorczej. Chciała zignorować Kristen i iść dalej. Nie może się przecież natknąć na Jacka. Ale jak tu nie zwracać uwagi na dziecko, które przychodzi do poradni po pomoc? Nie mogła. Zatrzymała się i odwróciła.

-O rety, panno Miller, nie słyszała mnie pani? - zapytała Kristen.

Lily podeszła do dziewczyny, która wróciła się z parteru, żeby ją złapać.

Przepraszam, zamyśliłam się. Coś się stało?

Chyba zostawiłam mój plecak z książkami w pani biurze.

Chodźmy sprawdzić - powiedziała, szybko otwierając drzwi i zapalając światło.

Tam jest. - Kristen wskazała na kanapę, na której siedziała podczas wizyty. Zarzuciła plecak na ramię i zwróciła się do Lily: - Mam jutro sprawdzian, zeszyty są mi bardzo potrzebne. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby pani już wyszła.

Cieszę się, że mnie w porę złapałaś - odpowiedziała Lily, wychodząc z biura wraz z dziewczyną.

Zadzwoń winda.

Jest winda. Jedzie pani?

Jeszcze nie - powiedziała Lily, mając nadzieję, że zdoła jakoś uniknąć spotkania z Jackiem.

W takim razie do zobaczenia za tydzień. Jeszcze raz dziękuję.

Do widzenia - odpowiedziała Lily i stanęła jak wry-

ta, gdyż w tym momencie z windy wyszedł Jack Cartwright. Obawiała się tego od czterech miesięcy. Nie była w stanie się poruszyć. Stała i patrzyła, jak z zaskoczeniem przygląda się jej, a potem jej zaokrąglonemu brzuchowi. Po chwili w jego oczach nad zaskoczeniem wzięła górę złość. Zlustrował wzrokiem drzwi jej gabinetu, na których widniało jej imię i nazwisko.

-Witaj, Lily Miller - powiedział niskim tonem. W jego głosie dało się wyczuć wielkie zdenerwowanie. Skinęła głową, nie mogąc wydobyć z siebie głosu. Serce biło jej bardzo szybko.

Kiedy masz termin? - zapytał z groźną miną.

Za cztery miesiące. Ale...

To oznacza, że ja jestem ojcem. Jeśli chcesz zaprzeczać, to oszczędź sobie fatygi, gdyż zażądam zbadania ojcostwa. Oboje wiemy, jaki będzie wynik.

Nie zamierzałam kłamać - powiedziała, kładąc rękę na brzuchu. - Chcę tylko, żebyś wiedział, że nie planowałam tej ciąży.

Trudno zaplanować pęknięcie prezerwatywy - odpowiedział. - Dlaczego powiedziałaś mi, że bierzesz pigułki?

Nie powiedziałam. Mówiłam tylko, że nie ma niebezpieczeństwa, bo wydawało mi się, że to bezpłodny okres. Ty sobie dopowiedziałeś, że pewnie biorę pigułki - powiedziała, czerwieniąc się gwałtownie. - To niczyja wina. To był przypadek, Jack.

Gwałtownie uniosł głowę i spojrzał jej prosto w oczy.

Więc ty wiesz, kim jestem.

Tak, ale nie od początku. Dopiero gdy zdjąłeś maskę w hotelu... - przyznała.

Już wtedy wiedziałaś? A mimo to nie chciałaś, żebym się dowiedział, kim ty jesteś. Dlaczego, Lily? Czemu ciągnęłaś tę grę? Czy to wszystko było dla ciebie zabawą?

Ależ skąd! - Lily nie chciała, żeby sądził, że go wykorzystała. - Tej nocy... Tej nocy nie byłam sobą. Nie chciałam być. Więc kiedy poprosiłeś mnie do tańca i wszystko działo się na prawach balu maskowego, nie musiałam być sobą. To wydawało się takie niewinne - wyrzuciła z siebie. Nie wiedziała, jak mu powiedzieć, że tamtej nocy czuła się samotna i zagubiona, a on przyniósł jej radość. - Kiedy indziej nie poszłabym do twojego pokoju.

Zapraszanie na noc nieznajomej kobiety nie leży także w moich zwyczajach - powiedział oschle. - Więc po co to całe udawanie? Dlaczego nie powiedziałaś mi, kim jesteś?

Bo się bałam, że kiedy ci powiem, to się wycofasz. A tego nie chciałam - powiedziała, zdobywając się na szczerość.

Na te słowa w jego oczach pojawił się dziwny błysk, ale w tym momencie zza drzwi wychylił się Doug Walter, również członek rady nadzorczej.

Cartwright, zebranie właśnie się zaczyna.

Zacznijcie beze mnie - odpowiedział Jack, nie odrywając oczu od Lily.

Zbieramy kandydatury na stanowisko Bunny - nie dawał za wygraną Walter.

Idź na zebranie - powiedziała Lily do Jacka, zanim zdążył odpowiedzieć.

Musimy porozmawiać.

Wiem. - Z jednej strony czuła ulgę, że poznał prawdę, z drugiej jednak nie wiedziała, co Jack robi. Ta sytuacja może poważnie zaszkodzić reputacji jego rodziny. Dla kobiety o jej statusie społecznym bycie niezamężną matką nie było niczym niezwykłym. Ale kiedy rozniesie się wiadomość, że ojcem dziecka jest Jack, członek cieszącej się tak wielkim szacunkiem rodziny Cartwrightów, wybuchnie skandal.

Cartwright? - Walter ponownie pojawił się w drzwiach biura.

Idź. Zaczekam tu na ciebie. Porozmawiamy po zebraniu.

Przez chwilę się zawahał.

-Dobrze. Ale jeśli zamierzasz uciec, jak to zrobi łaś na cmentarzu, pamiętaj, że wiem już, kim jesteś. Nie ma na świecie miejsca, gdzie zdołałabyś się przede mną ukryć.

Wiedziała, że mówi to bardzo poważnie. Nawet gdyby miała dokąd lub do kogo uciec, była pewna, że Jack by ją znalazł. Ale nie miała nikogo - poza swoim dzieckiem - więc z rezygnacją zamknęła za nim drzwi i usiadła na kanapie.

A co myślicie o tym, żeby Abby Talbot przejęła stanowisko swojej matki? - zaproponowała Jacqueline Kent. Nawet nie ma trzydziestki. Trochę za młoda na kierownicze stanowisko - rzucił Doug Walter.

To prawda. Ale jest bystra, świetnie nawiązuje kontakty i stanowi dla Fundacji realną pomoc. Poza tym potrzebujemy w zarządzie trochę młodej krwi - odpowiedziała pani Kent. - Spójrzcie, jak Jack się świetnie sprawdza. Dyskusja się toczyła, ale Jack myślami cały czas był przy Lily. Słyszał o niej wiele dobrego, odkąd tylko zasiadł w zarządzie. Niezrównana panna Lily Miller była obiektem uwielbienia nastolatków, którzy przychodzili do poradni. Jej raporty były zwięzłe, kompetentne i staranne, chociaż sama nigdy nie bywała na zebraniach. Teraz już wiedział dlaczego. Unikała go. Chciała ukryć przed nim, że będzie ojcem.

Będzie ojcem.

Nadal z trudem mógł w to uwierzyć. Ale ani przez chwilę nie kwestionował, że to jego dziecko. O tym był przekonany.

A ty, Jack, co o tym myślisz? - zwrócił się do niego Doug Walter.

Przepraszam, Doug. O czym mówiłeś?

O tym, czy Abby Talbot może zająć stanowisko matki.

Myślę, że to dobre rozwiązanie. Z tego, co wiem,

Abby ma świetne pomysły. Od dłuższego czasu wspiera Fundację. To byłoby także uhonorowanie jej matki i jej długich lat pracy w Fundacji.

- W porządku. W takim razie zrobmy głosowanie - powiedział Walter.

Zanim policzono głosy i omówiono pozostałe sprawy, minęły prawie dwie godziny. Gdy Jack opuścił salę konferencyjną i skierował się do drzwi biura Lily, już prawie nie spodziewał się jej zastać.

A jednak była tam. Siedziała na kanapie, oczy miała zamknięte, a głowę opartą na poduszce. Zorientował się, że zasnęła. Zbliżył się do niej i przyjrzał jej twarzy. Do tej pory miał w pamięci jej obraz, jak wyglądała na balu w czarnej sukience z upiętymi wysoko włosami. Pamiętał też, jak wyglądała w półmroku hotelowego pokoju, kiedy ogień z kominka rzucał na jej włosy świetliste refleksy. Jak leżała naga na łóżku, ze skórą zaróżowioną z podniecenia. Podczas tych pięciu miesięcy wmówił sobie, że nie może być aż tak piękna, jak to zapamiętał.

Ale mylił się. Była jeszcze piękniejsza. Jej twarz miała delikatne i regularne rysy. Okalały ją ciemno rude włosy. Oczy o migdałowym kształcie przysłaniały ciemne, długie rzęsy. Piegi na nosie tylko dodawały jej uroku i dziewczęcości. Zaokrąglony brzuch i świadomość, że nosi jego dziecko, sprawiły, że ścisnęło mu się serce. Lily otworzyła oczy i spojrzała na niego nieprzytomnie.

-Przepraszam, musiałam na chwilę przysnąć. - Senność jednak natychmiast ją opuściła i na twarzy pojawił się wyraz nieufności. - Ostatnio często mi się to zdarza. Teraz dopiero zauważył, że wygląda na zmęczoną i ma podkrążone oczy. Zaniepokoił się o nią i o dziecko. Rozmawiałaś z lekarzem? Co powiedział? Czy to normalne? - zapytał szybko.

Tak, rozmawiałam. Lekarka powiedziała, że to absolutnie normalne.

Zachowuję się jak spanikowany idiota, a nie jak dojrzały mężczyzna, pomyślał. Usiadł naprzeciw niej i spojrzał w jej zmartwione oczy.

Przepraszam. To wszystko strasznie mnie zaskoczyło. Rozumiem. Na początku zachowywałam się tak samo. Też panikowałam. Ale miałam trochę czasu, żeby się z tym oswoić.

Szkoda, że ja nie miałem tej szansy - odpowiedział. Na myśl, że Lily chciała przed nim wszystko ukryć, ponownie się rozłościł. - Dlaczego nie powiedziałaś mi o dziecku? Czy nie przyszło ci do głowy, że mam prawo wiedzieć, że będę ojcem?

Oczywiście, że tak. Zamierzałam ci powiedzieć.

Kiedy? Za piętnaście lat czy jeszcze później?

Chciałam ci o tym powiedzieć - stwierdziła stanowczo, ale nie patrzyła na niego, tylko skubała rękaw bluzki.

To dlaczego tego nie zrobiłaś?

Bo nie wiedziałam jak - wypaliła.

Po prostu, że po naszej wspólnej nocy spodziewasz się dziecka.

Masz rację i przepraszam - powiedziała cicho. -

Powinam była to zrobić. I teraz, kiedy już o wszystkim wiesz, musisz także wiedzieć, że zamierzam je wychować.

Nawet mu do głowy nie przyszła inna możliwość. Dopiero teraz zaświtała mu myśl, że równie dobrze mogłaby oddać dziecko do sierocińca i powiedzieć, że ojciec jest nieznany. Nawet by nie wiedział o jego istnieniu.

Ale moja-decyzja nie oznacza, że czegoś od ciebie oczekuję. Sama tak postanowiłam i odpowiedzialność spoczywa wyłącznie na mnie. Nie musisz się obawiać żadnych roszczeń z mojej strony.

Niezlą mowę wygłosiłaś, Lily. Ile razy ją ćwiczyłaś? - zapytał, gratulując sobie, że tak dobrze udaje spokój, podczas gdy aż gotował się ze złości.

Lily wyglądała na zbitą z tropu. Zbliżył się do niej.

To, czy czegoś ode mnie oczekujesz, czy też nie, nie ma teraz większego znaczenia. Jestem ojcem dziecka i nie tylko wezmę za nie prawną odpowiedzialność, ale zamierzam być częścią jego życia.

Rozumiem - powiedziała tylko.

Lily sprawiała wrażenie oszołomionej. Ale czy naprawdę się spodziewała, że będzie unikał odpowiedzialności za dziecko? I za nią?

-Oczywiście dogadamy się co do wizyt i opieki nad dzieckiem - powiedziała niepewnie. - Wiele rodzin to

praktykuje. Zaczekamy, aż dziecko będzie starsze. Potem będziemy mogli zrobić grafik wakacji i weekendów.

Chyba nie rozumiesz, co chcę powiedzieć, Lily. Zamierzam być częścią życia tego dziecka od jego pierwszego dnia, a nie od czwartego czy piątego roku życia.

Ale chyba zdajesz sobie sprawę, że niemowlę przez cały czas potrzebuje matki - mówiła z naciskiem Lily i słyszał już alarmujące nutki w jej głosie.

Potrzebuje też ojca. Nie zamierzam być weekendowym ojcem, który opiekuje się dzieckiem co drugą niedzielę i zabiera je na wakacje. Chcę być częścią jego życia od początku i w każdym tego słowa znaczeniu. Nocne wstawanie, pierwsze kroki. Wszystko.

Lily zerwała się z kanapy.

Nie pozwolę ci zabrać mojego dziecka - powiedziała stanowczo. W jej głosie słychać było gwałtowny opór. - Nie obchodzi mnie, z jakiej rodziny pochodzisz ani ile masz pieniędzy. Będę z tobą walczyć. Będę walczyć do ostatniego tchu, nim pozwolę ci je zabrać - wypowiedziała bez cienia wahania.

To nasze dziecko, Lily. - Podszedł do niej. Był znacznie wyższy i wiedział, że w tym momencie budzi w niej lęk. W sądzie mówiono mu wielokrotnie, że gdy przybiera groźną minę, budzi strach. Ale Lily niczego nie dała po sobie poznać. Dumnie uniosła głowę. Przypominała mu drapieżną kotkę broniącą swojego kociątka. Nic nie mógł na to poradzić, że coraz bardziej ją podzi-

wiał. - Naprawdę sądzisz, że odebrałbym dziecko jego matce? - zapytał.

Rzuciła mu jedno z tych nieufnych spojrzeń.

Powiedziałeś przecież, że chcesz z nim być na co dzień.

Bo chcę - oświadczył i dotknął jej policzka. - Dziecko potrzebuje i matki, i ojca.

Nie rozumiem. Dziecko nie może być z nami obojgiem jednocześnie.

Oczywiście, że może. Musimy się tylko pobrać.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Chyba nie mówisz poważnie - powiedziała Lily, nie mogąc uwierzyć, że Jack właśnie zaproponował jej małżeństwo.

Nigdy nie byłem bardziej poważny.

Wiec albo jesteś szalony, albo bardzo naiwny - rzuciła i odsunęła się od niego. Usiadła za swoim biurkiem, chcąc się uspokoić.

Dlaczego? Dlatego, że chcę dać naszemu dziecku prawdziwy dom z obojgiem rodziców? Według mnie to brzmi całkiem rozsądnie.

Ależ my nic o sobie nie wiemy.

To się łatwo da naprawić. Pytaj. Co chciałabyś o mnie wiedzieć?

Jack...

Dobrze, zacznę sam. Moje pełne imię to John Ryan Cartwright IV, ale odkąd pamiętam, nazywano mnie Jack.

Jestem samotny, nigdy nie byłem żonaty. Moi rodzice to Sandra i John Cartwrightowie. Mam dwie siostry, Courtney i Elizabeth. Moi przodkowie to angielscy purytanie, którzy jako jedni z pierwszych osiedlili

się w stanie Massachusetts. Ze strony matki założycielem rodu był Nathan Hale...

Jack, to nie jest konieczne - przerwała, gdyż samo słuchanie tej opowieści uświadamiało jej, jak wielka dzieli ich przepaść. Nigdy nie należała do jego świata i nigdy nie będzie do niego należeć.

To jest konieczne, ponieważ powołaliśmy do życia dziecko i ono będzie potrzebować nas obojga. Jeśli do tego potrzebna jest twoja pełna wiedza o mnie, to chcę, żebyś wiedziała o wszystkim, co mnie dotyczy.

Widząc determinację w jego twarzy, nie próbowała się już sprzeczać. Gdy Jack skończy, wytłumaczy mu, że małżeństwo jest wykluczone.

-Na czym to ja skończyłem? Wiesz już, że jestem prawnikiem i pracuję w firmie Cartwright i Spółka, którą założył mój prapradziadek. Zacząłem zarządzać firmą w zeszłym roku, gdy mój ojciec odszedł na emeryturę. Jestem w radzie nadzorczej Fundacji, a także dwu innych instytucji charytatywnych, bo uważam, że nawet jeden człowiek może wiele zmienić, wspierając pokrzywdzonych przez los. Mam swój dom i jacht. Pływam nim po Long Island, kiedy tylko mam czas. Jako prawnik zarabiam około 250 tysięcy dolarów rocznie, mam też swoje akcje na giełdzie, na których też zarabiam. Moja ulubiona potrawa to spaghetti. A deser - lody czekoladowe. - Wstał i podszedł do Lily. Pogłaskał ją po policzku. - Mam też słabość do rudych kobiet o jedwabistej skórze.

Lily przymknęła oczy i tak jak tej grudniowej nocy, na balu, poczuła, jak cudowny i delikatny jest jego dotyk.

-Wyjdź za mnie, Lily. Stwórzmy razem dom dla naszego dziecka.

To się wydaje takie proste, pomyślała. Wziąć ślub, wychowywać razem dziecko.

-To jest proste - powiedział do niej.

Zrozumiała, że powiedziała to na głos. Musi się wyzwolić spod jego uroku. Odsunęła się od niego i skrzyżowała ramiona.

Mylisz się, to nie jest proste - powiedziała stanowczo.

Nie mogła sobie pozwolić na złudzenia. Zbyt często popełniała ten błąd, gdy dorastała. Teraz już tego nie zrobi. Nie będzie ryzykować szczęścia swojego dziecka.

Dlaczego nie?

Dlatego, że jesteśmy z dwóch kompletnie różnych światów.

Jeśli masz na myśli pieniądze...

Nie chodzi tylko o nie - powiedziała szybko. - Ale to też nie jest bez znaczenia. Po pierwsze, ja nie mam domu.

Wynajmuję mieszkanie. Moja miesięczna pensja jest nieporównanie niższa od twojej. Nie gram na giełdzie, oszczędności odkładam na konto. Mam pięcioletni samochód i rower. Nie mam jachtu.

To tylko rzeczy materialne. Nie mają znaczenia.

Tu nie chodzi tylko o różnicę naszych sytuacji finansowych. Ty masz przodków, wiesz, skąd pochodzisz, masz

rodziców, siostry, rodzinę. Wiesz, kim jesteś - mówiła, próbując mu wytłumaczyć. - Historia mojej rodziny sięga zaledwie dwudziestu siedmiu lat wstecz i ogranicza się do mnie. Wiem, jak mam na imię, bo na kocyku była kartka, a na szyi miałam medalion z literą L. - To mówiąc, wyciągnęła medalion i pokazała mu go. - Jeśli chodzi o nazwisko Miller, to tak się nazywała ulica, przy której mieścił się kościół, gdzie mnie znaleziono.

Przykro mi, Lily...

Niepotrzebnie - przerwała mu i odwróciła się, nie chcąc widzieć w jego oczach litości. Nie chciała też, żeby widział łzy, które napłynęły do jej oczu. - Mam nadzieję, że teraz jest dla ciebie jasne, że pomysł małżeństwa jest niedorzeczny.

Dlaczego? Naprawdę myślisz, że jestem aż tak płytki, żeby oceniać ludzi na podstawie tego, ile mają na koncie i kim są ich rodzice?

Nie powiedziałabym, że to bez znaczenia. Całkiem możliwe, że jestem córką jakiegoś mordercy.

Albo córką króla - wszedł jej w słowo.

Królowie nie porzucają swoich dzieci, a bogaci, przystojni prawnicy z dobrych rodzin nie żenią się z sierotami, których nawet matki nie chciały.

Poczuła jego oddech na swojej szyi.

-Może nie wiem, skąd pochodzisz ani kim są twoi rodzice - położył ręce na jej drobnych ramionach - ale wiem, że jesteś dobra i opiekuńcza, że jako psycholog zmieniałaś życie dziesiątkom dzieci, że rozmawiając z tymi dziećmi

nie spełniasz tylko swojego obowiązku, ale robisz to, bo naprawdę chcesz im pomóc. Zależy ci na nich.

Odkąd Lily zaszła w ciążę, jej emocje były całkiem rozstrojone. Łzy, na które nawet w najczarniejszych momentach życia rzadko sobie pozwalała, były teraz tuż-tuż pod powiekami.

Wiem też, że choć nie planowałaś tego dziecka, pokochałaś je i zrobisz wszystko, by mu było dobrze. Przysunął do siebie jej twarz i ujął ją za podbródek. Powinniśmy się pobrać. Dziecko musi mieć prawdziwy dom i rodzinę, na której może polegać.

Moglibyśmy to osiągnąć bez małżeństwa - powiedziała. W jaki sposób? Miałoby krążyć między moim domem a twoim mieszkaniem? Co to za życie dla dziecka? Ono potrzebuje przede wszystkim poczucia bezpieczeństwa, Lily. I nie mam na myśli pieniędzy. Potrzebuje obojga rodziców, żeby je karmili i żeby przy nim byli, gdy będą mu się w nocy śniły koszmary. Nie chcesz, żeby nasze dziecko miało to wszystko?

Oczywiście, że chcę - odpowiedziała. Przez całe życie marzyła o rodzinie. Gdy była mała, co roku wysyłała do Świętego Mikołaja list z prośbą o prawdziwą rodzinę. Prosiła o to, gdy zdmuchiwała świece na torcie urodzinowym. A jednak marzenia się nie ziściły.

Żadne z nas oddzielnie nie zapewni dziecku rodziny.

Wiedziała, że miał rację. Ale czuła niedosyt.

A co z miłością? - zapytała, spuszczać wzrok. Za-

wsze wierzyła, że wyjdzie za mąż za kogoś, kto będzie ją kochał i kogo ona będzie kochała. - Małżeństwo nie polega tylko na mieszkaniu pod jednym dachem. Jak nasze małżeństwo przetrwa, skoro się nie kochamy?

-A kto powiedział, że musimy się kochać? Lubimy się i szanujemy. Będziemy mieli dziecko. Czujemy do siebie pociąg seksualny. Jest wiele szczęśliwych małżeństw, które nawet tego nie mają.

Lily uniosła wzrok. Tak się skupiła na tym, czym ich małżeństwo będzie dla dziecka, że nie pomyślała o tym, czym ono będzie dla niej i dla Jacka.

-A więc chciałbyś, żeby to było prawdziwe małżeństwo? Uśmiechnął się do niej tak jak wtedy, na balu, gdy po raz pierwszy ją zobaczył. Dreszcz przeszedł jej po plecach. Nie widzę przeciwwskazań. Zamierzam dochować wierności przysiędze małżeńskiej i tego samego oczekuję od ciebie. A chyba nie chcielibyśmy żyć w celibacie...

Chyba masz rację - powiedziała, ponieważ to, co mówił, wydawało się racjonalne.

Sama zobaczysz. - Poglaskał ją po rudych włosach. - Myślę też, że im wcześniej się pobierzemy, tym lepiej. Wpadła w panikę.

-Ale co na to twoja rodzina, twoi przyjaciele? Co ludzie powiedzą?

-Że szczęściarz ze mnie - powiedział spokojnie.

Albo że zwariował. Chyba oboje zwariowali, planu-

jąc to małżeństwo. Oby tylko żadne z nich nie musiało tego żałować.

Jack, zaniepokojony, zerkał na siedzącą obok niego w samochodzie Lily. Była blada jak prześcieradło. Splotła dłonie i siedziała sztywno.

Nie dziwił się jej zdenerwowaniu. Propozycją małżeństwa zaskoczył sam siebie. A jednak był pewien, że postępuje słusznie. Od razu się domyślił, że Lily jest zbyt dumna, żeby przyjmować od niego pieniądze na utrzymanie dziecka. Poza tym naprawdę uważał, że będzie potrzebowało obojga rodziców. A on chciał być ojcem z prawdziwego zdarzenia i zapewnić dziecku miłość i rodzinę.

Wtedy, w biurze, nie grał całkiem fair. Kiedy mu po wiedziała, że nigdy nie miała rodziny, z trudnością mógł sobie wyobrazić, jak bardzo musiała być samotna, gdy dorastała. Wykorzystał jej marzenie o prawdziwej rodzinie i w końcu zgodziła się go poślubić. Już następnego dnia, zanim zdążyła zmienić zdanie, zabrał ją do sądu gdzie otrzymali zezwolenie na małżeństwo, a teraz jechali do jego rodziców.

Jack pomyślał o pierścionku zaręczynowym, który miał dla niej w kieszeni kurtki. Kiedy zaproponował, że kupi jej ten pierścionek, Lily odmówiła. Zauważył, że poza złotym medalionem nie nosiła żadnej biżuterii. Jednak chciał, żeby włożyła pierścionek od niego. Zamierzał jej go podarować dzisiaj, gdy po nią przyjechać

ale gdy zobaczył jej zdenerwowanie przed wizytą u rodziców, postanowił zaczekać na właściwą chwilę.

Jesteś pewien, że dobrze wyglądam? - zapytała.

Wyglądasz pięknie - zapewnił ją. Mówił prawdę. Jedwabna spódnica podkreślała jej zgrabne nogi, kremowy sweter uwydatniał kształtne piersi i maskował zaokrąglony brzuch. Gdyby nie to lekkie zaokrąglenie, nigdy by nie zgadł, że jest w ciąży.

Daleko jeszcze? - zapytała, przyglądając nerwowo spódnicy.

Dziesięć minut. - Ujął jej dłoń i pogłaskał uspokajająco. - Spróbuj się rozluźnić. To tylko wspólny lunch.

Wiem.

Po kilku minutach byli na miejscu. Do rezydencji prowadziła wielka brama. Jack wprowadził kod i wjechali w aleję ogrodową. Lily była zachwycona.

Jaki wielki i piękny dom!

I tak za mały, kiedy się ma dwie młodsze siostry - stwierdził Jack, parkując na podjeździe. - Gdyby nie garaż, nie wiem, gdzie bym się przed nimi chował.

Uśmiechnęła się.

Już cię widzę: mały chłopiec uciekający przed siostrami...

Uwierz mi, wprowadzenie ich w pole nie było łatwe - powiedział, otwierając jej drzwi i podając rękę.

Gdy otwarły się drzwi frontowe, ścisnął jej dłoń.

-Niezależnie od wszystkiego nie jedz niczego, co zrobiła moja mama - zdążył jej jeszcze szepnąć.

Zanim odpowiedziała, jego matka stanęła w drzwiach. Lily, tak się cieszę, że mogę cię poznać! Mam na imię Sandra i jestem matką Jacka.

Miło mi panią poznać, pani Cartwright.

Mów mi Sandra, skarbie - powiedziała i nie zwracając uwagi na wyciągniętą dłoń Lily, przytuliła ją.

Sandro, nie uduś dziewczyny - zażartował ojciec Jacka, pojawiając się w drzwiach. - John Cartwright - przedstawił się.

Miło mi, panie Cartwright - powiedziała Lily z wyrazem ulgi na twarzy, że jego powitanie nie było aż tak wylewne. Ojciec Jacka wziął rękę Lily w obie dłonie i ścisnął serdecznie.

Lepiej wejdźcie do środka, zanim twoje siostry napadną na tę biedną dziewczynę już w progu - powiedział John. Alice przygotowała przepyszny lunch, a ja specjalnie dla was zrobiłam mój przysmak: sos z wątróbek - oznajmiła Sandra.

Jack spojrzał na Lily.

-Pamiętaj, co ci mówiłem. Trzymaj się z daleka od sosu. Ale jego rady na nic się zdały. Uszczęśliwiona mama Jacka dokładała Lily sosu, a biedna dziewczyna jadła z uśmiechem. Jack zerkał ze współczuciem, jak Lily co chwila sięga po szklanekę z wodą.

-Zostaw sobie miejsce na deser. Alice robi pyszny tort truskawkowy - powiedział głośno.

Tak, Alice zrobiła też pyszny krem - potwierdziła skwapliwie siostra Jacka, Courtney.

Jack powiedział nam, że pracujesz w Fundacji Eastwick jako psycholog - powiedziała matka. - Mówił, że pomagaś trudnej młodzieży.

Tak. - Lily spojrzała z wdzięcznością na Alice, która zabrała sos i podała tort truskawkowy. - Dziękuję.

Lily świetnie sobie z nimi radzi - dodał Jack. - Odkąd pracuje w Fundacji, liczba dzieci korzystających z programu podwoiła się.

To zasługa dzieci. Ja ich tylko słucham - powiedziała do niego.

Rodzina musi być z ciebie dumna - zwróciła się do Lily mama Jacka.

Lily nie ma rodziny - powiedział szybko Jack, przeklinając w duchu, że nie powiedział matce, żeby nie poruszała tego tematu.

Jack chciał powiedzieć, że jestem sierotą. Nie wiem, kim są moi rodzice.

Tak mi przykro, kochanie. Nie miałam pojęcia. Jack - zwróciła się ostrym tonem do syna - powinieneś być nam powiedzieć.

Nic nie szkodzi, pani Cartwright. Przyzwyczyłam się do tego, że nie mam rodziny. Wierzę nawet, że moja sytuacja ma swoje dobre strony. Na przykład nie muszę spełniać niczyich oczekiwań.

Masz rację - powiedziała Courtney. - Ale dla mnie już za późno, żeby być sierotą, prawda?

Wszyscy się roześmiali.

Cóż, kiedy ty i Jack się pobierzecie, będziesz panią Cartwright i my będziemy twoją rodziną - powiedziała matka Jacka.

Będziesz zmieniać nazwisko, czy zostaniesz przy pannieńskim? - zapytała druga siostra, Elizabeth.

Jeszcze się nad tym nie zastanawiałam - odparła szczerze Lily.

Kiedy ja wyjdę za mąż, nie zmienię nazwiska - wtrąciła Courtney.

Za moich czasów kobiety zawsze przyjmowały nazwiska mężów - oświadczyła matka.

Będzie tak, jak postanowi Lily - powiedział Jack, chcąc uciąć ten temat.

A więc, Lily, czy ustaliliście już z Jackiem datę i miejsce ślubu? - zapytała Courtney.

Jeszcze nie - odpowiedziała Lily. - Wszystko stało się tak szybko.

Myślałem o przyszłym weekendzie. Pójdziemy po prostu do sędziego pokoju. Chyba że Lily chciałaby wziąć ślub kościelny. - Jack spojrzał ponad stołem na Lily. - Co o tym sądzisz?

Tak, to dobry pomysł.

Ślub u sędziego pokoju? Chyba nie mówisz poważnie, Jack - zaprotestowała pani Cartwright. - Dla kobiety dzień ślubu to najważniejszy dzień w życiu. Jestem pewna, że Lily nie chce, żeby ślub odbył się w jakimś ciemnym, obskurnym urzędzie. Mam rację, kochanie?

Mnie to naprawdę nie przeszkadza - powiedziała Lily. Budynek odrestaurowano w zeszłym roku za ponad milion dolarów. Nie jest ani ciemny, ani obskurny, mamó - zaznaczył Jack.

To nie ma znaczenia. Ty i Lily zasługujecie na lepsze miejsce.

Naprawdę nie szkodzi, pani Cartwright...

Mów mi Sandra, kochanie. Ależ to musi być prawdziwa uroczystość we wspańskiej oprawie. To powinien być dzień, który na długo zapamiętacie. Zastanawiam się tylko nad miejscem.

W maju i czerwcu jest najwięcej ślubów. Już nie zdążycie niczego zarezerwować. Mamó, a co byś powiedziała na to, żeby urządzić ślub tutaj, w naszych ogrodach? - Courtney poddała im nową myśl.

To znakomity pomysł! Nie wiem, czemu na to nie wpadłam. - Oczy matki roziskrzyły się. - Wszystko teraz kwitnie i będzie piękna pogoda. Ogród będzie wspałą oprawą dla waszego ślubu.

Możemy posadzić więcej krzewów różanych, a miejsca dla gości udekorować na biało. A specjalnie dla Lily rozłożymy śnieżnobiały dywan przez całą aleję - rozmarzyła się Courtney.

Zanim rozmieścicie ślubną porcelanę, może zapytacie, co Lily i Jack o tym myślą - powiedziała Elizabeth.

Jack spojrział na swoją młodszą o siedem lat siostrę z wdzięcznością. Nikt nie był bardziej zaskoczony niż

on, kiedy dziecinna cheerleaderka wróciła z college'u jako poważna młoda kobieta. Dostała się na prawo, skończyła je i ponownie zaskoczyła Jacka i rodziców, podejmując pracę w kancelarii w Waszyngtonie, zamiast przyłączyć się do rodzinnej firmy.

Elizabeth ma rację - powiedział ojciec. - Jack, Lily, co o tym myślicie?

To zależy od Lily. - Jack spojrzał na Lily.

Proszę cię, Lily - zaczęła Courtney, która siedziała obok Lily. Chwyliła ją za rękę i posłała jej jedno z tych smutnych, proszących spojrzeń, którymi, odkąd zaczęła chodzić, wymuszała na Jacku spełnienie każdej zachcianki. - Zgódź się.

Nie chciałabym sprawiać tyle kłopotu - odpowiedziała Lily.

To nie będzie żaden kłopot - zaprzeczyła gorąco Courtney. - Prawda, mamó?

Oczywiście. Wezwiemy Felicity Farnsworth, która wszystko zorganizuje i dogra szczegóły. Już nie mogę się doczekać jutra! Jest tyle do zrobienia. Musisz nam powiedzieć, jakie kwiaty lubisz najbardziej, Lily...

Zaczekaj, mamó - przerwał Jack. - Nie słyszałem, żeby Lily się zgodziła. - Zwrócił się do przyszłej żony. -

Powiedz szczerze, co sądzisz. Bo jeśli nie chcesz, nie ma najmniejszego problemu.

Pięć par oczu wpatrywało się w Lily z napięciem.

Chcę.

Świetnie. Pójdę zadzwonić do Felicity, a tymczasem

wy pomyślcie nad menu i listą gości - mówiła, już wychodząc, Sandra. - Pieczeń, spaghetti... może zrobiłabym kilka tart szpinakowych...

-Nie! - zaprotestowali jednocześnie Jack i jego siostry.

Matka zatrzymała się zaskoczona.

Przecież je uwielbiacie. A ty, Lily? Lubisz tartę szpinakową?

Ja... Hmm... Właściwie nie przepadam za szpinakiem - powiedziała, spuszcżając wzrok.

Jack uśmiechnął się. Lily szybko się uczyła.

Słyszysz, mamó? Panna młoda nie lubi szpinaku.

Hmm, w takim razie zrobię tartę Lorraine - zaproponowała pani Cartwright.

Kochanie, i bez gotowania będziesz miała mnóstwo pracy - powiedział ojciec. - Może niech jedzeniem zajmie się Alice i firma cateringowa.

Matka Jacka zastanowiła się przez chwilę.

-Pewnie masz rację. I tak mamy tyle do zrobienia i tak mało czasu. Courtney, spróbuj dodzwonić się do pani Dearbon i umów mnie na spotkanie najszybciej, jak się da. A ty, Elizabeth, przynieś pióro i notatnik. Lily i Jack, chodźmy do biblioteki. Zrobimy listę gości.

Wszyscy wstali od stołu. Jack, korzystając z ogólnego zamieszania, wziął Lily za rękę i pogłaskał uspokożajająco.

Wszystko będzie dobrze - powiedział.

Sandro, zaczniocie z Lily bez nas. Chciałbym zamienić z Jackiem dwa słowa - stwierdził John.

Jack nie był zaskoczony, że ojciec chciał z nim rozmawiać na osobności. Tym, że Lily jest w ciąży i że chce się żenić, kompletnie rodziców zaskoczył. A jednak nie zrobili mu ani jednej wymówki. Zawsze otaczała go ich miłość. Ale w oczach ojca dostrzegł cień konsternacji.

-Wyjdźmy na zewnątrz. Mam ochotę na cygaro,

-Mama nie pozwala ci palić - przypomniał mu Jack.

Ojciec wzruszył ramionami.

-To moja jedyna słabostka.

To była prawda. John był naprawdę dobrym, uczciwym człowiekiem, oddanym żonie i rodzinie. To właśnie za radą ojca Jack poszedł w jego ślady i dzięki niemu stawiał swoje pierwsze kroki w świecie prawa. Ojciec nauczył go odpowiedzialności. Dzięki niemu wiedział, że powinien poślubić Lily.

-Przejdźmy się trochę - zaproponował John i zapalił cygaro.

Posiadłość rodziców liczyła kilkanaście hektarów. Olbrzymi dom miał pięć pokoi sypialnych, siedem łazienek, pięć kominków, bibliotekę, oranżerię i pokój bilardowy. Na tyłach ogrodu znajdował się basen i osobny domek nad basenem, z kuchnią, sypialnią, salonem i łazienką z jacuzzi. Rodzice uczynili jednak tę olbrzymią rezydencję prawdziwym domem, gościnnym i przyjaznym. Jack miał nadzieję, że Lily także odbiera jego rodzinę i dom w ten sposób.

Lily wygląda na miłą dziewczynę - zaczął ojciec.

Jest bardzo miła - podjął Jack. - Bardzo się dener-

wowała przed spotkaniem z wami. Myślę, że ze względu na okoliczności spodziewała się niechęci z waszej strony. Tym bardziej jestem wam wdzięczny za jej miłe przyjęcie.

-Nie widzę żadnych powodów, dla których mielibyśmy żywić do niej urazę.

Jedyną rzeczą, o jaką zapytali rodzice Jacka, gdy im o wszystkim powiedział, było: czy jest pewien, że to on będzie ojcem dziecka. Kiedy ich o tym zapewnił, pytali już tylko, jak mogliby mu pomóc.

Gdy ojciec chciał o czymś ważnym porozmawiać z synem, zabierał go na spacer po tej pięknej, otoczonej starymi drzewami alejce. To tu John Cartwright po raz pierwszy mówił synowi o szacunku do kobiety i odpowiedzialności, jaka się z tym wiąże. To tutaj Jack wyznał ojcu, że chciałby być prawnikiem, tak samo jak on. Jack wiedział, że ojciec nie zabiera go tu bez powodu. Czekał więc, aż wreszcie powie, co mu leży na sercu.

Dzwonił do mnie wczoraj Tom Carlton - zaczął. -Znalazł kolejnych zwolenników i sponsorów dla twojej kampanii. Chce ogłosić twoją kandydaturę i czeka na zgodę.

Tak, słyszałem. Zostawił mi wiadomość na sekretarce. Nie oddzwoniłeś do niego, a on chce się z tobą jak najszybciej skontaktować. Powiedziałem mu, że dzisiaj u nas będzie i że do niego oddzwonisz.

Zrobię to, gdy tylko wrócimy do domu.

Zastanawiałeś się, jak twoje małżeństwo z Lily wpłynie na twoje aspiracje polityczne?

Nie jestem jeszcze pewien, jakie są moje aspiracje polityczne. Ale poza tym, że musiałbym o tym z Lily porozmawiać, nie widzę jej związku z tą sprawą.

Twoje małżeństwo nie powinno mieć znaczenia, ale Connecticut to konserwatywny stan. A Tom Carlton i jego środowisko to czołowi konserwatyści. Są dumni ze swoich przodków i silnych korzeni rodzinnych. Lubią, gdy ich kandydaci i ich rodziny pochodzą z tej samej klasy społecznej. I chociaż Lily to bardzo miła dziewczyna, może nie być postrzegana jako odpowiednia na żonę senatora. Nieplanowana ciąża i szybki ślub może nie być po ich myśli.

Jack nachmurzył się.

Cóż, to ich problem, nie mój. Lily nie urodziła się w dobrze usytuowanej rodzinie. Żeby do czegoś dojść, musiała pokonać wiele trudności. Więc to, co ty, Carlton, czy ktokolwiek inny, myślicie o tym, nie ma żadnego znaczenia. Nie wstydzę się jej pochodzenia. Jestem z niej dumny, bo nie pozwoliła, żeby jej to zniszczyło życie. I niezależnie od tego, co powiesz, ty lub ktokolwiek inny, nie zacznę myśleć inaczej.

Gdyby było inaczej, sprawiłbyś mi zawód - powiedział ojciec poważnym tonem.

Jeśli tak sądzisz, to po co ta lekcja?

Bo uważam, że powinienes być przygotowany na to, jak inni zareagują na twój ślub z Lily. Wielu jest ludzi

ograniczonych, nawet w Eastwick, którzy będą sądzić, że ta dziewczyna zmusiła cię do małżeństwa i że rujnujesz swoją karierę polityczną.

- Zależy mi tylko na opinii mojej rodziny - odrzekł Jack. Ojciec skinął głową i szli dalej w milczeniu. Ta rozmowa przypomniała Jackowi o anonimowym liście, który znalazł tydzień temu w kieszeni płaszcza. Na spotkaniu się nie pojawił i nadal nie wiedział, kto mógł być autorem. Osobą, która z pewnością domyślała się wszystkiego, była Bunny Baldwin. Choć zawsze bardzo pozytywnie wypowiadała się o pani psycholog Miller, podobny skandal musiał stanowić dla niej silną pokusę. Właśnie takie plotki znajdowały się na pierwszych stronach „Życia Towarzystwa Eastwick”. Może powiedziała komuś o swoich przypuszczeniach jeszcze przed śmiercią? Jack zmarszczył brwi. Kartkę otrzymał, gdy był u Ab-by. Całkiem możliwe, że Bunny podzieliła się z córką podejrzeniami, a jednak Jack był pewien, że to nie Ab-by go szantażowała. Pomijając inne względy, Abby była pogrążona w zbyt wielkim smutku, żeby zaprzętać sobie głowę podobną akcją. Jej mąż, Luke, to już inna historia. W dzień pogrzebu zachowywał się co najmniej dziwnie, wychodził z domu, odbierał tajemnicze telefony. Poza tym Luke, mimo swojej sympatyczności, był bardzo tajemniczy. Równie dobrze jednak Abby mogła się podzielić wiadomością z przyjaciółkami z Klubu Deb. Nie wydawało mu się jednak prawdopodobne, żeby któraś

z pięciu bogatych, świetnie prosperujących kobiet uciekała się do wyłudzenia od niego pieniędzy.

Czy Lily zdaje sobie sprawę, jaką burzę rozpętała jej ciążą i tym małżeństwem?

Jest inteligentną kobietą. Jestem pewien, że ma tego świadomość – odpowiedział Jack.

Pewnie masz rację. Ale te szeptaki, insynuacje... Jej będzie znacznie trudniej znieść nieprzychylną opinię społeczną, zwłaszcza że nie przywykła do tego, by o niej mówiono. Myślisz, że sobie z tym poradzi?

Lily jest bardzo silna. Na pewno się nie załamie głupimi plotkami.

Przystosowanie się do twojego środowiska będzie dla niej trudne, szczególnie, że w krótkim czasie zostanie żoną i matką. I właśnie wtedy znajdzie się na świeczniku. Wiem, co mówię. Towarzyszyłem swojej żonie za każdym razem, gdy była w ciąży. Niezależnie od tego, jak jest silna, kobiety z towarzystwa robią, co mogą, żeby ją zranić. Takie już jest brzemię naszego nazwiska.

Zrobię wszystko, żeby jej pomóc.

Ojciec umilkł, ale Jack dobrze go znał i wiedział, że John ma mu coś jeszcze do powiedzenia.

Czy opowiadałem ci kiedyś, jak poznałem twoją matkę? Mówiła mi, że poznaliście się na tańcach - odpowiedział Jack.

-To był bal wojskowy. Byłem kapitanem jednostki, a ona przyszła ze swoim kuzynem, Bessem. Miałem

wtedy duże powodzenie u kobiet. Ani mi w głowie było ustatkowanie się. - Mówiąc to John Cartwright zatrzymał się na mostku i patrzył na przepływający strumień. - Nagle zobaczyłem twoją matkę. Stała w drzwiach w długiej białej sukience. Miała ciemne włosy i zielone oczy. Spojrzałem na nią i zakochałem się. Nie mogłem od niej oczu oderwać i już wtedy wiedziałem, że to kobieta dla mnie i że się z nią ożenię.

Słowa ojca nasunęły Jackowi myśli o jego pierwszym spotkaniu z Lily. Było w niej coś, czemu nie mógł się oprzeć. Po tej grudniowej nocy nie mógł o niej zapomnieć.

Niestety twoja matka nie podzielała mojego zdania i zajęło mi trochę czasu, żeby ją do siebie przekonać.

Jak to zrobiłeś?

Dałem jej czas do namysłu. Kiedy mnie zabrakło, zrozumiała, że chce być ze mną. - John zerknął na swojego syna. - Odniosłem wrażenie, że Lily nie jest aż tak przekonana do tego małżeństwa jak ty.

To prawda - przyznał Jack. Prawda wyglądała tak, że i on miał wątpliwości. - Ale w przeciwieństwie do ciebie, ja nie mogę dać Lily czasu.

Gdyby to zrobił, zapewne zmieniłaby zdanie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Może Jack miał rację. Mogliby po prostu pójść do urzędu i podpisać dokumenty, myślała Lily, siedząc w bibliotece Cartwrightów. Okazało się, że przyjęcie weselne to sprawa niezmiernie skomplikowana. Na wezwanie Sandry Felicity Farnsworth zjawiała się natychmiast z prospektami, książkami i zdjęciami.

Jej ślub.

Lily ścisnęło w gardle. Nie mogła uwierzyć, że zgodziła się wyjść za Jacka, a tym bardziej że Jack poprosił ją o rękę. Właściwie to nawet nie poprosił, ale nalegał.

Kiedy już poznała rodzinę Cartwrightów, cieszyła się, że ich dziecko będzie do niej należeć. Gdy zobaczyła ten wielki dom, miała ochotę uciec i pewnie by to zrobiła, gdyby nie Jack. Nie spodziewała się, że Sandra Cartwright przyjmie ją tak serdecznie. Siostry Jacka też okazywały jej wiele sympatii i Lily od razu je polubiła. Wszyscy byli dla niej tacy mili, że cały czas była o krok od wybuchnięcia płaczem. Ta huśtawka nastrojów była zmorą, która prześladowała ją podczas ciąży.

- Musimy się zastanowić nad tortem weselnym - po-

wiedziała Felicity, przerywając jej zamyślenie. - Czy wybrałaś jakiś model, Lily?

Nie, jeszcze nie - odpowiedziała niepewnie. Pełna energii blondynka wparowała do domu Cartwrightów dwie godziny temu i zdążyła im już pokazać tyle folderów, że Lily była lekko oszołomiona.

Nic się nie martw. - Felicity wyszczerzyła zęby w uśmiechu i wyciągnęła z torby kolejny katalog. Rozłożyła go na stole. - Może tu się coś znajdzie.

Och, ten jest piękny - powiedziała Sandra.

Ten też - powiedziała z entuzjazmem Courtney. -I ten.

Wygląda jak tort lalki Barbie - powiedziała zjadliwie Elizabeth.

Lily siedziała z tyłu i przyglądała się rodzinie Jacka. Widać było, że bardzo się kochali i wspierali. W domu mnóstwo było rodzinnych zdjęć: Jack po ukończeniu college'u, Elizabeth w szesnaste urodziny, cała rodzina przy świątecznej choince. Kiedyś będzie tu też zdjęcie jej dziecka. Wszystko to robiła właśnie po to, żeby jej dziecko czuło, że ma za sobą rodzinę. Miała tylko nadzieję, że nie wywróci życia Jacka do góry nogami.

-Ten wydaje się w sam raz - powiedziała Sandra, wskazując sześciopiętrowy tort z obfitą warstwą lukru w kolorze kremowym. - Co sądzisz, Lily?

Lily zdała sobie sprawę, że oczy wszystkich kobiet zwrócone są na nią.

-Jest ogromny - powiedziała.

To zależy, ile chcecie zaprosić gości - wtrąciła się Felicity.

Jeszcze tego nie ustaliliśmy, ale myślałam o skromnym przyjęciu: tylko Jack, ja i jego rodzina, może kilku przyjaciół.

Ależ, Lily, na pewno zdajesz sobie sprawę, że Jack ma mnóstwo przyjaciół i znajomych, że nie wspomnę o przyjaciółach rodziny, którzy na pewno będą się spodziewać, że ich zaprosimy - powiedziała Sandra. - Dlatego myślę, że trzysta osób to minimum.

Trzysta osób! - powtórzyła z niedowierzaniem Lily i żołądek ścisnął jej się ze strachu.

Nie będzie więcej niż trzydzieści - powiedział stanowczym tonem Jack.

Stał w progu biblioteki i nie spuszczał z Lily wzroku. Niezmiernie się ucieszyła z jego nadejścia. Stanął za nią i położył dłonie na jej ramionach. Czując jego wsparcie, Lily odetchnęła.

Trzydzieści? - Sandra Cartwright myślała, że się przesłyszała. - Chyba nie mówisz poważnie, Jack. Tyle osób liczy mój klub brydżowy.

Mamo, twoje koleżanki z klubu brydżowego nie będą zaproszone.

Ależ, Jack...

Mamo, daj spokój. Lily i ja chcemy urządzać kameralne przyjęcie w gronie rodziny i kilku najbliższych przyjaciół. Jeśli nie tutaj, to wrócimy do pierwotnego planu i weźmiemy ślub w urzędzie.

Słyszałaś, Sandro - zawtórował mu ojciec. - Lily i Jack nie chcą robić z własnego ślubu cyrku i nie możemy mieć im tego za złe.

Dobrze, zatem tort na trzydzieści osób. Co do menu...

Mam propozycję - przerwał matce Jack. - Mamo, ustalcie z Felicity menu, a my z Lily powoli będziemy się zbierać do domu. Mam jutro pracowity dzień, Lily na pewno też. Jestem pewien, że cokolwiek ustalicie, będzie świetnie. Prawda, Lily?

Oczywiście - powiedziała z ulgą.

Tylko pamiętaj, mamo. Żadnych tart. Będziesz musiała nam we wszystkim pomóc i nie starczy ci czasu.

Dobrze - odpowiedziała Sandra. - Zrobię dla was tarte Lorraine kiedyś po ślubie - powiedziała do Lily.

Już nie mogę się doczekać - powiedziała Lily z uśmiechem, a Jack puścił do niej oko.

Dziesięć minut później wyjeżdżali z ogrodu Cartwrightów.

Przepraszam, że cię zostawiłem - powiedział Jack. - Tom Carlton jest starym przyjacielem rodziny i musieliśmy omówić kilka bardzo ważnych spraw, zanim wyjechał z miasta. Niestety to zajęło więcej czasu, niż sądziłem.

Nie szkodzi - odparła, gdyż wyglądał na zakłopotanego. - Polubiłam twoją rodzinę. Nie są tacy, jak się obawiałam. Spojrzał na nią.

Mogę zapytać, czego się obawiałaś?

Nie wiem dokładnie. Nie sądziłam, że będą dla mnie

tacy mili. Zważywszy, kim są oni, a kim jestem ja... No i okoliczności.

Jack zmarszczył brwi.

-Oni są tylko ludźmi, Lily. A okoliczności... Żeby się dziecko poczęło, potrzebny jest udział dwóch osób. Gdyby mieli być na kogoś źli, to chyba na mnie.

-Ale...

-Ale nie są źli. Prawda jest taka, że mama jest szczęśliwa. Od lat marzyła o wnuku. Wiele razy się skarżyła, że wszystkie jej koleżanki mają po kilkoro wnucząt, a ona nie. Zmieniając temat, nie ustaliliśmy jeszcze, gdzie będziemy mieszkać. Nie wiem, czy w twoim mieszkaniu starczy miejsca dla trzech osób.

Był taki taktowny. Oczywiście, że mieszkanie Lily z jedną sypialnią to za mało. Lily zamierzała zmienić mieszkanie na większe przed urodzeniem dziecka a skrycie marzyła o domu z ogrodem.

-Mój dom jest większy i myślę, że przynajmniej na razie możemy w nim zamieszkać. Jeśli zechcesz możemy poszukać czegoś większego, zanim dziecko się urodzi.

Ona w domu Jacka Cartwrighta. Trudno było to so bie wyobrazić.

Co ty na to, żebyśmy po drodze zajrzeli do mnie? Rzucisz okiem, czy coś chciałabyś zmienić.

Nie, nie trzeba. Dom na pewno jest w porządku.

Ale nie chcesz go przynajmniej zobaczyć?

Może innym razem. Jestem trochę zmęczona.

I niepewna, czy podejmuję dobrą decyzję, nie tylko dla siebie i dziecka, ale też dla Jacka Cartwrighta, dodała w duchu.

Wzdychając, Lily oparła głowę o zagłówek i zamknęła oczy. Jack patrzył na nią i był na siebie zły. Wyglądała na bardzo zmęczoną. Z pewnością zmęczyły ją kobiety w jego rodzinie. Jeśli tylko zostawić matce wolną rękę w takich sprawach, zaraz zachowuje się jak sierżant nawojnie.

Czuł, że Lily ma coraz więcej wątpliwości co do tego ślubu. Co gorsza, on sam nie mógł się ich pozbyć. Jak powiedział jego ojciec, małżeństwo jest trudne, nawet gdy okoliczności są sprzyjające. Ich małżeństwu nic nie sprzyjało. Oboje o tym wiedzieli. Przede wszystkim ludzie pobierają się z miłości. Tak jak jego rodzice i kilkoro przyjaciół. On i Lily się nie kochali.

Ale coś między nimi było - chemia, wzajemne przyciąganie. I coś jeszcze. Od czterech dni, odkąd spotkali się w Fundacji i Jack zobaczył na własne oczy, że Lily nosi jego dziecko, bardzo się zmienił. Troszczył się o nią. I nie tylko ze względu na dziecko. Ze sposobu, w jaki na niego patrzyła, domyślał się, że i ona to widzi.

Jęknęła. Jack spojrział na nią. Trzymała się za brzuch. Serce mu na chwilę zamarło.

-Co się stało? Czy to dziecko?

Spojrzała na niego cudownie niebieskimi oczami.

-Nic strasznego. Tak, to dziecko. Znowu kopie.

Zaschło mu w gardle. Ich dziecko w brzuchu Lily było prawdziwą osobą. Za cztery miesiące będzie je trzymał w ramionach. Malutki chłopczyk lub dziewczynka. Będzie do niego mówiło: tatusiu.

Czy to cię boli?

Nie, to najwyżej niewygodne. Ale muszę przyznać, że te kopnięcia są coraz silniejsze.

Czy można coś na to poradzić?

Roześmiała się. Jack zdał sobie sprawę, że po raz pierwszy słyszy, jak Lily się śmieje. Nawet podczas ich wspólnej nocy ani razu się nie zaśmiała. Owszem, była tam namiętność, pasja, ale nie radość. Pod tym wszystkim krył się jakiś głęboki smutek.

Powiedziałem coś śmiesznego? - zapytał, pragnąc usłyszeć jej śmiech jeszcze raz.

Ciąża to nie grypa, Jack. Jedyna kuracja to urodzenie dziecka, kiedy przyjdzie na to pora. Ale póki co uspokaja się tylko wtedy, gdy zjem lody.

Lody? Dziecko lubi lody?

Tak myślę - powiedziała ze śmiechem. - Ale może to tylko ja je lubię. W każdym razie kiedy nasz mały piłkarz zaczyna kopać, wyciągam pudełko lodów waniliowych i gdy tylko zacznym jeść, kopanie ustaje.

Jack roześmiał się.

Ciekawe, co by powiedział lub powiedziała na pyszne lody czekoladowe? - zagadnął i włączył migacz.

Nie wiem. A co?

Niedaleko stąd jest kawiarnia. Sprawdźmy, czy na-

sze dziecko woli czekoladowe, jak jego tata, czy waniliowe, jak mama.

Okazało się, że dziecko lubi lody czekoladowe zmieszane z waniliowymi. Zdaniem Jacka mieszanka była obrzydliwa, ale Lily wyglądała na zachwyconą. Zupełnie się rozluźniła i widać było, że dobrze się czuje, kiedy jest wyłącznie w jego towarzystwie. Jack ponownie tego dnia pomyślał o pierścionku schowanym w kieszeni kurtki. Zatrzymawszy się przed mieszkaniem Lily, wyłączył silnik. Otworzył jej drzwi i pomógł wysiąść z samochodu. Wyjął z auta paczkę z lodami, zamierzając odprowadzić ją do drzwi.

-Wezmę to. Nie musisz mnie odprowadzać.

Ignorując ją, Jack zamknął drzwi.

-Moja matka i babcia zawsze mi powtarzały, żeby odprowadzać damę do drzwi.

Zawahała się, ale weszła na schody i otworzyła drzwi.

Weszli na drugie piętro. Jack zauważył, że nie ma windy, ale lekko zmieszana Lily zapewniła go, że to świetne ćwiczenie dla niej i dla dziecka.

Kiedy dotarli do drzwi jej mieszkania, sięgnęła po klucz i odwróciła się.

Dziękuję, Jack. Naprawdę polubiłam twoją rodzinę.

A oni ciebie - odpowiedział.

W takim razie do zobaczenia. Jack wskazał na lody.

Lepiej włożę to do zamrażarki.

W porządku. Zajmę się tym...

Lily, chciałbym wejść do środka. - Za każdym razem, gdy po nią przyjeżdżał, spotykali się w drzwiach prowadzących na klatkę. Wiedział, że Lily wstydzi się swojego mieszkania. Nie miał jej tego za złe, ale uważał, że na tym etapie powinni już sobie radzić z tego typu zahamowaniami. - Obiecuję, że nie będę siedział długo. Lily, jeśli to małżeństwo ma się udać, musimy sobie nawzajem ufać i pokonywać wszystkie trudności razem. Zaraz będziemy mieli okazję, jeśli nie wsadzę tego do zamrażarki - dodał, widząc jej wahanie.

Kuchnia jest po prawej - powiedziała. - Przepraszam na chwilę.

Kiedy wyszła, mógł się swobodnie rozejrzeć po mieszkaniu. Było mniejsze, niż przypuszczał. W kuchni było czysto i schludnie, wszędzie było pełno kwiatów, ciętych i doniczkowych. Zauważył, że lubiła jasne kolory. Zarówno w niewielkim salonie, jak i w kuchni dominowały pomarańcze i pastele, dlatego mieszkanie, choć małe, budziło pozytywne emocje i wydawało się przytulne. Ściany wypełniały półki z książkami, głównie psychologicznymi, a także kilka reprodukcji Moneta. A więc lubiła impresjonistów. Udało jej się uczynić z tego mieszkania prawdziwy dom. Brakowało w nim jedynie fotografii. Ani jednego zdjęcia małej Lily ze Świętym Mikołajem albo ze studniówki. Nikt nie zarejestrował momentu, gdy wypadł jej pierwszy ząb. Jack dopiero teraz, widząc podobne braki w jej mieszkaniu, poczuł ukłucie w sercu.

Przepraszam, że tak długo - powiedziała.

Nic się nie stało - odrzekł, zwracając ku niej twarz. Miał wielką ochotę wziąć ją w ramiona i mocno przytulić. - Patrzyłem na twoje reprodukcje. Widzę, że lubisz Mone-ta.

Tak. I Degasa. Obiecałam sobie, że któregoś dnia pojedę do Paryża i spędzę kilka dni w Luwrze.

Moglibyśmy pojechać tam w podróż poślubną - powiedział entuzjastycznie. Podeszedł do niej i wziął w ręce jej drobne dłonie. - Co ty na to?

Ja... A co z pracą?

Rozłożę swoją pracę tak, żebym miał ten tydzień wolny. W Fundacji też na pewno nie będą ci stwarzać problemów. Więc jak będzie? Mogę rezerwować bilety?

To nie jest dobry pomysł - powiedziała, uwalniając ręce. Przeszła na drugi koniec pokoju. - Nie czułabym się teraz swobodnie w podróży.... przed porodem.

W takim razie może pojedziemy za rok na wiosnę. Paryż w kwietniu jest piękny. Gdy pada deszcz, bardzo mocno pachną kasztanowce...

Jack rozmarzył się. Sięgnął do kieszeni i ścisnął pudełko z pierścieniem. Nie chciał, żeby Lily była sama. Stworzy dla niej rodzinę, na jaką zasługuje. Zaopiekuje się nią.

Chcesz się czegoś napić? Mam mrożoną herbatę, sok... - powiedziała, wstając.

Nie, Lily. Czy mogłabyś usiąść przy mnie? - zapytał i wskazał jej miejsce obok siebie na sofie.

Usiadła.

-Czy coś się stało? Jeśli zmieniłeś zdanie co do ślubu...

Jack położył palec na jej ustach.

-Nie zmieniłem zdania. Chciałem dać ci to. – Wyjął pudełko z kieszeni i otworzył je.

Zobaczyła piękny, bardzo stary pierścionek z brylantem.

Spojrzała na niego zmieszana.

Jack, mówiłam ci, że nie chcę pierścionka zaręczynowego.

Wiem. Ale to nie byle co. Jest w naszej rodzinie od ponad dwustu lat i podobno wszystkie kobiety, które go nosiły, zaznały długich, szczęśliwych lat w małżeństwie.

Jack, nie mogę...

Należał do mojej prababci i był przekazywany wszystkim najstarszym potomkom płci męskiej z naszego rodu, aby nosiły go ich wybranki.

On powinien należeć do kobiety, którą kochasz, Jack.

Ma należeć do kobiety, która będzie moją żoną, Lily.

Czy zostaniesz moją żoną? Będziesz go nosić? Dla mnie?

Dla naszego dziecka?

Przez moment bał się, że odmówi, ale Lily wsunęła pierścionek na palec.

Jest piękny - powiedziała, patrząc z zachwytem. -

Obiecuję, że będę o niego dbać. - Wstała.

Pójdę już. - Jack wstał również i skierował się do wyjścia.

Gdy już miał wychodzić, odwrócił się i pocałował ją

w usta. Nie był to namiętny pocałunek, nie było w nim pasji ani pożądania, ale tego wieczoru długo jeszcze czuł smak jej ust.

Po wyjściu Jacka Lily nadal stała w drzwiach. Przesunęła dłonią po ustach. Jakże inny był ten pocałunek od tych sprzed kilku miesięcy, po pamiętnym balu! Ten był czuły, kochający - pocałunek zapewnienia i obietnicy.

Ale przecież Jack żenił się z nią ze względu na dziecko, przypomniała sobie. Gdy podniosła rękę, pierścionek odbił światło.

Pierścionek jego prababci.

To nic nie znaczyło, robił to ze względu na dziecko, powtarzała sobie. Przed oczami ciągle jednak miała jego twarz, gdy dawał jej ten pierścionek. Jego niebieskie oczy pełne były czułości, oddania... miłości.

Ciągle miała w pamięci jego słowa: „Czy zostaniesz moją żoną?”

Tyle razy wyobrażała sobie, jak będzie się czuła w ten dzień. Powinna być szczęśliwa. Myślała o tym, czego znakiem miał być pierścionek. Nie było tak, jak sobie wyobrażała. Poczwała, jak wielkie łyzy spływają jej po policzkach. Zamiast szczęścia, czuła wielki smutek.

Jak mogłaś być tak głupia, Lily? Po tych wszystkich latach nadal wierzyć w bajki? Wierzyła, że kiedy ten dzień nastąpi, kiedy mężczyzna ofiaruje jej pierścionek i poprosi, żeby została jego żoną, będzie ją kochał.

ROZDZIAŁ PIĄTY

-Johanna zrobiła znaczne postępy od czasu swojej pierwszej wizyty w poradni, jednak nadal przejawia chorobliwy brak zaufania - dyktowała Lily. Dyktafon leżał przed nią na biurku. - Ta cecha jest najprawdopodobniej skutkiem poczucia opuszczenia po rozwodzie rodziców.

Dziesiątki podobnych przypadków, myślała Lily, przeglądając notatki z wizyt innych nastolatków. Zbyt często w wyniku rozwodu najbardziej cierpią dzieci. Nie sposób zliczyć tych, które, tak jak dwunastoletnia Johan na, obwiniały siebie za rozbięcie rodziny. Rodzice spędzają coraz mniej czasu ze swoim dzieckiem, które czuje się coraz bardziej opuszczone i traci poczucie bezpieczeństwa. W rezultacie czuje się niechciane, niekochane i staje się nietowarzystkie.

-Puk, puk - powiedziała Felicity Farnsworth, wchodząc do biura. - Dobrze, że cię złapałam przed lunchem

- W rękę trzymała kilkanaście białych toreb.

-Felicity, nie spodziewałam się ciebie - powiedziała Lily.

Wiem. Zostawiłam ci kilka wiadomości na sekretarce, ale nie oddzwoniłaś, więc domyśliłam się, że jesteś zbyt zajęta, żeby do mnie przyjechać. Więc ja przyjechałam do ciebie.

Przepraszam, odebrałam wiadomości, ale rzeczywiście miałam dużo pracy. - Lily powiedziała jej tylko połowę prawdy. Nie oddzwaniała, bo czuła się wobec zajętej przedślubnymi przygotowaniem rodziny Jacka jak oszustka. Nie mogła się pozbyć wrażenia, że ten ślub i tak nie będzie prawdziwy.

Żaden problem. - Oczy Felicity zabłysły. - Dlatego mnie zatrudniście, żebym się wszystkim zajęła. - Między innymi tym. - Wskazała na torby.

Felicity - zaczęła Lily. - To naprawdę nie jest dobry moment. Za piętnaście minut mam następną wizytę.

W takim razie obiecuję, że zajmę ci najwyżej dziesięć. - Felicity niełatwo dawała się zbić z tropu. - Chcę tylko, żebyś przymierzyła i powiedziała mi, czy ci się podoba. To twoja suknia ślubna.

Ale ja nie potrzebuję sukni ślubnej. - Lily nie pomyślała o kupnie sukienki. Miała zamiar wziąć ślub w kostiumie, który kupiła sobie na Wielkanoc.

Każda panna młoda musi mieć suknię ślubną. Skoro nie masz czasu na zakupy, wybrałam taką, która, jak sądzę, powinna ci przypaść do gustu.

Felicity, to niepotrzebne. Naprawdę. I tak nie będę wyglądała jak tradycyjna panna młoda.

Bzdura - odparowała Felicity. - Gdyby tylko dziewi-

ce miały nosić suknie ślubne, niewiele by ich sprzedano -
oznajmiła, wyciągając sukienkę.

Była to piękna, jedwabna suknia w kolorze kości słoniowej.

Próbowałam zgadnąć twój rozmiar - powiedziała Felicity i wręczyła Lily sukienkę. - Podoba ci się?

Jest przepiękna. - Lily dotknęła delikatnego materiału.

Zobaczyła metkę i wstrzymała oddech. Vera Wang. Może nie rozróżniała projektu Very Wang od Diora, ale wiedziała, że suknie tych projektantów są bardzo, bardzo drogie. - Nie mogę jej przyjąć.

Felicity zmartwiła się.

Myślałam, że ci się spodoba.

Podoba mi się bardzo, ale nie stać mnie na nią.

E tam - machnęła lekceważąco ręką. - To już załatwione.

Pani Cartwright kazała sobie przysłać rachunek.

Przykro mi, Felicity. Wiem, że Sandra Cartwright ma dobrą wolę, ale nie pozwolę, żeby za mnie płaciła. Skoro mnie nie stać na taką sukienkę, poszukam czegoś sama.

Felicity spoważniała.

-Lily, rozumiem, że chcesz sama płacić swoje rachunki.

Byłam kiedyś mężatką i przesłałam bardzo trudne chwile po rozwodzie. Upłynęło sporo czasu, nim stanęłam na własnych nogach. Niezależność finansowa jest bardzo ważna i nikt ci jej nie odbiera. Z tego, co wiem, wychodzisz za bogatego mężczyznę i wchodzisz do bo-

gatej rodziny. Cartwrightowie mają w Eastwick bardzo silną pozycję. Ludzie mają wobec nich pewne oczekiwania.

Ja, jako przyszła żona Jacka, tych oczekiwań nie spełniam.

O ile mi wiadomo, jest inaczej. Przynajmniej jeśli chodzi o twojego męża. Myślę, że mogłabyś przyjść w listku figowym, a facet byłby szczęśliwy. Być może nawet by wolał.

Lily roześmiała się.

Na to akurat mnie stać.

Nie wiem tylko, czy jego rodzina byłaby zachwycona.

Mówiąc poważnie, matka twojego przyszłego męża chciałaby coś dla ciebie zrobić. Dla niej wygląd jest bardzo ważny. Chce, żebyś się czuła jak jedna z nich. Będzie szczęśliwa, sprawiając ci trochę radości. Gdybyś nie przyjęła tego prezentu, poczułaby się urażona. Może przymierzysz i zobaczymy, czy w ogóle jest o czym dyskutować? Może nie przypadnie ci do gustu - powiedziała sprytnie Felicity, zamykając drzwi biura na klucz.

Wątpię - powiedziała Lily, gładząc materiał. - Jest cudna. Felicity wzięła z jej rąk sukienkę.

Kupiłam też kilka różnych par butów - mówiła, podczas gdy Lily się rozbierała. - Mam nadzieję, że któraś ci się spodoba.

Sprawiam ci tyle kłopotu - westchnęła Lily, zerkając na białe torby.

Ależ to żaden kłopot! - zaprzeczyła Felicity. - Uwielbiam robić zakupy, szczególnie w markowych sklepach. Poza tym twój narzeczony wymógł na mnie obietnicę, że zrobię wszystko, żeby oszczędzić ci nerwów.

Jack cię o to prosił?

Mhm. Powiedział, że zgodziłaś się na ślub tylko dlatego, że nalegał. Jack chce, żeby wszystko odbyło się dokładnie tak, jak sobie zażyczysz. - Felicity pomogła zapiąć zamek sukienki i poprawiła rękawy. Jej oczy roziskrzyły się z radości. - Och, Lily - zawołała, klasnąwszy w dłonie. - Wyglądasz cudownie. Kość słoniowa to twój kolor. Masz tu gdzieś lustro?

W łazience. - Lily wskazała przedsiónek biura.

Wybierz którąś parę butów i spójrz, jak pięknie wyglądasz.

Lily włożyła buty, które były dokładnie w jej rozmiarze, i poszła do łazienki. Z trudem rozpoznała się w lustrze.

Sukienka bardzo ją zmieniła. Wyglądała pięknie. Nawet nie było widać, że jest w ciąży, ponieważ suknia doskonale to kamuflowała, eksponując białe ramiona i biodra. W ciąży nabrała kobiecych kształtów, a jej rysy złagodniały.

-Nie mogę się doczekać, kiedy Jack cię zobaczy! Będziesz śliczną panną młodą! - powiedziała zachwycona Felicity.

Lily spochmurniała. Ich oczy spotkały się w lustrze.

-Nie musisz przede mną udawać. Na pewno wiesz, że Jack żeni się ze mną tylko dlatego, że jestem w ciąży.

Jesteś tego pewna? - zapytała Felicity, pomagając jej ściągnąć buty i rozpinając sukienkę. - Widziałam, jak na ciebie patrzy. Nie patrzy się tak na kobietę, z którą się żeni z obowiązku.

Mylisz się. - Lily ubierała się z pośpiechem.

Doprawdy? - Felicity włożyła sukienkę do torby i uśmiechnęła się pod nosem. - Jestem w tym biznesie od dłuższego czasu i widziałam trochę ślubów. Zazwyczaj potrafisz odróżnić, które małżeństwa są zawierane z obowiązku lub dla pieniędzy, a które z miłości. Mogłabym przysiąc, że ty i Jack należycie do tej drugiej grupy.

Rozległo się pukanie do drzwi. Kiedy Lily pożegnała Felicity i wpuściła do środka kolejną osobę potrzebującą porady, nie mogła się powstrzymać od uśmiechu.

Jack nie mógł się doczekać, kiedy ceremonia się zacznie. Teraz już wiedział, dlaczego ludzie decydują się na potajemne śluby. Nie spodziewał się po sobie takich nerwów. Zastanawiał się, czy to z powodu samej uroczystości, czy też z obawy, że Lily ucieknie przed ołtarza.

Ciągle nie mogę uwierzyć, że się żenisz - usłyszał za sobą szept Scotta Falcona, który pełnił funkcję drużby.

Uwierz, bo właśnie to robię - powiedział Jack i spojrzął na zegarek. Zmarszczył brwi. - Jeżeli ślub w Ogóle się kiedyś rozpocznie.

Scott zachichotał.

-Nie sądziłem, że doczekam dnia, kiedy jakaś kobie-

ta sprawi, że będziesz się chciał żenić. Ta Lily musi być niezwykła.

Jest - odparł Jack. Lily naprawdę była niezwykła. Z każdym dniem coraz bardziej się o tym przekonywał.

Zdajesz sobie sprawę, że żeniąc się, łamiesz serca połowie panien na wydaniu w tym mieście, że nie wspo mnę o ich matkach?

-Dobrze, że będą się miały komu wyżalić.

Scott uśmiechnął się.

-Czego się nie robi dla przyjaciół.

Scott był naprawdę dobrym przyjacielem. Skończyli tę samą szkołę, razem jeździli na szalone, pełne przygód wyprawy. W ciągu tylu lat Scott nigdy go nie zawiódł. Pochodził, jak Jack, z bardzo bogatej rodziny. Ród Falconów był w Eastwick znany od pokoleń. Na każdej ulicy widniał ich znak rodowy. Scott jako jeden z nielicznych rozumiał decyzję Jacka i zaoferował mu pomoc.

-Twoja matka i Felicity odwaliły kawał dobrej roboty - powiedział Scott z uznaniem.

Jack skinął głową. Nie wiedział, jak tego dokonały ani nie to kosztowało, ale wszystko było dopięte na ostatni guzik. Nawet pogoda była wymarzona - nie było upału, ale słońce mocno świeciło. W powietrzu czuło się jeszcze wilgoć, gdyż ostatnie dwa tygodnie były bardzo deszczowe. Ogród zyskał intensywną barwę zieleni i tonał w różnokolorowych kwiatach. Również na nakrytych śnieżnobiałymi obrusami stolikach dla gości ustawione były bukiety świeżych kwiatów. Wszędzie

stały kosze z pomarańczowo-białymi różami i liliami. W ogrodzie rozstawione były imponujące lodowe rzeźby, które sprawiały, że wszystko wyglądało jak krajobraz z bajki. Na gości czekało kilkanaście stanowisk z różnymi potrawami. Do pięknie udekorowanej śnieżnobiałej altanki, gdzie czekał już pastor, prowadził biały dywan. Po obydwu stronach dywanu siedzieli goście.

Jack denerwował się coraz bardziej. Za chwile mieli się pobrać, a on zastanawiał się, czy nie za bardzo naciskał na Lily. Był pewien, że to słuszna decyzja. Nie chciał narażać ani dziecka, ani Lily na złośliwe komentarze, rozbitą rodzinę i okrucieństwo ograniczonych ludzi traktujących dzieci spoza małżeństwa jak owoc grzechu. A takich w Eastwick nie brakowało.

Wiedział, że Lily nie jest przekonana do tego ślubu. Bał się, że ucieknie przed ołtarza. Było pewne, że ma wątpliwości. Przez ostatni tydzień ciągle go unikała.

-Słyszałem, że Courtney przyjechała z Nowego Jorku
- powiedział Scott.

Jack spojrzał na przyjaciela.

Tak, kilka tygodni temu.

Zamierza zostać w Eastwick?

Nie wiem. - Tak samo jak Jack, Scott uwielbiał kobiety, ale unikał trwałych związków. Mimo że był jednym z najbardziej rozchwytywanych kawalerów w mieście, żadnej kobiecie nie udało się go usidlić. W dzieciństwie nie znosił młodszych sióstr Jacka. Widocznie teraz było inaczej. - A czemu pytasz?

-Bez powodu - odpowiedział Scott, odwracając wzrok.

Jack ponownie spojrzął na zegarek.

-Masz obrączki? - zapytał Scotta.

Scott sięgnął do kieszeni marynarki.

Tak. - Spojrzął na przyjaciela uważniej. - Nigdy nie widziałem cię tak zdenerwowanego. Jesteś pewien, że dobrze robisz? -

Tak, jestem pewien. - Jack wiedział, że robi to, co w tej sytuacji będzie dla wszystkich najlepsze. Tylko że musi się jeszcze zjawić panna młoda.

Kiedy zaczęto grać marsza weselnego, nagle się odwrócił. Pod girlandą kwiatów stała jego siostra, Courtney. Ubrana w pomarańczową sukienkę trzymała bukiet pomarańczowych róż. Uśmiechając się, ruszyła w stronę ołtarza. Gdy była w połowie drogi, pod girlandą ukazała się Elizabeth. Lily nie miała swojej drużny i Courtney zaoferowała jej pomoc. Lily, nie chcąc widocznie pomóc drugiej siostry Jacka, poprosiła, żeby jej drużnymi były obydwie. Było widać, że ta prośba sprawiła zarówno im, jak i matce wiele radości. Jack także był z tego zadowolony, bo Lily mogła już w dniu ślubu czuć się jak członek rodziny.

Podeksycytowany i niespokojny ponownie skierował wzrok pod girlandę. Teraz, myślał, czekając z napięciem, Ale kilka sekund minęło, a Lily się nie pokazywała. Orkiestra znowu zagrała pierwsze takty marsza. Lily nie było.

Jack zamarł. Przyszło mu na myśl, że jego złe prze-

czucia były słuszne. Za bardzo na nią naciskał i, tak jak się obawiał, nie zdecydowała się na ślub. Druga myśl była taka, że coś jej się stało. Może poślizgnęła się na podłodze w domu. Albo zasłabła. Zrobił ruch, jakby chciał pójść w stronę domu, ale Scott powstrzymał go.

-Stój - szepnął, ruchem głowy wskazując na Felicity, która właśnie wychodziła, dając im znak, żeby chwilę poczekali. Jack słyszał, jak goście zaczynają szeptać. Dostrzegł też niepokój na twarzy matki. Cholera. Powinni byli jak najszybciej pobrać się potajemnie. Lily nie miała czasu zmienić zdania.

A jeśli tak się stało? Co wtedy?

Nakłoni ją do tego małżeństwa. Spoglądając na zegarek, postanowił dać Felicity pięć minut. Potem po nią pójdzie.

-Spokojnie - mówił Scott. - Pewnie złamała paznokiec albo poszło jej oczko w rajstopach. Wiesz, jakie są kobiety, jeśli chodzi o takie rzeczy.

Wiedział, jakie są kobiety. Ale Lily była inna niż wszystkie, które znał dotychczas. Takie rzeczy nie miały dla niej znaczenia. Wiedział to już w tamtą balową noc. Dlatego nieustannie o niej myślał.

To prawda, zaproponował jej małżeństwo, ponieważ była w ciąży, ale jeśli miał być zupełnie szczerzy, ten pomysł niesłychanie przypadł mu do gustu. Wtedy na balu zaszło między nimi coś niezwykłego i to coś nie zniknęło po kilku miesiącach rozłąki. Nie zamierzał utracić jej ponownie.

Nie może tego zrobić. Lily stała przed lustrem w olbrzymiej garderobie Cartwrightów. Patrzyła na wytworną kobietę w lustrze. Suknia, subtelny makijaż, francuski kok - wszystko to sprawiało, że wyglądała pięknie. Zdobila ją wyszukana biżuteria: diamentowe kolczyki i kolia - prezent ślubny od Jacka. W ręku trzymała ślubny bukiet, złożony z białych róż i lilii. Bez wątplenia wyglądała jak prawdziwa panna młoda.

Jednak nie była prawdziwą panną młodą. Tylko ją udawała.

Zgodziła się na propozycję Jacka, bo wydawało jej się że to będzie najlepsze dla dziecka. Nie musiał jej przekonywać, jak trudne byłoby dla niego życie bez prawdziwej rodziny. Ale teraz, gdy już miała to zrobić, po prostu nie potrafiła. Nie kocha Jacka Cartwrighta i on nie kocha jej. A ślub powinno się brać z miłości, a nie z powodu, szaleństwa hormonów jednej nocy. Jack będzie dla dziecka ojcem, nawet jeśli się z nią nie ożeni. Zasługiwał na szczęśliwe życie z kimś, kogo będzie ko chał. I ona także. Nie muszą popełniać tak kolosalnego błędu, jakim jest małżeństwo bez miłości.

Usłyszała pierwsze taktę marsza weselnego i ogarnęła ją panika. Musi stąd wyjść. Może zdąży wyslizgnąć się z garderoby, wyjść z domu tylnymi drzwiami i złapać taksówkę. Jack to zrozumie. Pewnie nawet poczuje ulgę. Tak szybko, jak było to możliwe na wysokich obcasach ruszyła w stronę tylnego wyjścia. Już sięgała klamki, gdy drzwi się otworzyły i weszła Felicity.

-Lily, nie słyszałaś sygnału do twojego wejścia?

-Słyszałam, Felicity, ja...

Gdzie twój bukiet? - przerwała jej. Poszła na drugi koniec pokoju i podała jej kwiaty. - Wyglądasz pięknie.

Poczekaj, aż zobaczysz pana młodego. Powinien częściej chodzić w smokingu.

Felicity.

Słyszysz? Znowu twój sygnał.

Lily zaczęły się trząść ręce, ale Felicity jakby nie widziała, że lilie i róże drżą jak liście pod wpływem wichury.

Nie potrafię.

Oczywiście, że potrafisz - powiedziała z przekonaniem Felicity i przyglądała dół jej sukienki. - Weź głęboki wdech i myśl o Jacku.

Zanim Lily zdążyła coś odpowiedzieć, Felicity wyszła tak szybko, jak się zjawiała.

Pierwsze tony marsza weselnego rozległy się po raz trzeci, a Lily nie była w stanie się poruszyć. Stała jak zamrożona przed lustrem i chciała się zapaść pod ziemię.

Drzwi do garderoby ponownie się otworzyły.

Tym razem to był Jack.

Pierwszą myślą Lily było, że Felicity miała rację i że w smokingu wyglądał świetnie.

Nie byłem pewien, czy sprawdzałaś dziś kalendarz - powiedział spokojnie, - Zgodnie z moim powinniśmy w tym momencie brać ślub.

Nie zapomniałam o tym. - Wzięła głęboki wdech

i spojrzała mu prosto w oczy. - Przepraszam, Jack. Wiem, ile to wszystko kosztowało kłopotów ciebie i twoją rodzinę, ale nie mogę tego zrobić. Po prostu nie mogę. -Rozumiem.

Rozumie?

Nie takiej odpowiedzi się spodziewała. Była pewna, że wybuchnie. Goście i rodzina czekali. Tak czasochłonna organizacja ślubu, która kosztowała wszystkich tyle wysiłku, poszła na marne. Jack robił wszystko, co mógł, żeby czuła się członkiem jego rodziny, i aranżował wszystko tak, żeby oszczędzić jej nerwów. Dał jej pierścionek prababci... Bez wątpienia miał wszelkie prawa, by być wścickły. Tymczasem wyjął jej z dłoni ślubny bukiet, odłożył go i wziął ją za ręcę.

-Usiądźmy na chwilę.

Lily usiadła naprzeciw niego.

-Jack, nie zmienię zdania. Przepraszam, ale nie mogę za ciebie wyjść.

-W porządku - odpowiedział spokojnie. - Czy jest jakiś konkretny powód, dla którego nie chcesz tego zrobić?

- Zanim zdążyła odpowiedzieć, pytał dalej. - Czy chodzi o mój nos? Złamałem go, grając w piłkę w college'u.

Może nie chcesz wychodzić za faceta z brzydkim nosem?

Lily tylko pokręciła głową.

A może zauważyłaś, że mam już kilka siwych włosów albo przeszkadza ci, że jestem prawnikiem...

Nie, nie o to mi chodzi. Jesteś przystojny, czarujący i jesteś jednym z najmiłszych ludzi, jakich znam.

Jack skrzywił się.

-Mówisz, jakbym był własnym dziadkiem. Wolałbym, żebyś powiedziała, że jestem seksowny.

Usta Lily zadrżały.

Uważam, że jesteś bardzo seksowny, o czym dobrze wiesz. Inaczej nie znaleźlibyśmy się w takiej sytuacji. Ale pomyliliśmy się co do tego małżeństwa. Ja się pomyliłam. - Wstała. - Nie powinnam była się zgadzać. To szaleństwo.

Zgodziłaś się na to ze względu na nasze dziecko. Przecież chcesz, żeby miało prawdziwą rodzinę, żeby się czuło chciane i kochane, żeby miało dom i cudowne święta z choinką, i prezenty, prawda?

Tak, chcę tego wszystkiego. Szczęście i bezpieczeństwo dziecka jest dla mnie... czymś najważniejszym. -To, co mówił, było zbyt rozsądne i logiczne. A to wszystko nie było takie proste. - A miłość, Jack? Nie kochasz mnie. - To właśnie był problem. Nie mogła się pogodzić z tym, że nie brali ślubu z miłości, o czym zawsze marzyła. A ty nie kochasz mnie. Ale obydwójce kochamy nasze dziecko - odpowiedział.

Ale co będzie, jeśli się okaże, że to za mało? Będziemy uwięzieni w małżeństwie bez miłości.

Ja nie myślę o ślubie z tobą jak o pułapce. Myślę o tym jak o podarunku. Będę miał piękną, mądrą żonę, która będzie matką mojego dziecka.

A miłość? Nie wierzysz w miłość?

Jest wiele rodzajów miłości. Miłość do rodziny, miłość rodzicielska, miłość do przyjaciela.

A co z miłością pomiędzy mężczyzną i kobietą, mężem i żoną? Nie wierzysz w nią? - zapytała. - Nie pragniesz jej?

Wierzę, że niektórym się udaje osiągnąć porozumienie. Tak jak moim rodzicom. Nie wiem, jak to się zaczyna. Być może przychodzi z czasem, kiedy ludzie latami się szanują i troszczą o siebie nawzajem. Wierzę też w siłę hormonów, które przyciągają do siebie kobietę i mężczyznę. - Poglaskała ją po policzku i Lily poczuła gęsią skórkę. - Nadal cię pragnę, Lily. I myślę, że ty mnie też. Przełknęła ślinę. Wiedziała, że to była prawda. Teraz, gdy poznała go lepiej, pragnęła go jeszcze bardziej niż tamtej szalonej nocy.

Mówisz o seksie, który jest bez znaczenia.

Mówię o pożądaniu, namiętności. To nadal jest między nami. Tak jak tamtej nocy. Wielu ludzi nie ma nawet tego - dodał po chwili. - Myślę, że jesteśmy winni naszemu dziecku to, żeby przynajmniej spróbować.

Wiedziała, że Jack to dobry, uczciwy mężczyzna, i nie miała wątpliwości, że będzie dobrym ojcem.

-Twoja decyzja, Lily. Wiesz, co ja o tym myślę. Mam tam pójść i powiedzieć wszystkim, że odwołujemy ślub, bo panna młoda się rozmyśliła? Czy mam powiedzieć pastorowi, żeby zaczynał, zanim rozpuszczą się lodowe rzeźby?

Wzięła głęboki wdech. Ich oczy spotkały się.

Powiedz pastorowi, żeby zaczynał - powiedziała.
Nie będziesz tego żałować, Lily. Obiecuję.
Miała nadzieję, że Jack ma rację. Kiedy usłyszała, jak po
raz kolejny grają marsza weselnego, wzięła bukiet. Oby
tylko nie żalowali tej decyzji do końca życia.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Trudno było nie zauważyć tych wszystkich szeptów i spojrzeń. Jack stanął przy ołtarzu i zerknął na matkę. Siedziała na brzeżku krzesła i miała nerwowo białą chustkę. Oczy ojca i jego spotkały się. Jack uspokajająco skinął głową.

- Wszystko w porządku? - zapytał cicho Scott.

- Tak.

Wcale nie był tego pewien. Lily wyglądała na przerażoną. Zastanawiał się, czego się bardziej bała: małżeństwa z nim, czy też konsekwencji społecznych, jakie za sobą pociągało. Chociaż Jack bardzo kochał swoją rodzinę, wiedział, że niełatwo było nosić nazwisko Cartwright. On miał całe życie, żeby się tego nauczyć. Lily miała na to mniej niż dwa tygodnie.

Gdy się pojawiła pod girlandą, Jack nie mógł oderwać od niej wzroku. Była piękna. Wcześniej nie dowierzał historii o tym, jak ciąża czasem upiększa kobietę. Lily była żywym dowodem na to, że kobieta w ciąży rozkwita. Jej delikatne rumieńce pały na tle sukni i białej skóry odkrytych ramion. Wyglądała olśniewająco świeżo i dziewczęco, a jednocześnie w niej samej było coś

niezwykłego, co przyciągało jego uwagę. Tak jak wtedy, w tamtą grudniową noc.

Gdy znalazła się przy nim, nie mógł się powstrzymać i chwycił ją za drżącą rękę.

-Zebraliśmy się tutaj, aby połączyć tych dwoje świętym węzłem małżeńskim - rozpoczął pastor.

Jack czuł na sobie wzrok wszystkich zgromadzonych.

Jego przyjaciele i partnerzy z firmy oniemieli, gdy im oznajmił, że się żeni z Lily i że będzie ojcem. Wiedział, że mieli co do tej decyzji wątpliwości, ale nie dzielili się nimi z Jackiem. Za to rodzina stała za nim murem.

-Jeśli jest ktoś, kto zna powody, dla których tych dwoje nie może zawrzeć związku małżeńskiego, niech przemówi lub zamilknie na wieki.

Lily stężała, ale nie odezwała się. Pastor kontynuował.

Gdyby Bunny żyła, „Życie Towarzyskie” miałyby okładkę na ten miesiąc. Skandal. Szybki ślub Jacka Cartwrighta. Od lat nie było w wyższych sferach Eastwick tak błyskawicznego ślubu i takiego mezaliansu. Jack poczuł, jak Lily ściska go za rękę. Spojrzał na nią, dostrzegł jej zdenerwowanie. Drżała, a jej policzki zaróżowiły się. Próbowwała mu coś powiedzieć. Ale co? Że zmieniła zdanie?

-Jack. Jack. - Pastor powtórzył jego imię.

Jack zerknął na pastora i uświadomił sobie, że nie słucha.

-Czy ty, Johnie Ryane Cartwright, bierzesz sobie Li-

ly Miller za żonę, i przyrzekasz jej miłość, w zdrowiu i w chorobie, na dobre i na złe, dopóki śmierć was nie rozłączy?

-Tak - powiedział Jack.

-Więc powtarzaj za mną słowa przysięgi.

Powtarzając słowa przysięgi, Jack nie odrywał wzroku od Lily.

Gdy Lily powtórzyła te same słowa, Scott podał im obrączki.

-Ogłaszam was mężem i żoną. Możesz pocałować pannę młodą.

Pocałował ją. Miał zamiar poprzestać na konwencjonalnym pocałunku, ale gdy poczuł jej usta, zapomniał, gdzie jest, a serce zaczęło mu bić szybciej.

-Szanowni państwo - przemówił uroczyście pastor.

- Przedstawiam wam państwa Cartwrightów.

Udało się, pomyślał Jack. On i Lily są już mężem i żoną.

Godzinę później Jack miał już dość. Z wyrazu twarzy

Lily odgadł, że ona także.

Przepraszam - powiedział swojemu długoletniemu koledze z pracy, Danowi Grangerowi. - Muszę ratować Lily, zanim matka zmusi ją do wstąpienia do klubu brydżowego.

Jasne, idź - odrzekł Dan. - Ale mam nadzieję, że nie żegnasz się z wyścigiem do senatu. Byłoby dobrze mieć kogoś takiego jak ty na Kapitolu.

Jestem bardzo wdzięczny za poparcie, Dan, ale na razie myślę tylko o mojej żonie i przyszłej rodzinie - wyjaśnił. Rozumiem. Nie powinienem ci zwracać tym głowy w dniu ślubu. Jeszcze raz gratuluję.

Dzięki. - Jack uściśnął jego dłoń i podszedł do Lily stojącej z jego matką i jej koleżankami.

Właśnie mówiłam twojej mamie, jaką piękną masz pannę młodą - powiedziała jedna z nich.

W pełni podzielam pani zdanie - odpowiedział Jack, patrząc Lily w oczy. - Panie wybaczą, ale porwę żonę na chwilę.

Chwycił Lily za rękę i chciał wyprowadzić z ogrodu.

Kątem oka zobaczył jednak ciotkę Oliwię idącą z uśmiechem w ich kierunku.

Ciotka Oliwia. Chodź - powiedział szybko i skierował się na parkiet.

Jack, co ty wyprawiasz?

Tańczę z moją żoną. - Lily spojrzała pytająco. - Wierz mi, zadreżę cię.

Jack z przyjemnością przyglądał się Lily. Idealnie do siebie pasowali w tańcu. Jak wtedy na balu Jack czuł, że jego pożądanie rośnie z każdą chwilą.

Masz wielu krewnych. Jak to jest być częścią tak wielkiej rodziny? - zapytała.

Na co dzień to nawet całkiem miłe, ale w dni takie jak ten bywa nieznośne. Osaczają cię ze wszystkich stron i wściubiają nosy w nie swoje sprawy albo, w naj-

lepszym wypadku, jak moja matka, chcą cię wciągnąć do wszystkich istniejących kółek towarzyskich.

Nie jest tak źle.

Szsz... Nie mów tego głośno. Gdyby to usłyszała, nigdy by nas stąd nie wypuściła.

Lily roześmiała się. Po raz pierwszy tego dnia Jack widział ją rozluźnioną i uśmiechniętą. Przyciągnął ją bliżej.

-Chyba jesteśmy obserwowani. Zdaje się, że twoja ciotka Oliwia chce, żebyśmy do niej podeszli.

-To teraz nasza ciotka Oliwia - poprawił ją Jack.

- Zdajesz sobie sprawę, że gdy już jesteś panią Cartwright, wszyscy ci nieznośni krewni są także twoimi krewnymi?

-Mhm: Spójrz, Jack. Nasza ciotka wyraźnie się nie cierpliwi. Lepiej chodźmy zobaczyć, czego chce.

Chciała zrobić obojgu wykład na temat małżeństwa. Z wujkiem Charliem, zanim umarł, zgodnie przeżyła sześćdziesiąt lat.

-Wy, młodzi, ciągle mówicie o komunikacji. Komunikacja jest kluczem do małżeństwa i musi się zacząć w sypialni. - Ciotka wycelowała palec w Jacka. - Jeśli będziesz uszczęśliwiać żonę w sypialni, reszta się ułoży.

Lily zaczerwieniła się. Jack chrząknął.

Dzięki, ciociu, ale nie sądzę.

A ty, młoda damo - podjęła, nie zwracając uwagi na Jacka - musisz pamiętać, że mężczyźni są jak mali chłopcy. Każdy z nich chce być w łóżku supermenem.

Jeśli cały swój czas i energię będziesz poświęcać na dom i dzieci, będziesz za bardzo zmęczona, żeby mu na to pozwolić. Zatrudnij gospodynię, niańkę, kogo chcesz. Ale za drzwiami sypialni masz być prawdziwą kobietą, zrozumiano?

Tak, proszę pani - wykrztusiła Lily, spuszczać wzrok. Nie ma się czego wstydzić. Z tego co widzę, na razie nie macie z tym problemów. Dobry seks to podstawa małżeństwa. Trzymajcie tak dalej, a będzie dobrze. A myślicie, że dlaczego ja i wujek Charlie wytrzymałyśmy ze sobą tyle lat? Do końca jego dni...

Dziękujemy, ciociu - przerwał jej szybko Jack. Miał już stanowczo dosyć porad. - Zdaje się, że mama chciałaby, żebyśmy pokroili tort. - Chwycił Lily za rękę i pociągnął ją w stronę tortu. - Zróbmy tak: pokrójmy tort i uciekajmy stąd, zgoda?

Świetny pomysł - zgodziła się z ulgą.

Dom Jacka bardzo się Lily spodobał. Obawiała się, że będzie to ogromna posiadłość, taka jak jego rodziców, ale okazało się, że to miły, obszerny, ale przytulny dom z ogrodem. Gdy tylko tam zajęchali, Lily pospieszyła do łazienki. Przez cały czas ślubu dziecko w jej brzuchu było bardzo niespokojne. Z trudem wytrzymała te dwie godziny w ogrodzie Cartwrightów.

Gdy wyszła, słyszała przytłumiony głos Jacka, który zapewne rozmawiał przez telefon.

-Dziękuję za propozycję, mammo...

Dopiero teraz Lily zaczęła się rozglądać po domu. Podłogę pokrywał parkiet z drzewa orzechowego. Przeszła do dużego, pięknego salonu. W rogu kominek, piękne drewniane meble, ogromny dywan, przed kominkiem kanapa i fotele. Na każdej ścianie rodzinne zdjęcia. Dom Jacka był miły i wygodny. Nie dopuszczała do siebie myśli, że jeden jego fotel był wart więcej niż wszystkie meble w jej małym mieszkanku.

Stała w wielkim salonie i myślała, że nie ma już maski, za którą mogłaby się ukryć. Teraz jest żoną wspaniałego mężczyzny, który jednak jej nie kocha.

-Tutaj jesteś.

Jack był bez marynarki i krawata, rozpiął też mankiety koszuli. Włosy miał zwichrzone. Wyglądał bardzo seksownie. Spojrzał na nią przeciągle. Być może jej pożądał, pomyślała, ale na pewno nie był zakochany. Jednak w przeciwieństwie do niej nie miał chyba wątpliwości co do tego małżeństwa. Wyglądał na rozluźnionego i pewnego siebie.

Przepraszam, że mnie tak długo nie było. Rodzice chcieli nam zafundować pobyt w Embassy Hotel, ale pomyślałem, że pewnie będziesz wołała zaaklimatyzować się tutaj.

To prawda. Dziękuję.

Oprowadzić cię?

Tak, oczywiście.

Jack pokazał Lily wszystkie pokoje, począwszy od

dziennych, a skończywszy na bibliotece, jadalni i sypialniach. W dużej sypialni na kanapie zobaczyła swój afgański koc, z którym nigdy się nie rozstawała.

Jak to się tutaj znalazło?

Pojechałem dzisiaj rano do twojego mieszkania i przywiozłem ci trochę rzeczy. Przekonałem jakoś dozorcę, żeby mnie wpuścił. Mówiłaś, że nie masz czasu, żeby się pakować, a chciałem, żebyś się tutaj od razu czuła jak u siebie.

To bardzo miłe z twojej strony. Dziękuję.

Bez wątpienia Jack był wspaniały. Robił wszystko z myślą o niej, o tym, żeby się dobrze czuła. Byłby idealnym mężem, gdyby tylko nie ożenił się z nią z obowiązku.

W przyszłym tygodniu przywiozą resztę twoich rzeczy i meble.

Jakoś nie sądzę, żeby moje meble pasowały do twojego domu. - To była prawda. Jej meble były tanie i nijakie, a meble Jacka eleganckie i ekskluzywne.

To teraz nasz dom, Lily. Jeśli są rzeczy, które ci się nie podobają, masz wolną rękę, żeby je zmieniać. Możesz urządzić ten dom dokładnie tak, jak sobie wymarzysz.

Nie, Jack. Dom bardzo mi się podoba. Jest gustowny i przytulny. Nie chcę nic w nim zmieniać.

Dobrze, ale gdybyś jednak chciała... Najważniejsze, żebyś była tu szczęśliwa. Ty i nasze dziecko. Ja naprawdę wierzę w dzisiejszą przysięgę, Lily. Chcę, żeby nam się udało przejść przez życie razem.

Ja też - powiedziała i serce zaczęło jej mocniej bić. Chodźmy zobaczyć poddasze. A może jesteś już zmęczona? - zapytał, spoglądając w jej zamyślane oczy.

- Odłóżmy to lepiej na później. Wolę, żebyś teraz nie wchodziła po tych stromych schodach. Poddasze ma dwie sypialnie, łazienkę, duży pokój i bawialnię.

-Bawialnię?

Jack uśmiechnął się.

-Być może będzie potrzebna. Czy nie byłoby miło mieć dom pełen dziecięcego gwaru?

Lily także marzyła kiedyś o dużej rodzinie. Jak na razie jednak nie mogła się pozbyć uczucia, że jest oszustką.

Jack pokazał jej główną sypialnię, która była najładniejszym pokojem ze wszystkich, także z kominkiem i pięknymi tapetami na ścianach.

-Te drzwi prowadzą do następnego pokoju. Może mógłby to być pokój dla dziecka, póki będzie małe. Będziemy mogli słyszeć jego płacz i szybciej przy nim być. A więc Jack chciał, żeby spali tu oboje. Lily wiedziała, że jest uczciwym mężczyzną i nie zdradzi żony, nawet jeśli jej nie kocha. To oczywiste, że chce, żeby dzielili sypialnię.

Jack otworzył szafę i Lily zobaczyła, że są tam już jej rzeczy. Kiedy on to wszystko zdołał zrobić?

-Może odpoczniesz, a ja tymczasem zrobię kolację.

Dam ci znać, jak będzie gotowa.

Dopiero gdy się przebrała i położyła na łóżku, poczuła, jak bardzo jest zmęczona.

Po kilku minutach Jack wsunął głowę w drzwi. Lily leżała z zamkniętymi oczami.

-Omal nie zapomniałem. Przywiozłem ci jeszcze kogoś z twojego mieszkania. Nie byłem pewien, gdzie go położyć. - To mówiąc, ściągnął z półki przy łóżku starego misia i podał go Lily.

-Bentley - przytuliła misia z uśmiechem.

Brazowy miś był świątecznym prezentem od Ellen i Micka Dayidsonów. Lily miała wtedy sześć lat. Ellen i Mick opiekowali się nią od roku. Chcieli ją adoptować. Złożyli w tej sprawie wnioski, a Lily nazywała ich już mamą i tatą. Jednak w styczniu Ellen dowiedziała się, że jest w ciąży i będzie miała bliźnięta. Dayidsonów nie było stać na utrzymanie trojga dzieci i musieli oddać Lily do sierocińca.

Gdy Ellen ją odwoziła, obydwie płakały.

Zaopiekujesz się Lily, prawda, Bentley? - mówiła przez łzy Ellen.

Proszę, obiecuję, że będę grzeczna, nie będę dużo jadła, nie muszę mieć własnego pokoju, tylko mnie nie oddawajcie— płakała Lily.

Któregoś dnia przyjdą po ciebie inni rodzice i będziesz ich małą dziewczynką.

A co będzie, jeśli nikt mnie nie zechce?

Ależ oczywiście, że będą cię chcieli. Zanim przyjdą nowi rodzice, Bentley będzie ci dotrzymywał towarzystwa...

Ellen Davidson nie miała racji. Nikt nigdy nie przyszedł.

Ale nadal miała Bentleya. Lily poczuła, jak po policzkach spływają jej łzy.

Lily, proszę cię, nie płacz. Zobaczyłem go na twoim łóżku i pomyślałem, że jest dla ciebie ważny. Nie chciałem ci sprawić przykrości.

Nie sprawiłeś - powiedziała. - Dziękuję. - Nie namyślając się nad tym, co robi, zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się do niego.

Przez krótką chwilę Jack obejmował ją delikatnie, ale zaraz przytulił mocniej do siebie. Serce Lily забиło szybciej. Czowała zapach jego ciała, które na nią napierało. Jego włosy były miękkie w dotyku, a mocne ramiona naprężyły się. Spojrzała mu w oczy. Zobaczyła w nich pożądanie i napięcie, które czuła w całym jego ciele. Ale dostrzegła coś jeszcze. Przez sekundę mogłaby przysiąc, że jest w nich samotność. A ponieważ dobrze wiedziała, co to znaczy być samotnym, przytuliła go i pocałowała.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Odkąd Jack odnalazł Lily i namówił ją do małżeństwa, pocałowali się zaledwie trzy razy i to tylko z jego inicjatywy. Tymczasem teraz Lily pocałowała go sama. Bentley, stary druha, mogę tylko powiedzieć „dziękuję”, myślał Jack.

Zaraz jednak zapomniał o brązowym misiu, o szaleństwie ostatnich dwóch tygodni, zapomniał o całym świecie poza Lily i tym, jak słodko smakowały jej usta. Namiętnie oddał jej pocałunek.

- Jack - szepnęła i odchyliła głowę jeszcze bardziej, dając mu lepszy do siebie dostęp. Dopiero teraz, gdy ją całował, poczuł, jak bardzo tego potrzebował przez te dni. Niemal bezwiednie położył Lily na łóżku. Usłyszał, jak coś spada na dywan. To zapewne misiek. Zaraz jednak o tym zapomniał. Lily wsunęła mu ręce pod koszulę i jej palce mocno wbijały się w jego ciało. Przeszył go dreszcz podniecenia. Uczucia z tamtej grudniowej nocy wróciły, jakby to było wczoraj. Pragnął jej tak, jak jeszcze nigdy żadnej kobiety. Jej całość, nie tylko jej ciało. Tej

kobiety, która od dzieciństwa miała jednego misia, która była niezwykle dumna, a jednocześnie urocza, która nosiła jego dziecko i była jego żoną.

Myśl o tym wywoływała w nim radość i dumę. I chociaż Lily dawała mu tyle okazji do wycofania się, Jack naprawdę chciał tego małżeństwa. To było coś więcej niż obowiązek.

Lily patrzyła na niego. Widział, że bardzo go pragnie. W jej oczach była samotność i szczerze oddanie, a także niezwykle silne pragnienie bliskości, które już tamtej nocy nim wstrząsnęło.

Ich pierwszy seks był gorączkowy, niepohamowany. Teraz, gdy była już jego żoną, nie chciał się spieszyć. Chciał się nią delectować i chciał się z nią kochać powoli.

Powoli całował jej ramiona, szyję, dekolt. Ich dłonie były ze sobą mocno splecione. Widać było, jak bardzo Lily potrzebuje bliskości. Jak bardzo jej potrzebowała przez całe swoje życie. Uwalniając jedną dłoń, zaczął odpinać guziki jej sukienki. Wtedy Lily poruszyła się niespokojnie.

-Nie, Jack - usłyszał.

Natychmiast przestał.

-Co się stało? Czy coś z dzieckiem? - zapytał, zaglądając jej w twarz z niepokojem.

-Nie. Po prostu potrzebuję czasu, żeby się z tym wszystkim oswoić - powiedziała niepewnie.

Jack pocałował ją w czoło uspokajająco. Rozumiał to.

Widział, że Lily nie czuje się zbyt pewnie w nowej sytuacji i na nowym miejscu. Poza tym był jakoś dziwnie spokojny o ich stosunki seksualne. Pragnął jej jak żadnej innej kobiety. I wiedział, że ona pragnie jego. Niedługo będą się kochać. Ale na razie powinien być cierpliwy. Wstał.

Jesteś głodna?

Trochę - przyznała.

Co ty na to, żebyśmy zeszli na dół i sprawdzili, co przygotowałem na kolację?

Świetny pomysł. Odświeżę się i zaraz do ciebie dołączę. Jack wyszedł z pokoju. Udała mu się noc poślubna. Nie ma co! - pomyślał.

Lily usiadła na łóżku. Rozejrzała się po nieznanym pokoju i przez krótką chwilę próbowała sobie przypomnieć, jak się tutaj znalazła. W świetle księżycy błysnęła na jej palcu obrączka i w mgnieniu oka przypomniała sobie o wszystkim: o ślubie, przyjęciu weselnym, przyjeździe do domu Jacka i o tym, że omal się ze sobą nie kochali. Na wspomnienie tego, jak Jack ją rozbierał i kładł na łóżku, zarumieniła się gwałtownie. To, że mu na to pozwoliła, było nie fair. Nie powinna też była godzić się na to, żeby spędzał noc w innym pokoju. Miał wszelkie powody do złości na nią.

Co za bałagan! - myślała. Podkułiła nogi i objęła je rękoma. Niezależnie od powodów, dla których wzię-

li ślub, byli mężem i żoną. A jednak jakiś głos kazał jej się wycofać. Przypominały jej się słowa siostry Dorothy: - Pamiętaj, Lily, seks bez miłości jest jak zanurzanie zapalanej zapałki w morzu - mówiła zakonnica. - Ogień szybko gaśnie i zostajesz z zimnym, pustym morzem. To szaleństwo, myślała Lily. I ogromna lekkomyślność z jej strony. Jack Cartwright był przystojny, seksowny i bogaty. Był też na tyle dobry i wrażliwy, żeby rozumieć, że stary misiek znaczył dla niej więcej niż wszystkie rzeczy w jej mieszkaniu. Tak łatwo było się w nim zakochać. Sięgnęła po Bentleya i przytuliła go. A kiedy Jack na nią patrzył... jak na jedyną kobietę na świecie... sprawiał, że czuła się naprawdę kochana. W jego ramionach było jej jak w domu...

A ona jak mu się odwdzięcza? Kazać mu spać w innym pokoju. Doprawdy świetnie się zaczęło ich małżeństwo. Jack zasługiwał na znacznie więcej. Powinien był posłubić kobietę, którą by naprawdę kochał. A Lily nią nie była.

Odłożyła Bentleya na poduszkę i poszła do łazienki. Gdy się umyła i ubrała w męski pomarańczowy szlafrok, była już zupełnie rozbudzona. Wsunęła stopy w pantofle Jacka i zawiązała sznurek szlafroka. Poczwała, jak dziecko niespokojnie się poruszyło. Chyba już dzisiaj nie zaśnie. Westchnęła. Poza tym znowu była potwornie głodna. Ich dziecko najwidoczniej było rannym ptaszkiem. Zerknęła na zegarek. Dochodziła czwarta ra-

no. Przemknęła na palcach obok pokoju Jacka. Ostatnią rzeczą, jakiej chciała, było obudzić go tak wcześnie rano. Podczas kolacji był taki cudowny. Przez cały czas zabawiał ją historyjkami o matce i jej pasji gotowania i o dzieciństwie spędzonym z dwiema nieznośnymi siostrami. Ani razu nie wspomniał, że to ich noc poślubna i że spędzali ją zupełnie inaczej niż każda para młoda. Nalewał jej mleko do kieliszka i dokładał weselnego tortu. Im bardziej był wyrozumiały i życzliwy, tym bardziej Lily czuła się winna. To z tego powodu płakała w nocy. Tak sobie przynajmniej powtarzała. Nie chciała dopuścić do siebie myśli, że płakała, bo poślubiła mężczyznę, który jej nie kocha.

Nacisnęła włącznik i piękny, przestronny korytarz zalało światło. Zeszła na dół, jeszcze raz się zachwycając domem. Kuchnia była rajem dla najbardziej wymagającej kucharki. Świetnie wyposażona, a jednocześnie przytulna, jakby stworzona z myślą o dużej rodzinie. Zajrzała do lodówki. Było w niej mnóstwo jedzenia. Łatwo było odgadnąć, że to z myślą o niej Jack zrobił tak wielkie zakupy. Czego tu nie było! Sery, wędliny, czekolady, orzeszki, sałatki warzywne. Właściwie nie była pewna, czego szuka. Czy to miało być pierwsze śniadanie, czy nocna przekąska? Sięgnęła do zamrażalnika. Gdyby Jack tu był, ucałowałyby go. Dwa duże pudła lodów waniliowych!

Kiedy opróżniła jedną trzecią pudełka, poczuła gwałtowną chęć na jajka. Właściwie na omlety: jeden

z pomidorami, serem i miodem, a drugi z papryką i cebulą. Wyciągnęła składniki i patelnię i zabrała się do pracy. Piętnaście minut później zjadła się omlętami, smarując je obficie pastą z tuńczyka, którą znalazła w lodówce, oraz majonezem. Wypiła też pół kartonu mleka, a teraz popijała drugą filiżanką zielonej herbaty.

-Ach, tu jesteś.

Z puszką tuńczyka w dłoni Lily powoli odwróciła się na krześle. Kiedy spojrzała na Jacka, serce zabiło jej mocniej. Ubrany był tylko w niedbale włożone dżinsy z niezapiętym ostatnim guzikiem. Miał posturę sportowca: silna, umięśniona klatka piersiowa i bardzo szerokie ramiona. Jego potargane włosy tylko dodawały mu wdzięku i drapieżności. Ale to spojrzenie jego oczu, które teraz miały ciemnoniebieską barwę i wpatrywały się w nią uparcie, sprawiało, że poczuła się jak mała niegrzeczna dziewczynka.

Puszka wyleciała jej z dłoni.

Jack syknął i pomasaował palec u nogi.

O Boże, przepraszam.

Nic się nie stało - powiedział. Kulejąc, podszedł do stołu i usiadł na krześle. Masował stopę.

Jesteś pewien? Zobaczą, czy to coś poważnego.

Nie trzeba - powiedział, nie wypuszczając z rąk stopy.

Skąd wiesz? Nawet nie popatrzyłeś. - Lily podeszła do niego. Chwyciła jego stopę i przyjrzała jej się. Palec

był czerwony i zaczynał lekko puchnąć. - Chyba nic ci nie będzie.

Dziękuję, pani doktor. Uśmiechnęła się.

Nie ma za co. Na wszelki wypadek przyniosę lodu. Gdy wstawiała, jej zaokrąglony brzuch otarł się o jego nagi tors. Po plecach przeszedł jej dreszcz i natychmiast się od niego odsunęła.

-Nie trzeba... - powiedział Jack, wstając.

Lily powstrzymała go.

-Chociaż tyle mogę zrobić, zważywszy, że to moja wina - powiedziała, wyciągając lód z zamrażalnika i czując, że się jej przygląda.

Nie wiedziałem, że poślubiłem despotkę. Uśmiechnęła się.

A teraz jest już za późno, żebyś mógł zmienić zdanie

-powiedziała żartobliwym tonem.

-Możesz być pewna, że nie zmieniałbym zdania.

Jego poważny ton i spojrzenie, jakim ją obrzucił, sprawiły, że znowu się uśmiechnęła. Naprawdę tak myślał.

-o tu właściwie robisz o tak wczesnej porze?

-zapytała, chcąc zmienić temat. - Chyba nie jest to pora, o której zwykle wstajesz. Nie wiedziałam, że tak hałasuję.

-Nie obudziłaś mnie. Dom jest tak skonstruowany, że na górze nie słychać, co się dzieje na dole. Mogłabyś rzucać garnkami, a ja bym tego nie usłyszała. Po prostu chciałem sprawdzić, czy u ciebie wszystko w porządku

dodał, napotykając jej pytający wzrok. - Po dziesiątej wyszłaś do łazienki i zaraz wróciłaś do sypialni. Potem, gdy koło czwartej drugi raz poszłaś do łazienki i długo nie wracałaś, zacząłem się martwić i szedłem zobaczyć, czy coś się nie stało. Ostatnio czytałem co nieco o ciąży. Wiesz, jak wiele kobiet ma przedterminowy poród? Zanim zdążyła odpowiedzieć, mówił dalej. - A głównym tego powodem jest stres. Ostatnio dużo się przeze mnie denerwowałaś. Gdyby coś się stało tobie lub dziecku, nigdy bym sobie tego nie darował.

O Boże, pomyślała Lily. Tego mężczyzny nie da się nie kochać.

Ani mnie, ani dziecku nic nie grozi - powiedziała serdecznie.

Trzymam cię za słowo - rzekł, patrząc na nią czule.

-Ten omlet całkiem ładnie pachnie.

Uśmiechnęła się.

Na szczęście zrobiłam kilka. Poczęstuj się. Nałożyła mu sporą porcję.

Po co ci tuńczyk?

Do omleta - odpowiedziała. Nałożyła tuńczyka na posmarowany dżemem i miodem paprykowy omlet. -

Chcesz spróbować?

Nie, dziękuję - powiedział i zaczął się śmiać. - To ciąża tak działa, prawda? Masz ochotę mieszać smaki?

Lily także się zaśmiała.

-Tak, odkryłam tę kombinację, gdy już zaszłam w ciążę. To jedna z moich ulubionych.

Są inne? - zapytał, udając przestרח.

Owszem, kilka. Na przykład kanapki z ziemniakami i bananami.

Nie mogę tego słuchać.

Zjedli, wypili kolejny kubek herbaty, posprząтали kuchnię i usiedli na kanapie, gawędząc. Lily była najedzona, rozluźniona i świetnie się z Jackiem czuła. Gdy trzeci raz ziewnęła, Jack wstał.

-Skoro już cię znudziłem, może czas wracać do spania.

-Wcale mnie nie znudziłeś - powiedziała z uśmiechem, nie mogąc powstrzymać kolejnego ziewnięcia.

Jasne - odrzekł, śmiejąc się. Wziął ją za rękę i poprowadził w kierunku wyjścia.

To tylko nasz mały aniołek sprawia, że albo jestem bardzo śpiąca, albo tryskam energią życiową o czwartej rano, nie mówiąc już o napadach żarłoczności.

Możesz odsypiać rankami. Chyba ci już mówiłem, że jestem bogaty i nie musisz chodzić do pracy.

Ale ja chcę. - Była mu wdzięczna za opiekuńczość, ale chciała pozostać niezależna finansowo. Poza tym praca była dla niej bardzo ważna.

Jack odprowadził ją do drzwi sypialni.

Bardzo miło było zjeść z tobą pierwsze śniadanie.

Mnie też było miło.

Dobranoc, pani Cartwright - powiedział i pochylił się do niej. Pocałunek był słodki, bardzo delikatny i stanowczo zbyt krótki. - Do zobaczenia rano. Pozwól, że właściwym śniadaniem już ja się zajmę...

Jack zrobił śniadanie następnego ranka i jeszcze przez następne trzy dni. Tak jakoś wyszło, że on się zajmował śniadaniem, a wieczorem gotowali coś razem. Na porę nocnych przekąsek Lily nie miała wpływu, ale przyzwyczaiła się już, że Jack zawsze do niej schodził i jej towarzyszył. Najprzyjemniejszą część dnia stanowił pocałunek na dobranoc. Musiała przyznać, że z każdym dniem pocałunek stawał się coraz głębszy, coraz bardziej namiętny. I czekała na niego cały dzień.

Tak jak na ten, myślała, gdy stała oparta o drzwi sypialni, a Jack zaczął ją całować. Pod wpływem ciąży jej piersi stały się bardzo wrażliwe na dotyk. Jego ciało ocierało się o nie delikatnie. Gdy Lily wsunęła mu język do ust, Jack chwycił ją za pośladki. Przywarła do niego całym ciałem. Po plecach przeszedł jej dreszcz podniecenia. Czowała gwałtowne bicie jego serca. Z wyraźnym trudem oderwał się od niej i spojrzał na nią. Jego oczy były teraz ciemnoniebieskie i miały drapieżny wyraz. Wyglądał bardzo seksownie.

Lepiej pozwól ci iść spać - powiedział. Jego głos był chrapliwy z pożądania. - A sobie zafunduję zimny prysznic.

W takim razie dobrej nocy. Zobaczymy się rano - powiedziała, otwierając drzwi.

Dobranoc. - Jack nie potrafił ukryć w głosie rozczarowania.

Na co czekam? — myślała, biorąc w ramiona Bentleya. Jack był czuły, opiekuńczy i szczery. Wspaniale

się czuła w jego towarzystwie. Który mężczyzna tak by się nią opiekował, po tym, jak wyrzuciła go z jego własnej sypialni? Żaden. Poza Jackiem Cartwrightem. Jej mężem. Najbardziej przerażało ją to, że było tak wspólnie.

Zakochała się w nim. Być może nawet pokochała go już wtedy, kiedy go zobaczyła na balu, tylko nie chciała się do tego sama przed sobą przyznać. Bała się, że przywiąże się do niego jak do Davidsonów i uwierzy, że jest kochana. A potem przyjdzie rozczarowanie.

Przypuśćmy, że Jack kogoś pozna, że się zakocha. Co wtedy? Zda sobie sprawę, jak wielki błąd popełnił, że-
niąc się z nią.

Nie, to śmieszne, zganiała samą siebie. Jack był odpowiedzialnym mężczyzną, a poza tym naprawdę jej pragnął. Czuła to. Poza tym będą rodzicami...

Położyła się uspokojona z ręką na brzuchu. Wątpliwości zniknęły. Czuła się bezpiecznie.

Lily biegła. Korytarz szpitala był ciemny. Było jej przeraźliwie zimno. Czemu jest tak pusto i zimno? - zastanawiała się.

Jacka nie było. Nie mogła znaleźć żadnej pielęgniarki. Pobiegnęła na oddział noworodków. Gdzie jej dziecko? Ślicznej małej rudej dziewczynki z niebieskimi oczami nie było.

Jack powiedział, że idzie zadzwonić do rodziców. Ale nie wrócił.

Wpadła w panikę.

- Siostro! - Chwyciła za rękaw przechodzącą pielęgniarkę. - Dziewczynka, Cartwright, nie ma jej na oddziale dla noworodków.

Pielęgniarka spojrzała na nią ze zdziwieniem.

-Jej ojciec zabrał ją do domu.

Lily krzyknęła.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

-Lily, Lily, obudź się! - Jack chwycił ją za ramiona i delikatnie potrząsnął. Jej przeraźliwy krzyk wyrwał go ze snu. Nigdy jeszcze tak się nie przeraził.

Lily przestała krzyczeć. Jack obejmował ją i gładził po włosach.

-Wszystko w porządku. To tylko zły sen. Jestem przy tobie - powtarzał. Pocałował ją w głowę. Nie wiedział, jak długo tak siedzieli, mogło to być dziesięć minut, a mogła być godzina. Oddech Lily uspokajał się.

W końcu rozluźniła uścisk.

Dziękuję - powiedziała już spokojnym głosem.

Nie ma za co dziękować. Jestem twoim mężem - powiedział. - Chcesz o tym porozmawiać?

Nie. Muszę iść do łazienki.

Gdy wróciła, przyjrzał jej się. Wyglądała bardzo miernie i była blada.

-Niedługo będzie świtać. Chyba powinnaś się prze spać. - Nie chciał jej się narzucać, ale też nie chciał jej w tej chwili zostawić. - Może przyniosę ci gorącego mleka? - zapytał, chcąc odwlec chwilę swojego odejścia. Pokręciła głową.

To może lodów waniliowych? Widziałem w zamrażalniku ogromne pudło. - Za wszelką cenę próbował ją rozweselić.

Nie, żadnych lodów. Już wszystko w porządku.

Wcale nie wyglądała, jakby wszystko było w porządku.

Wyglądała na samotną i zagubioną. Jej oczy wyrażały bezgraniczny smutek, chociaż starała się do niego uśmiechać. Najgorsze, że nie potrafił jej pomóc. Starał się, jak mógł, żeby jego dom był miejscem, w którym czułaby się jak u siebie. Dzielił z nią posiłki i całował na dobranoc, żeby wiedziała, jak bardzo jej pragnie. Ale Li-ly cały czas trzymała go na dystans. Postanowił sobie, że będzie z nią spał dopiero wtedy, gdy ona tego naprawdę zapragnie. Ostatnią rzeczą, jakiej chciał, było to, żeby czuła się do czegoś zobowiązana.

Wstał i podniósł z podłogi Bentleya. Podał go Lily i pocałował ją w czoło.

Zostawię drzwi otwarte. Zawołaj, jeśli będziesz mnie potrzebować.

Jack - powiedziała cicho. Odwrócił się. - Nie idź.. Chcę, żebyś został.

Nie musiała go prosić. Zawrócił, wszedł do łóżka i mocno ją przytulił. Mógłby tak z nią leżeć godzinami. Zabawne, gdyby jeszcze kilka tygodni temu ktoś mu powiedział, że będzie szczęśliwy, obejmując kobietę, której pożąda, a która nie chce się z nim kochać, wyśmiałby go. A to była prawda. Nigdy jeszcze czegoś takiego nie przeżywał. Było mu bardzo dobrze, a ponadto czuł, że

to, co robił, było słuszne. Seks daje bardzo intensywną przyjemność, ale tej bliskości, którą teraz razem przeżywali, nic nie było w stanie zastąpić.

Wiedział, że Lily nie śpi i że nie będzie mogła teraz zasnąć. Czekał. Kiedy zaczęła mówić, nie opowiedziała mu o śnie. Mówiła o swoim dzieciństwie i o tym, jak bardzo była samotna. I jak czekała, aż jej matka po nią przyjdzie. Wtedy na balu byłam bardzo przygnębiona i zła. Detektyw, którego wynajęłam, odnalazł jubilera, u którego był zamówiony mój medalion, podarunek od matki. Podczas rozmowy telefonicznej jubiler zapewnił go, że pamięta wszystkich swoich klientów. Byłam tak podekscytowana, że odnajdę matkę, że już w myślach układałam naszą pierwszą rozmowę.

I co się stało?

Okazało się, że jubiler choruje na Alzheimera i ledwo rozpoznaje własną żonę. Choć w trakcie poszukiwań matki spotkało mnie wiele rozczarowań, tym razem przeżyłam je o wiele bardziej. To była ostatnia szansa. Jeszcze nigdy w życiu nie czułam się tak samotna jak wtedy na balu.

I zjawileś się ty. - Lily milczała przez chwilę. - Gdy zaczęliśmy tańczyć, przestałam myśleć o tym, jak bardzo jestem sama. Liczyłeś się tylko ty.

Doskonale to rozumiał. On także, odkąd ją ujrzał, myślał tylko o niej. Nigdy nie odczuwał tak silnego pożądania jak wtedy na balu, gdy patrzył na Lily. Złamał wówczas wszystkie swoje zasady. A jednak nie żałował tego. Nigdy.

To o tym był sen? Czujesz, że popełniłaś wtedy błąd... Nie, nie to chciałam powiedzieć. Ale wolę, żebyś wiedział, dlaczego tak się zachowywałam. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Nie żałuję, że z tobą spałam, Jack. Było cudownie. Ty byłeś cudowny. A to dziecko, które jest we mnie, jest dla mnie wszystkim. Jest moją rodziną. Pierwszy raz w życiu będę miała prawdziwą rodzinę.

Już teraz masz prawdziwą rodzinę. Masz moich rodziców, siostry. Wszyscy moi krewni są także twoimi - zapewnił ją. - Czy o tym był twój sen? Śniło ci się, że jesteś sama?

Opowiedziała mu sen. Jack ujął jej rękę i pocałował. Lily, kochanie, to tylko koszmar. Przysięgam, że nie masz się czego obawiać. Nigdzie się nie wybieram i nigdy nie odebrałbym ci dziecka.

Ale możesz kogoś poznać, zakochać się.

Ty także - odpowiedział zdziwiony, że ta myśl wywołuje w nim gniew. - Niepotrzebnie się obawiasz, że mógłbym ci być niewierny. Jesteś moją żoną i wierzę w słowa przysięgi, którą składałem.

-Ale...

-Żadnych „ale”. I żadnych koszmarów. - Pocałował ją w usta. - Chodźmy spać, niedługo będzie ranek.

Przytulił ją mocno do siebie i położył dłoń na jej brzuchu. To wyraźnie ją uspokoiło. Czowała się bezpiecznie. Wierzyła mu, a jej obawy zniknęły. Zanim zdążyła pomyśleć, jak bardzo jest zmęczona, zasnęła.

Ale Jack nie mógł zasnąć. Przy każdym jej ruchu jego ciało tężało. Jej skóra była tak niewiarygodnie miękka, że kiedy ich ciała się stykały, drżał z podniecenia. Westchnął. Zapowiadała się długa noc.

Gdy Lily otworzyła oczy, Jack pogładził ją po włosach. Obudziłaś się?

Tak - powiedziała, wtulając się w niego.

Lepiej się już czujesz?

Tak. Dziękuję, że zostałeś ze mną w nocy. Pocałował ją delikatnie w usta.

Zawsze do usług. Niedługo będziemy musieli wyjść do pracy. Co powiesz na francuskie tosty na śniadanie?

Nie chcę francuskich tostów.

To może omlet z dżemem?

Potrząsnęła głową. Zanim zdążył coś powiedzieć, zamknęła mu usta pocałunkiem.

-Kontrakty, które powinien pan sprawdzić jak najszybciej, leżą na pana biurku - mówiła asystentka Jacka, Claire. Claire przedstawiała mu listę zaplanowanych na ten dzień spotkań, przypominała o telefonach, jakie miał wykonać, i o czekających go procesach. Ale Jack myślał tylko o Lily.

Odkąd pierwszy raz kochali się jako mąż i żona, wszystko się między nimi zmieniło. Lily wyglądała na szczęśliwą i czuła się swobodnie w jego towarzystwie. Jack cieszył się, że wszystkie sprawy, które two-

rzyły między nimi dystans, zniknęły. W pracy łapał się na tym, że nie mógł się doczekać powrotu do domu. Rankiem niechętnie wychodził. I nie chodziło tylko o seks, ale o Lily, o dzielenie z nią różnych rzeczy. Na przykład jej zwariowanych nocnych posiłków. Coraz lepiej poznawał swoją żonę. Dowiedział się, że uwielbia stare musicale, wiedział już, jaki ma wyraz oczu, gdy jest wesoła, a jaki, gdy jest rozczulona. Zdumiewał się intensywnością jej reakcji na jego ciało i dopiero teraz wiedział, dlaczego tak kocha starego misia. Jestem szczęściarzem, pomyślał.

Gdy w jego gabinecie zaległa cisza, Jack zdał sobie sprawę, że nie słuchał. Claire czekała na odpowiedź. Przepraszam, mogłabyś powtórzyć?

Mówiłam, że dzwonił pan Carlton. Chce wiedzieć, czy może się pan z nim umówić na drinka w poniedziałek. Jack zawahał się. Nie rozmawiał z Carltonem od czasu ślubu. Wtedy właśnie powiadomił go, że nie będzie brał udziału w wyborach do senatu. Nie chciał dzielić swojego czasu pomiędzy nowe obowiązki w domu a kampanię. Ale może winien był Carltonowi tę rozmowę.

Dobrze, zapytaj, czy może być w Country Clubie, i umów mnie w wolnym terminie.

Tak, proszę pana - odpowiedziała, zamierzając wyjść. Jeszcze jedno, Claire. Zadzwoń do doktor Emily Robinson i zapytaj, o której moja żona ma dzisiaj wizytę.

-Oczywiście, proszę pana.

Chciał towarzyszyć Lily podczas tej wizyty. Stracił już pięć miesięcy, ale zamierzał być przy niej przez najbliższe cztery, podobnie jak przez najbliższe cztery lata. I wszystkie lata, które będą potem. Do gabinetu zajrzała Claire, oznajmiając:

Pani Cartwright ma wizytę o jedenastej. W tym czasie ma pan spotkanie z panią Gifford.

W takim razie przełoż spotkanie z panią Gifford. Umów ją na pierwszy wolny termin. Będę po lunchu.

Tak, proszę pana. - Claire nie mogła powstrzymać uśmiechu.

Jack spojrział na nią badawczo.

Co cię tak bawi?

Nic, proszę pana. Po prostu pomyślałam, że pani Cartwright ma szczęście.

Jack również się uśmiechnął.

-To ja mam szczęście.

Jack wziął płaszcz i wyszedł. Właśnie dlatego, że czuł się tak wielkim szczęściarzem, najpierw poszedł do jubilera, a potem do sklepu z zabawkami. Gdy wyszedł, miał w ręku dwie torebki i tylko piętnaście minut, żeby dotrzeć do gabinetu.

Zastał Lily w poczekalni. Czytała gazetę poświęconą opiece nad noworodkiem. Wyglądała jak zwykle prześlicznie. Gdy przed nią stanął, uniosła wzrok.

-Jack, co tu robisz? - zapytała zdziwiona, ale wyrażnie ucieszona. W odpowiedzi pocałował ją i usiadł obok,

biorąc ją za rękę. - Mówiłam ci, że nie musisz przychodzić. Wiem, jak bardzo jesteś zajęty w ciągu dnia.

-Chciałem przyjść, a ty jesteś dla mnie ważniejsza od pracy. Poza tym jestem szefem i sam ustalam swój grafik. Lily uśmiechnęła się i spojrzała na torebki, które postawił między nimi. Jej oczy zwęziły się podejrzliwie.

- Co to jest?

Zanim zdążył odpowiedzieć, drzwi się otworzyły.

Pani Cartwright - powiedziała pielęgniarka. Lily wstała.

Jack także.

Czy mój mąż też może wejść?

- Oczywiście - odpowiedziała z uśmiechem pielęgniarka.

Poprowadziła ich korytarzem i wskazała gabinet

dla pacjentów. - Proszę się rozebrać. Pani doktor zaraz przyjdzie.

Gdy Lily przebrała się i usiadła w fotelu dla pacjentów, jej wzrok spoczął na torebkach.

Nie odpowiedziałeś mi. Tylko nie mów, że to znowu jakiś prezent dla mnie.

Dobrze, nie powiem. - Jack wiedział, że Lily nie jest przyzwyczajona do prezentów, i zamierzał to zmienić. - Lubię ci kupować różne rzeczy. Poza tym to drobnostka. Przechodziłem obok wystawy, zobaczyłem to i pomyślałem o tobie. - Podał jej mniejszą torebkę.

Lily otworzyła ją i wyciągnęła prześliczną broszkę w kształcie lilii z diamentowym kwiatem. Jakby stworzona dla Lily. W oczach stanęły jej łzy wzruszenia. Je-

den rzut oka wystarczył, żeby stwierdzić, jak bardzo się ucieszyła.

Dziękuję - powiedziała.

Nie ma za co. A to dla dziecka. - Jack podał jej drugą torebkę. - Zobacz.

Lily wyciągnęła owiniętą w kolorowy papier piłkę.

Zdajesz sobie sprawę, że to może być dziewczynka? - zapytała żartobliwie.

A kto powiedział, że dziewczynki nie mogą grać w piłkę? - drażnił się z nią. - Ale pomyślałem o tym. Jest też drugie pudełko.

Lily wyciągnęła małe różowe baletki.

-Już widzę, jak nasza córeczka będzie biegać za piłką w różowych baletkach - powiedziała i roześmiała się.

Jack uwielbiał, gdy się śmiała. Nie mogąc się powstrzymać, pocałował ją. I jak zawsze poczuł wzbierającą w piersi czułość. Tak właśnie powinno być, pomyślał. Często się łapał na tej myśli. Nigdy nie był romantykiem, nie wierzył w przeznaczenie i zawsze uważał, że sam kieruje swoim losem. Ale gdy był z Lily, miał dziwne przekonanie, że są dla siebie stworzeni.

Gdy ktoś za nimi chrząknął, oderwali się od siebie.

- Dzień dobry - powiedziała doktor Robinson i za mnęła za sobą drzwi. Po zbadaniu Lily doktor Robinson zrobiła jej USG.

-Wszystko jest w najlepszym porządku, Lily - powie działa.

Jack z zachwytem przyglądał się pulsującemu ciałku.

- Czy to jest nóżka? - zapytał.

Lekarka zaśmiała się.

Tak, a to rączki. - Pokazała na ekranie. - Czy chcecie poznać płęć?

Tak. Nie. Nie wiem. - Lily spojrzała na Jacka.

To zależy od ciebie. Jeśli wolisz zaczekać, poczekamy.

-Chyba wołałabym poczekać.

Doktor Robinson skinęła głową.

-Zrobię wam wydruk. To będzie pierwsze zdjęcie waszego dziecka.

Godzinę później siedzieli w restauracji i Jack przyglądał się zdjęciu. Lily nie spodziewała się, że będzie tak bardzo podekscytowany.

Chciałbym, żebyśmy je oprawili - mówił. - Myślisz, że jestem wariatem?

Nie, skądże - odpowiedziała ze śmiechem. - Myślę, że to bardzo miłe. I że jesteś słodki.

Jack żartobliwie uniósł brwi, udając, że się gniewa.

- Lepiej tak o mnie nie mów, bo zrujnujesz moją reputację twardego.

Lily zachichotała.

Chyba musimy wracać do pracy. Co ty na to, żebyśmy jutro znowu zjedli razem lunch?

Bardzo bym chciała, ale pamiętasz Felicity Farnsworth, menedżerkę, która organizowała ślub? - Jack skinął głową.

- Zaprosiła mnie na lunch do Country Clubu. Będzie też kilka jej koleżanek.

Żaden problem. Umówimy się innym razem. Baw się dobrze w towarzystwie Klubu Deb.

Klubu Deb?

Jack uśmiechnął się.

Wszyscy w Eastwick tak je nazywają. To się zaczęło dawno temu, kiedy jako nastolatki wchodziły do towarzystwa. Abby Talbot, Felicity Fafnsworth, Emma Dearbon, Vanessa Thorpe i Mary Duvall. Zawsze trzymały się razem i nigdy nie pokazywały się osobno. Dlatego tak je nazwano. Regularnie spotykają się w Country Clubie na lunchach. Tworzą raczej zamknięte koło, więc Felicity musiała im opowiedzieć o tobie dużo dobrego, skoro chcą się z tobą poznać.

Chyba trochę przesadzasz. To ma być zwykły, niezobowiązujący lunch. - Lily spojrzała na zegarek. - Zobacz, która godzina. Powinam być już w pracy.

Zaraz cię odwiezę. Może w najbliższy weekend przewieziemy do nas resztę twoich rzeczy?

Nie ma pośpiechu - powiedziała, siląc się na lekki ton.

Gdy Jack zmarszczył brwi, dodała: - Zapłaciłam za sześć miesięcy z góry, a poza tym moje rzeczy nie pasują do twojego domu. Jeszcze zobaczymy, jak się wszystko poukłada.

Jack nie chciał dać po sobie poznać, jak bardzo jest rozczarowany. Nie wiedział, jak ją przekonać, że ich małżeństwo jest prawdziwym małżeństwem. Że on jest stały w swych uczuciach. Dlaczego Lily niu nie ufa?

-Miłego dnia - powiedział, gdy odprowadził ją do

biura. Nie czekając na odpowiedź, przyciągnął ją do siebie i pocałował. Ale nie był to konwencjonalny całus na pożegnanie. Jack nie zważał na to, że są na środku ulicy. W końcu odsunął się od niej. W jej oczach było pożądanie. Zupełnie wytrącił ją z równowagi. I dobrze, pomyślał. Odwrócił się na pięcie i odszedł.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

A co zamawiasz na deser, Lily? - zapytała Felicity. Lily chwilę się zastanowiła i zwróciła się do kelnera.

Poproszę o sernik z truskawkami.

Gdy kelner odszedł z zamówieniem, do Lily przysunęła się Emma Dearbon.

Jak widzisz, Lily, naprawdę potrzebujemy cię w Komitecie Fundacji Country Clubu. Po tym wszystkim, co powiedziała nam o tobie Felicity, a pani Cartwright o twojej pracy w Fundacji Eastwick, wszystkie uważamy, że byłoby świetnie, gdybyś się zgodziła.

Ona ma rację, Lily - włączyła się Abby. - Moja mama także zawsze mówiła o tobie w samych superlatywach. Uważała, że dopiero z twoim pojawieniem się Fundacja zaczęła odnosić jakieś sukcesy w pracy z trudną młodzieżą.

To bardzo miło z jej strony - powiedziała Lily. - Nie wiem, na ile będę mogła pomóc, ale chętnie zostanę członkiem Komitetu. Dziękuję za waszą propozycję. Jeszcze jedna sprawa - powiedziała Emma. - Pewnie słyszałaś, że nazywają naszą piątkę Klubem Deb? Prawdę mówiąc, tak.

Przyzwyczajaliśmy się, że tak o nas mówią - roześmiała się Emma. - Klub to może za wiele powiedziane. Jesteśmy kobietami, które mają czasochłonną pracę, ale staraliśmy się raz w miesiącu spotykać na lunchu, żeby poplotkować, ponarzekać albo po prostu pogawędzić. To bardzo miłe.

Miałyśmy nadzieję, że to powiesz, prawda, moje drogie? - Wszystkie skinęły głowami. - Chciałybyśmy, żebyś się przyłączyła do naszego małego klubu, Lily.

Lily była zaskoczona.

Nie wiem, co powiedzieć.

Zgódź się - nalegała Abby.

Dobrze - odparła Lily.

Moje drogie, musimy wznieść toast - powiedziała Felicity i uniosła kieliszek. - Za Lily Cartwright, najnowszego członka Komitetu Fundacji Country Clubu oraz członka Klubu Deb.

Kobiety stuknęły się kieliszkami. Gdy, gawędząc, jadły deser, Lily stwierdziła, że naprawdę dobrze się czuje w ich towarzystwie. Czuła się prawie tak, jakby jej życie od zawsze tak właśnie wyglądało. Może jeszcze spełni się jej marzenie i Jack pokocha ją kiedyś tak, jak ona kocha jego.

Do ich stolika podeszła blondynka o bardzo rzucającej się w oczy urodzie.

Cześć, dziewczyny. Co świętujecie?

Witaj, Delio - odpowiedziała chłodno Emma. - Lily właśnie przyłączyła się do Klubu Deb.

Gratuluję - powiedziała kobieta, uśmiechając się z przymusem. - A tak przy okazji, nazywam się Delia Forrester. Bardzo mi miło, Lily Miller... Cartwright.

Delia spojrzała otwarcie na zaokrąglony brzuch Lily.

-A więc jesteś żoną Jacka.

-Tak.

Szczęściara z ciebie. Jack to cudowny mężczyzna. - Powiedziała to w taki sposób, że Lily wołała nie zadawać sobie pytania, jak dobrze się znali. - Pozdrów go ode mnie.

Oczywiście.

Gdy tylko Delia odeszła, kobiety przy stoliku wróciły do przerwanej rozmowy. Było jasne, że Delia w ogóle ich nie obchodzi.

Może powinniśmy dać do gazety ogłoszenie, że Lily jest nowym członkiem Klubu Deb? - zażartowała Vanessa Thorpe.

Gdyby tylko twoja mama żyła - zwróciła się Emma do Abby. - Ona wiedziała wszystko o wszystkich. Sięgnęłybyśmy jutro po „Życie Towarzyskie Eastwick”, a tam informacja, że Lily jest naszym członkiem.

Abby uśmiechnęła się, ale jej oczy były smutne.

Wiem, że to żal po jej stracie sprawił, że nie poprowadziłaś „Życia Towarzyskiego”, czy jednak nigdy o tym nie myślałaś? - zapytała Emma.

Między innymi z tego powodu cieszę się, że się z wami dzisiaj spotykam - powiedziała Abby. - Wicie, że

mama nikomu nie mówiła o swoich źródłach informacji, a notatki do czasopisma trzymała w sejfie? Skinęły głowami.

W zeszłym tygodniu zaczęłam przeglądać jej rzeczy. Gdy otworzyłam sejf, był pusty. Ktoś musiał ukraść wszystkie jej papiery.

Mówisz poważnie?

Ale kto? Po co? - pytała Lily.

Nie wiem. Zwróciłam się do policji, żeby wszczęli śledztwo w sprawie śmierci matki. Nie sądzę, żeby umarła na zawał serca. Podejrzewam, że została zamordowana - wyznała Abby.

Dziewczyny osłupiały.

Zamordowana? - powtórzyła Mary, łapiąc się za głowę.

Myślę, że została zamordowana dlatego, że coś wiedziała.

Lily zadrżała.

Tak mi przykro, Abby. Nie umiem sobie nawet wyobrazić, jakie to musi być dla ciebie ciężkie - powiedziała. Dzięki. Chciałam, żebyście wszystkie o tym wiedziały. Policja będzie pewnie przesłuchiwać wiele osób, może także i was.

Mary nie mogła dojść do siebie. Ręce tak jej się trzęsły, że upuściła swój kieliszek wina, wylewając jego za wartość częściowo na sukienkę Lily.

-Tak mi przykro... ale ze mnie niezdarą - spieszy-, ła się.

-Nic nie szkodzi, naprawdę. Przepluczę wodą i nie będzie śladu. - Lily wstała i wyszła do łazienki.

Plama naprawdę nie była duża. Weszła do jednej z kabin w łazience, zamoczyła ręcznik i zaczęła wycierać sukienkę. Do łazienki weszły jakieś kobiety Rozmawiały tak głośno, że nie sposób ich było nie słyszeć.

Party, widziałaś tę nową w Klubie Deb?

Tę rudą w ciąży?

Tak. To nowa żona Jacka Cartwrighta. Teraz już wiemy, czemu taki błyskawiczny ślub, nie?

Lily rozpoznała głos Delii.

- Słyszałam, że jest nikim. Można by sądzić, że ktoś z pozycją Jacka nie sypia z byle kim. Nic dziwnego, że zrezygnował z kandydowania do senatu. Z taką żoną pewnie nic by nie ugrał.

Lily miała już dosyć. Spokojnie wyszła z kabiny i zajęła umywalkę między kobietami. Zaczęła myć ręce. Natychmiast umilkły, ale podczas gdy ta druga wyglądała na speszoną, Delia nie mogła powstrzymać złośliwego uśmiechu. Lily zdała sobie sprawę, że musiała od początku wiedzieć o jej obecności.

Wytarła dłonie ręcznikiem i skierowała się ku wyjściu.

Jakby coś sobie przypominając, odwróciła się.

- A tak przy okazji. Niech panie się nie martwią o stanowiska mojego męża. Ma w czym wybierać. Może panie tego nie wiedzą, ale jest bajecznie bogaty i w ogóle nie musi pracować.

Nie czekając na ich odpowiedź, wyszła. Ale choć

świetnie udawała spokój, coś ścisnęło ją w żołądku. Kiedy zesza z widoku, oparła się o ścianę i przymknęła oczy. Kochała Jacka i nie chciała, żeby przez nią tracił życiowe szanse;

- Lily, dobrze się czujesz?

Stała przed nią Abby.

Tak, wszystko w porządku.

Zobaczyłam, że Delia idzie za tobą do łazienki, i pomyślałam, że sprawdzę, czy czasem cię nie nagabuje. Nie, nic z tych rzeczy. Ale dziękuję za troskę. Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza.

Wyjdźmy.

Gdy wyszły przed restaurację, owionął je miły zapach lawendy i niedawnego deszczu.

Moja mama bardzo cię lubiła - powiedziała Abby. - Często o tobie mówiła.

Ja ją także - powiedziała ciepło Lily. - Poza tym to dzięki niej poznałam Jacka. - Widząc zdziwione spojrzenie Abby, opowiedziała jej o balu.

Mama by się cieszyła. Uwielbiała dobre zakończenia. Byłaby zadowolona, że Jack będzie się wami opiekował. Nie musisz udawać, Abby. Jestem pewna, że wszyscy wiedzą, że Jack ożenił się ze mną wyłącznie ze względu na dziecko.

A ty wyszłaś za niego z miłości. Lily westchnęła.

Czy to aż tak widać?

Tylko dla kogoś, kto cierpi na tę samą chorobę.

Ty to co innego. Ty i twój mąż wzięliście ślub z miłości. Tak mi się wydawało. W każdym razie ja za niego wyszłam z miłości. Ale nie wiem, jak było w jego przypadku. Miłość do kogoś nie opiera się na słowach. Z tego, co słyszałam, Jack z pewnością zachowuje się jak zakochany mężczyzna.

Może miała rację. Lily miała nadzieję, że tak właśnie było.

Jack wszedł do Country Clubu i rozejrzał się.

- Jack, tutaj.

Tom Carlton siedział na wysokim stołku przy barze.

Sześćdziesięciokilkuletni mężczyzna o przeciętnej powierzchowności nie wyglądał na pierwszego rekina politycznego w tym kraju. Jack ścisnął mu dłoń.

Dobrze cię widzieć, Tom.

Ciebie też - odpowiedział i poklepał Jacka po ramieniu. - Czego się napijesz?

Niech będzie woda sodowa z lodem, Harry - zwrócił się Jack do barmana. Staruszek Harry był w Country Clubie od zawsze. Był uprzejmy i milczący. A nade wszystko dyskretny. Zapewne nasłuchiwał się za tym barem wielu historii.

Tylko tyle? - zdziwił się Carlton. - Zdawało mi się, że masz szkockie pochodzenie.

Jestem teraz żonatym facetem, którego żona spodziewa się dziecka. Dzięki, Harry - powiedział, gdy Harry po-

stawił przed nim napełnioną szklanę. - Lily pije tylko mleko, a przy specjalnych okazjach sok owocowy. Ja też zmieniłem swoje nawyki.

Carlton pokręcił głową z niedowierzaniem.

To chyba jedna z różnic pokoleniowych. Za moich czasów nikt nie oczekiwał od mężczyzny, że będzie zmieniał nawyki żywieniowe, bo jego żona jest w ciąży.

To sprawa osobista. Ale jestem pewien, że nie zaprosiłeś mnie tu, żeby omawiać moje nawyki żywieniowe.

To mi się właśnie w tobie podoba, Cartwright. Jesteś bezpośredni.

Zauważyłem, że dzięki temu oszczędzam czas. A ostatnio nie mam go zbyt wiele. - To była prawda. Praca, obowiązki w Fundacji i rodzina sprawiały, że w ogóle nie miał czasu dla siebie. Organizował go tak, żeby móc jak najszybciej wrócić do domu, do Lily.

Może usiądziemy gdzieś, gdzie będzie więcej prywatności - zaproponował Carlton. Usiedli przy odosobnionym stoliku. - Chciałeś, żebym walił prosto z mostu, więc przejdę do rzeczy. Chcę, żebyś jeszcze przemyślał kandydaturę do senatu.

-Tom... Carlton uniósł palec.

-Pozwól mi skończyć. Wstępne ankiety pokazały, że jeśli będziesz kandydował, będziesz senatorem. - Gdy nie zobaczył u Jacka żadnej reakcji, ciągnął: - Jack, możesz być następnym senatorem Connecticut. Pomyśl, jak wiele dobrego możesz zrobić, jak wiele w tym stanie

możesz zmienić na lepsze. Ilu ludziom możesz pomóc. Connecticut byłoby z ciebie dumne. Wszystko, co musisz zrobić, to powiedzieć, że się zgadzasz, i jutro ruszamy z kampanią.

Jestem ci bardzo wdzięczny za propozycję. Naprawdę. Miałbym wiele pomysłów, jeśli chodzi o to, co można w Connecticut zmienić, a także jak to zrobić, jednak to nie jest dla mnie odpowiedni moment. Może kiedyś w przyszłości spróbuję, ale nie teraz.

Słuchaj, Jack. Doskonale rozumiem twoje opory. Kiedy się dowiedziałem, dlaczego tak naprawdę nie kandydujesz, pogodziłem się z twoją decyzją.

Dowiedziałeś się, dlaczego nie kandyduję? - powtórzył Jack, gdyż osobiście podał Carltonowi prawdziwy powód, czyli taki, że nie chciał w tym momencie narażać Lily i swojej rodziny na taką presję.

Szybki ślub z tą Miller z powodu jej ciąży. Mnie też, tak jak tobie, wydawało się, że to będzie działało na twoją niekorzyść. Mieszkańcy Connecticut to ludzie bardzo tradycyjni i rodzeni. Najpierw ślub, potem dziecko. Ale myliłem się - powiedział z szelmowskim uśmiechem Carlton. - Żeniąc się z tą dziewczyną, wyszedłeś z tego z twarzą i jesteś w ich oczach honorowym facetem.

Doprawdy? - Jack starał się powściągnąć gniew.

Tak, a jeśli się niepokoisz, że przeszłość twojej żony będzie dla nich problemem, to niepokój jest zbędny. Specjaliści od reklamy uważają, że fakt, że ta dziewczyna wychowała się w domu dziecka i musia-

ła na siebie pracować, będzie działać na twoją korzyść. Głosujący będą widzieli w tobie nie tylko bogacza, ale też zwykłego człowieka - zakończył Carlton z tryumfem. - Co ty na to? Mam dać znać drużynie, żeby drukowała plakaty?

Nie - odpowiedział Jack i zacisnął zęby.

Nie? Czy dobrze słyszę? Odmawiasz, gdy ktoś składa ci propozycję zostania senatorem z Connecticut?

Dobrze usłyszałeś. Nie jestem zainteresowany. - Jack wstał.

Dlaczego, do cholery?

Po pierwsze, dlatego, że bardzo nie lubię ograniczonych ludzi, którzy powierzchownie oceniają to, co robię, i dbają jedynie o to, co ludzie powiedzą. Gdybym nawet miał kandydować, to nie chciałbym mieć ani takich wyborców, ani takich menedżerów. Po drugie, ponieważ nie chcę poświęcać czasu, który mógłbym spędzić z żoną i dzieckiem, na uśmiechanie się do fleszy. - Jack przesunął dłonią po włosach i ignorując szepty za sobą, ciągnął dalej: - I żebyś miał jasność, Carlton, gdybym kiedykolwiek miał kandydować, to tylko z żoną u boku. I nie dlatego, że jestem dobrym chwytym reklamowym, ale dlatego, że jestem dumny z tego, kim jest i co zrobiła, a siebie uważam za szczęściarza, że mam przy sobie kogoś takiego jak ona. A teraz, wybacz, muszę wracać do swoich obowiązków.

I zanim Tom Carlton zdążył cokolwiek powiedzieć, Jack odwrócił się i wyszedł.

Zbiegając po schodach, omal nie wpadł na Abby Talbot.

Przepraszam, Abby, nie zauważyłem cię.

Gdzie się pali? - zapytała z uśmiechem Abby.

Jadę do domu, do Lily. - To mówiąc również i on nie mógł się powstrzymać od uśmiechu.

Teraz rozumiem ten pośpiech. Ona jest urocza, Jack.

Też tak myślę. Jestem wam bardzo wdzięczny, że zaprosiłyście ją do swojego klubu. Ta wiele dla niej znaczy.

Myślę, że teraz czuje się znacznie mniej obco. - Jack zauważył, że Abby wyczekująco patrzy w stronę wejścia.

- Szukasz kogoś?

Umówiłam się tu z Luke'em. Ma przyjechać na lunch prosto z lotniska, a potem mamy iść do kina. Przez tydzień był w Nowym Jorku. Zazwyczaj nie ma czasu na zjedzenie ze mną obiadu.

Zapowiada się miły wieczór - powiedział Jack. Teraz już rozumiał, dlaczego Abby ma na sobie seksowną czarną sukienkę i jest taka wesoła.

Pewnie. Luke i ja nie byliśmy nigdzie razem od... Nie pamiętam od kiedy. - Rozległ się dźwięk telefonu. -

Chwileczkę - powstrzymała Jacka, który już chciał

odejść. - Tak? - Wyraz jej twarzy momentalnie się zmienił.

- Ach, tak. Rozumiem. Nie, nie kłopotz się. Zjem coś sama. - Nie patrząc na Jacka, Abby schowała telefon do torebki.

Wszystko w porządku?

Zależy, o kogo pytasz. Okazało się, że Luke musi od razu wracać do biura. Nici z naszej randki.

Przykro mi, Abby.

Mnie też. Jedna rada zameżnej kobiety. Czymkolwiek będziesz się w życiu zajmował, zawsze znajdź czas dla Lily i postaraj się, by nie było dnia, w którym byś jej nie okazał, że ją kochasz.

Lily przeglądała się w lustrze. Czarna elegancka sukienka, którą na dziś kupiła, dobrze na niej leżała, jednak nie sposób było ukryć pokaźnego brzucha. Była już w szóstym miesiącu.

Była bardzo podekscytowana tym wieczorem. Zachowuję się tak, jakbym miała iść na bal maturalny, zganiła samą siebie. Ale miała przeczucie, że to nie będzie zwykła kolacja, że w trzy tygodnie po ślubie Jack znowu ją zaskoczy. Ciągłe ją czymś obdarowywał. Czasem były to drobiazgi, czasem bardzo drogie rzeczy. Szykował też dla niej różne niespodzianki. Spędzali razem bardzo dużo czasu, a ich relacja stała się jeszcze głębsza niż dotąd.

Jack okazywał jej teraz tyle atencji i czułości, że nie miała wątpliwości, że naprawdę ją kocha.

Kiedy po tym, co powiedziała Delia, Lily zapytała Jacka, dlaczego zrezygnował z kandydowania do senatu, odparł, że chce mieć jak najwięcej czasu dla niej i dla dziecka. I Lily mu uwierzyła.

Sprawdziła jeszcze szpilki. Wyglądały dobrze na jej długich nogach. Zdała sobie sprawę, że jeszcze nigdy tak nie dbała o swój wygląd. Jack tak ją adorował, że czuła się jak księżniczka. Przez moment pomyślała, że

to zbyt piękne, aby było prawdziwe, ale natychmiast się roześmiała. Była szczęśliwa. Wiedziała, że Jack też jest szczęśliwy. Abby miała rację. Po co komu słowa? Zadzwoił telefon.

Gdzie jesteś, Jack?

Przepraszam, kochanie. Utknąłem w biurze. Facet, z którym mam się spotkać, spóźnia się, ale wiem, że jedzie z innego miasta, i nie mogę wyjść.

W porządku. - Lily starała się ukryć rozczarowanie. -
Odwołam rezerwację.

Ależ nie. Dzisiaj mijają trzy tygodnie od naszego ślubu i chcę ze swoją żoną zjeść kolację, a potem zabrać ją na tańce. - Jack powiedział to takim tonem, że Lily zadrżała.

- Mogłabyś sama pojechać do restauracji?

Świetny plan. Do zobaczenia na miejscu. Jack?

Tak?

Kocham cię.

Spróbowałabyś tylko mnie nie kochać... W końcu jestem twoim mężem - zażartował.

Lily odłożyła słuchawkę. Przez moment nie mogła się pozbyć uczucia zawodu. Pierwszy raz powiedziała, że go kocha, gdy nie byli w łóżku. Chyba jednak liczyła na jakąś reakcję. Opadły ją wątpliwości.

-Przestań - powiedziała do siebie. Wzięła klucze i otworzyła frontowe drzwi. Padało. Zawróciła po płaszcz przeciwdeszczowy, ale zdała sobie sprawę, że zostawiła swój w mieszkaniu. Nie chcąc zniszczyć nowej sukienki, włożyła płaszcz Jacka. Był jeszcze lepszy od jej starego,

bo chronił ją całą od deszczu. Gdy sięgnęła do kieszeni, poczuła papier.

Wyciągnęła kartkę i bezwiednie zaczęła czytać.

CO BY POMYŚLELI UCZCIWI MIESZKAŃCY EASTWICK, GDYBY SIĘ DOWIEDZIELI, ŻE ICH KANDYDAT NA SENATORA MA BYĆ OJCEM NIEŚLUBNEGO, DZIECKA?

JEŚLI NIE CHCESZ, ŻEBY WSZYSCY SIĘ DOWIEDZIELI O TWOIM BRZYDKIM SEKRECIE, WŁÓŻ 50.000 DOLARÓW W NIEWIELKICH NOMINALACH DO REKLAMÓWKI I ZOSTAW JĄ W PARKU EASTWICK POD ŁAWKĄ KOŁO FONTANNY JU-TRO W POŁUDNIE. JEŚLI TEGO NIE ZROBISZ LUB POWIADOMISZ WŁADZE, MOŻESZ ZAPOMNIEĆ O SENATORSKIM FOTELU.

Kartka wypadła jej z ręki. Nagle wszystko stało się jasne. To, co mówiła Delia, wytłumaczenie Jacka, dlaczego nie kandydował do senatu, i to, dlaczego nigdy nie powiedział, że ją kocha.

O Boże, niedobrze mi, pomyślała. Pobiegła do łazienki i zwymiotowała. Wzięła mokry ręcznik i wytarła twarz. Gdy spojrzała w lustro na swoją bladą jak prześcieradło twarz, zrozumiała, że oszukiwała samą siebie i że zbyt łatwo uwierzyła w te wszystkie kłamstwa. Była ciągle tą samą Lily Miller, dziewczyną, której nie chciała nawet własna matka, i której nikt nie chciał adoptować;

kobietą, której taki facet jak Jack Cartwright nigdy nie mógłby pokochać.

Płacząc, pobiegła na górę, zabrała kilka swoich rzeczy z łazienki, z sypialni wzięła kilka ubrań, Bentleya i zbiegła na dół. Wybiegła w deszcz. Musiała uciekać. Nigdy więcej nie chciała widzieć Jacka.

Wrzuciła rzeczy do auta. Deszcz zmienił się w ulewę. Z jej oczu płynęły gorące łzy. Z piskiem opon wyjechała na drogę. Chciała być jak najszybciej z dala od tego miejsca, od wszystkich złudzeń. Szyby w aucie były zaparowane. Gdy schyliła się, żeby włączyć wentylator, oślepiły ją światła jakiegoś samochodu, usłyszała pisk opon i szcęk metalu. Wtedy chwyciła się za brzuch.

- Moje dziecko! - krzyknęła. Potem zapadła ciemność.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jack stał w recepcji włoskiej restauracji Vincent i czekał, aż kelner wskaże mu jego stolik. Był spóźniony o pół godziny, ale miał nadzieję, że Lily czeka. Sprawdził, czy wziął teczkę, gdzie miał zapisane nazwisko kobiety, która twierdzi, że znała matkę Lily. Po kilku tygodniach detektyw, którego wynajął, znalazł jakiś ślad. Jackowi zależało na tym, żeby Lily znalazła odpowiedzi na wszystkie pytania o przeszłość. Miał nadzieję, że wtedy będzie mogła rozpocząć w życiu nowy rozdział.

Może to było z jego strony egoistyczne, ale pragnął jej całej. Powiedziała mu, że go kocha, i nie wątpił w to. Ale było w niej coś, co tworzyło między nimi dystans. Nie ufała mu. Rozumiał to i nie winił jej. Doznała w życiu zbyt wielu krzywd. Ale może będzie mógł jej pomóc w oderwaniu się wreszcie od przeszłości?

-Panie Cartwright, miło pana znowu u nas widzieć

- powiedział Antonio, szef kelnerów restauracji. - Czy zechce pan poczekać na żonę przy stoliku, czy też przy barze?

-To mojej żony jeszcze nie ma? - Jack zmarszczył brwi. Serce zabiło mu niespokojnie.

Przykro mi, może zatrzymały ją korki. Ten deszcz... Proszę sprawdzić, czy nie dzwoniła lub nie zostawiła żadnej wiadomości. Mieliśmy się spotkać o ósmej. Kiedy Antonio wyszedł, Jack wykręcił najpierw numer do siebie, a później do Lily do biura. Nikt nie odbierał. Niestety, panie Cartwright. Pana żona nie dzwoniła. Czy zechce się pan czegoś napić?

Dzięki, Antonio. Poczekam tutaj. Na pewno lada chwila się zjawi.

Jack coraz bardziej się niepokoił. To było niepodobne do Lily. Ze względu na ciążę w ostatnim czasie szczególnie dbała o to, żeby się nie spóźniać i żeby zawsze był z nią kontakt.

Około dziewiątej Jack odwołał rezerwację i wyszedł z restauracji. W drodze do domu wykonał wszystkie możliwe telefony. Także do Abby.

Abby, tu Jack Cartwright.

Ach, to ty, Jack. - W głosie Abby brzmiało rozczarowanie. Widocznie czekała na telefon od kogoś.

Przepraszam, że cię niepokoję o tej porze, ale myślałem, że może jest z tobą Lily.

Lily? - powtórzyła. - Nie. Po południu byliśmy razem na zakupach... Kupiła sobie sukienkę. Mówiła, że macie dzisiaj jakiś wyjątkowy wieczór.

Mieliśmy się spotkać w restauracji, ale się nie pojawiła. Nie mogę się z nią skontaktować.

Wiesz, jak to jest z kobietami w zaawansowanej ciąży-

ży. Może zasnęła albo poczuła się zmęczona - uspokajała go Abby.

Ale oboje wiedzieli, że to mało prawdopodobne. Był jednak wdzięczny Abby za spokój.

Jadę właśnie do domu. Czy mogłabyś zadzwonić do pozostałych dziewczyn z klubu i dowiedzieć się czegoś o Lily?

Jasne, nie ma sprawy. Jestem pewna, że nic jej nie jest. Gdy jednak po telefonie do rodziny Jacka okazało się, że Lily nigdzie nie ma, poczuł, że strach podchodzi mu do gardła. Gdy zajechał pod swój dom i stwierdził, że nie ma też auta Lily, wpadł w panikę. Nie powinien był zostawiać jej samej ani na chwilę, myślał gorączkowo. A może zemdląła albo się przewróciła?

W domu nie zastał żadnej kartki od niej, ale gdy spostrzegł na podłodze zmięty świstek papieru i podniósł go, zamarł. Była to kartka z tym podłym szantażem. Jack zaklął ordynarnie. Teraz wszystko było jasne. Lily przeczytała ją i pomyślała, że ją okłamał. Że nie kandydował do senatu, bo się jej wstydził. Musi natychmiast ją znaleźć.

Zadzwonił telefon.

Lily? - krzyknął do telefonu.

Nie, Jack, to ja, Scott.

Słuchaj, nie mogę teraz z tobą rozmawiać. Lily zniknęła.

Jadę jej szukać - oznajmił, wskakując do samochodu.

Jack, właśnie w jej sprawie dzwonię.

W głosie starego przyjaciela był jakiś szczególny ton, który sprawił, że Jack znieruchomiał nad kierownicą, a serce podeszło mu do gardła.

Co się, do diabła, stało, Scott? Gdzie moja żona?

Jest w Głównym Szpitalu Miejskim Connecticut. Miała wypadek.

O Boże. - Jack poczuł, jak ścisnęło mu się serce. A może to była dusza? Nie miał pewności. Wiedział tylko, że nie może sobie wyobrazić życia bez Lily. - Źle z nią?

Jest nieprzytomna. Przyjedź najszybciej, jak możesz.

Jack przyjechał do szpitala w rekordowym tempie. Złamał chyba wszystkie możliwe przepisy.

Lily Cartwright! Szukam Lily Cartwright!

Leży w sali 302. Ale obawiam się, że już po godzinach odwiedzin, proszę pana...

Jack pobiegł do windy.

Sala 302! Które to piętro? - zapytał przechodzącą pielęgniarkę.

Trzecie. Ale to oddział intensywnej terapii, nie wiem, czy pan...

Jack nie słuchał. Musiał jej wytłumaczyć, wszystko wyjaśnić. To była jego wina.

Scott czekał na niego przed salą.

Muszę ją zobaczyć, Scott. Wytłumaczyć jej wszystko...

Zaczekaj, stary. Będziesz miał mnóstwo czasu na wyjaśnienia, gdy Lily odzyska przytomność.

Muszę ją zobaczyć.

-Spokojnie. Pójdę z tobą.

Gdy zobaczył Lily, łzy stanęły mu w oczach. Była śmiertelnie blada, głowę miała owiniętą bandażem. Na twarzy i ramionach widniało mnóstwo zadrapań. Nad łukiem brwiowym zauważył gruby szew. Była podłączona do monitora, który pokazywał akcję serca. Drugi monitor pokazywał puls dziecka. Jack oddałby w tej chwili wszystko, by zobaczyć, jak Lily otwiera swoje cudowne, niebieskie oczy.

Scott ścisnął go za ramię.

W porządku? Jack skinął głową.

Co się stało?

-Nie jestem pewien. Od kierowcy ciężarówki, który w nią uderzył, dowiedziałem się tylko tego, że była taka ulewa, że nie było nic widać. Lily chyba dość szybko jechała. Na zakręcie wpadła w poślizg i uderzyła prosto w ciężarówkę.

To była jego wina. Znalazła ten cholerny list z szantażem i chciała uciec.

Gdzie lekarz? Co powiedział? Co z dzieckiem?

Zrobił jakieś badania. Powinien tu być za kilka minut.

Musisz się uspokoić. Lily będzie cię potrzebować, kiedy odzyska przytomność.

Scott miał rację. Jack musiał zachować spokój. Przyjaciel starał się go uspokoić. Wyjaśnił mu, skąd się wziął na miejscu wypadku. Wiedział, że Jack nie powinien teraz za dużo myśleć.

-Kierowca ciężarówki to pracownik mojej firmy, Falcon Trucking. Gdy mnie powiadomiono, że któryś z moich kierowców jest ranny, przyjechałem na miejsce zdarzenia. I dowiedziałem się, że to właśnie Lily jest ofiarą wypadku. - Scott kupił Jackowi kawę i starał się natchnąć go optymizmem.

Gdy nadszedł lekarz, obaj wstali.

Pan Cartwright? - Jack skinął głową. Pierwszy raz w życiu miał tak ściśnięte gardło, że nie był w stanie nic powiedzieć. - Nazywam się Freeman. Bardzo proszę do mojego gabinetu. Tam będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

Pójdę z tobą - powiedział Scott głosem pełnym otuchy. Jej współczynniki są w normie. Żadnych złamań. Ma wstrząs mózgu, spore rozcięcie nad łukiem brwiowym i kilka stłuczeń. Urazy zewnętrzne nie zagrażają życiu. Naszym największym zmartwieniem jest teraz to, że nie odzyskuje przytomności. Im dłużej jest nieprzytomna, tym bardziej nas to niepokoi.

A co z dzieckiem?

Wygląda na to, że wszystko w porządku. Podłączyliśmy aparaturę, żeby móc je obserwować, i wezwaliśmy doktor Robinson.

Czy jest coś, co mógłbym zrobić? - zapytał Jack.

Może pan do niej mówić. Czasem pacjenta budzi głos kochanej osoby. I nigdy nie zaszkodzi się pomodlić.

Więc Jack się modlił. Modlił się jak nigdy dotąd, pro-

sząc Opatrzność, żeby ocaliła jego ukochaną. I przemawiał do Lily. Dopiero teraz powiedział jej, jak bardzo kocha ją i ich dziecko, i że nie wyobraża sobie bez nich życia. Nie wiedział, jak długo to trwało. Ale tłumaczył jej wszystko. Sam też rozumiał, jak wiele popełnił błędów. Ścisnął jej chłodną rękę i błagał, żeby do niego wróciła.

Do szpitala przyszły wszystkie dziewczyny z Klubu Deb, rodzice i siostry Jacka. Scott poszedł dopiero nad ranem, gdy stwierdził, że nic nie skłoni Jacka, żeby wrócił do domu.

- Proszę cię, Lily. Wróć. Kocham cię. Wróć do mnie, kochanie - powtarzał.

Lily słyszała te słowa jak przez gruby mur. Słyszała je coraz wyraźniej i głośniej. Gdy otworzyła oczy, rozboleły ją powieki. Zaraz potem poczuła ból w całym ciele. Przed oczami latały ciemne plamy. Ostrożnie sięgnęła dłonią do głowy i poczuła gruby bandaż. Wtedy wszystko jej się przypomniało. List znaleziony w kieszeni Jacka, szaleńcza jazda w ulewie, światła samochodu. Ciemność.

Dziecko.

Serce podeszło jej do gardła. Położyła rękę na brzuchu i gdy poczuła puls dziecka i jego delikatne poruszenia, odetchnęła z ulgą. Zobaczyła, że Jack siedzi po lewej stronie jej łóżka i trzyma ją za rękę. Głowa zwisała mu bezwładnie. Drzemał. Delikatnie wysunęła swoją rękę spod jego dłoni. Wtedy uniósł głowę. Spojrzał na nią tak, jak jeszcze nigdy nie patrzył.

Co z dzieckiem? - Chociaż matczyna intuicja podpowiadała jej, że dziecko czuje się dobrze, musiała się upewnić.

Wszystko w porządku.

A ze mną?

Lekarz powiedział, że powinno być dobrze. Martwiliśmy się, że nie odzyskujesz przytomności. Nie wiedzieliśmy, czy... czy się obudzisz.

Jak długo byłam nieprzytomna?

Od wczoraj w nocy.

-I byłeś tu przez cały czas?

Oczywiście. Jesteś moją żoną. Kocham cię. Gdzie miałbym być, jeśli nie z tobą?

Wiesz, słyszałam, jak do mnie mówisz. Gdy ogarniała mnie coraz większa ciemność, dobiegły do mnie twoje słowa. Mówiłeś, że mnie kochasz i żebym cię nie zostawiła.

Kocham cię, Lily. Od momentu gdy pierwszy raz cię zobaczyłem, wtedy na balu. Byłem po prostu zbyt głupi i zbyt uparty, żeby sobie to uświadomić, a potem omal cię nie straciłem. Przepraszam. - Jack nie mógł powstrzymać drżenia głosu. - To wszystko moja wina. Powiniennem był ci powiedzieć o tym liście.

Tak, powinieneś. - Lily wiedziała, że wina leżała także po jej stronie. Dopiero teraz, nieomal utraciwszy wszystko, co było jej tak drogie, zrozumiała, że oszukiwała samą siebie. Była zamknięta na miłość, nieufna, ciągle obawiała się, że Jack ją skrzywdzi. Jak mogła od

niego oczekiwać, żeby cały czas jej udowadniał, że ją kocha? - Czemu mi o tym nie powiedziałeś? - spytała.

To głupstwo, naprawdę. Na pogrzebie Bunny ktoś wsunął mi do płaszcza tę kartkę. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że jesteś w ciąży. Kiedy ją przeczytałem, byłem wściekły. Później już o tym nie myślałem. Wsadziłem ją z powrotem do płaszcza i zapomniałem o niej.

Czy gdybyś wtedy wiedział, że jestem w ciąży, zapłaciłbyś?

Nie. Być może byłem zaskoczony, gdy się dowiedziałem, ale nigdy się ciebie nie wstydziłem, Lily. Chciałem tego dziecka i chciałem być z tobą.

Więc naprawdę to nie przeze mnie zrezygnowałaś z kandydowania do senatu?

W pewnym sensie, owszem, przez ciebie. Przez ciebie i dziecko. Chcę z wami spędzać jak najwięcej czasu, z tobą i z naszymi dziećmi.

Z naszymi dziećmi?

Pierwszy raz tego dnia Jack się uśmiechnął.

Mam nadzieję, że będziemy mieli co najmniej czwórkę.

Lily, co mam zrobić, żeby ci to wynagrodzić?

Nic. To nie ty naraziłaś nasze dziecko na takie niebezpieczeństwo. To przede wszystkim moja wina. Powinnam ci ufać.

Nawet nie wiesz, jak bardzo tego pragnę.

Ale Lily już teraz mu ufała. Jack sam się o tym przekonał, pomyślała.

-Kto mógł napisać ten list? - zapytała Jacka.

Jack pokręcił głową.

-Powiedziałbym, że to Bunny, ale ona już wtedy nie żyła.

Wspomnienie Bunny przypomniało Lily o tym, co mówiła Abby.

-Myślę, że powinniśmy powiedzieć o wszystkim Abby i policji. - Jack spojrzał pytająco na żonę. - Wiesz, że Bunny miała sejf z notatkami? Abby mówiła, że cała jej go zawartość zniknęła. Podejrzewa, że Bunny nie zmarła na zawał serca i że komuś zależało, żeby informacje, które posiadała, nie ujrzały światła dziennego. Może ta sama osoba próbowała cię zaszantażować?

-Masz rację. Trzeba powiadomić o tym Abby.

Wtem drzwi do sali otworzyły się i cała rodzina Cartwrightów wspięła się do środka.

Dzięki Bogu, obudziła się! - wykrzyknęła radośnie Sandra i zaczęła ścisnąć Lily za rękę.

Mamo, zostaw Lily w spokoju, nie widzisz, że jest po wypadku i że wszystko ją boli? - ofuknął ją Jack. Nie zdążył jeszcze wszystkiego z Lily omówić, nie zdążył się nią nacieszyć.

Wiem, że miała wypadek, Jacku Cartwright. Po prostu cieszę się, że już dobrze się czuje. Lepiej się czujesz, prawda, kochanie? - pani Cartwright zwróciła się do Lily z troską w głosie.

Tak, Sandro. Jestem trochę obolała, ale lekarz mówi, że się wyliżę.

Napędziłaś nam porządnego stracha - powiedział

John Cartwright. - Szczególnie Jackowi. Zastanawiałem się, czy on także nie potrzebuje opieki lekarskiej.

Wszyscy się roześmiali i zaczęli przepychać się do Lily, ścisnąć ją za rękę i głaskać po policzku.

-Jeśli mój brat zdecyduje się przynajmniej na chwile opuścić twoje łóżko, to zrobię ci makijaż. Nie będzie widać siniaków i zadrapań - powiedziała do Lily Courtney.

Jack i Elizabeth równocześnie wywrócili oczami.

Daj Lily spokój. To na pewno ostatnia rzecz, o jakiej się myśli po wypadku - poinformowała Elizabeth młodszą siostrę. - Ale jeśli będziesz chciała pozwać tego idiota, który na ciebie najechał, możesz na mnie liczyć.

Ten idiota, na którego najechała Lily, jest pracownikiem mojej firmy. Musiałabyś mieć ze mną do czynienia - wtrącił się Scott Falcon. - Lily, jeśli w przyszłości zachce ci się znowu grać w berka z ciężarówką, wybierz jakąś inną firmę przewozową.

Wszyscy się roześmiali.

Do sali weszły Abby, Felicity, Emma, Vanessa i Mary.

Hej, myślałam, że mamy tu chorą - zaczęła Abby -ale wygląda na to, że urządziliście sobie niezłą imprezę.

Skoro już świętujemy, to mam wielką ochotę na lody waniliowe - ogłosiła Lily z uśmiechem. Choć sala wypełniona była rodziną i przyjaciółmi, Lily i Jack nie odrywali od siebie wzroku. Lily tak bardzo się cieszyła, że go odzyskała.

Zapytam lekarza, czy możesz jeść - zaproponowała Elizabeth.

Pewnie, że może. Pójdę kupić lody - powiedziała Courtney.

-Niedaleko szpitala widziałem budkę. Pójdę z tobą - oświadczył Scott.

Wyszli.

-Skoro odzyskałaś apetyt, pojedę do domu i zrobię ci jakąś pyszną zupę. - Sandra pocałowała Lily w policzek.

Jack westchnął.

-My też wpadliśmy tylko na chwilę, żeby sprawdzić, jak się czujesz - powiedziała Abby domyślnie, mrugając porozumiewawczo do przyjaciółek. - Cieszymy się, że już wszystko w porządku.

Po chwili Lily i Jack byli już sami.

Kiedy mieliśmy się spotkać w restauracji, miałem przygotowaną niespodziankę - zaczął.

Jack, nie potrzebuję od ciebie prezentów.

To nie jest prezent. - Wyciągnął kartkę papieru i podał Lily. - To nazwisko i adres kobiety, która mówi, że dobrze znała twoją matkę.

Lily osłupiała wpatrywała się w kartkę. Szukała tej osoby przez całe życie.

Zatrudniłem detektywa. To na niego czekałem. Wiem, jakie to dla ciebie ważne, więc chciałem coś dla ciebie zrobić.

Ale dlaczego?

-Bo cię kocham, Lily. Bo wiem, że szukałaś swojej matki przez całe życie. Pomyślałem, że jeśli znajdziesz odpowiedzi, którą szukałaś, to może... może będziesz wtedy mogła zostawić przeszłość za sobą, zaufać mi i po prostu mnie pokochać.

Lily wpatrywała się w kartkę papieru. Myślała o tym, jak wielu było dzisiaj u niej ludzi, którym na niej zależy, którzy się o nią martwią. Którzy ją kochają.

Podarła kartkę na dwie części. Spadły na podłogę.

- Nie potrzebuję szukać rodziny, Jack. Już ją znalazłam. Ty jesteś moją rodziną. Gdziekolwiek jesteś, tam jest mój dom.

RS